

KS. MIECZYŚŁAW BUŁAWSKI

PRZEMOWY OKOLICZNOŚCIOWE

Kolekcja
Emila Kornasia

POZNAŃ 1935

KS. MIECZYŚLAW BUŁAWSKI

PRZEMOWY OKOLICZNOŚCIOWE

Kolekcja
Emila Kornasia

POZNAŃ 1935

TŁOCZONO W DRUKARNI S. A. „OSTOJA“, POZNAŃ, UL. POCZTOWA 15



CM KEK

321799

CURIA ARCHIEPPALIS

N-o 7417/34

Gnesnae, die 17 julii 1934

IMPRIMATUR

† *Bpt. Laubitz*

Vicarius Generalis

L. S.

Alexius Brasse

Notarius

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 50 3 CM
...../201/.....

PRZEDMOWA

Książka ta ma się przysłużyć praktyce. Niektóre tematy (historyczne, propagandowe) mniej znajdują zastosowania w kościele, dlatego przykrojone są na salę.

Niechby zbiór ten przyczynił się do zapelnienia luki, niejednokrotnie odczuwanej przez P. T. Księży Konfratrów zatrudnionych w duszpasterstwie.

AUTOR

Poświęcenie Sztandaru Młodych Polek

Kochane Druchny!

Wiosna na świecie. Najmilsza, najpowabniejsza z pór roku. Gdy słońko majowe przygrzewać pocznie, a ziemię otulą ożywcze wiewy, by ją zamienić w barwny kobierzec z kwiatów utkany i młodej zieleni, gdy zabrzmí radosny rozhovor ptasiego chóru, to niema chyba człowieka, któryby się oparł urokowi wiosny.

Wie też gospodarz, że pomyślna wiosna stanowi o dojrzewaniu w lecie, o zbiorach na jesień i przetrzymaniu zimy.

Wasza młodość, druchny, to także wiosna.

Któż opisze urok i powab wiosny życia ludzkiego! Te wzloty młodej duszy pełnej tęsknoty ku dobru i pięknu. Ten zapal, co łamie wszelkie przeszkody a poświęcenie lekkim czyni i radosnem! Któż pojmie czar oka dziewczęcego, z którego przegląda dusza jasna i czysta?

Cieszcie się, druchny, tą wiosną życia! Oby nie było żadnej wśród was, któraby w późniejszych latach z żalem wspominać musiała, że młoda była, lecz o tem nie wiedziała wcale!

A ta najpiękniejsza pora życia taka bogata w następstwa!
Powiedział poeta:

Młodość jest rzeźbiarką,
co wykuwa żywot cały.
Choć przemija sama szparko,
cios jej dłuta wiecznotrwały.

Młodość to wy, kochane druchny. Jak rzeźbiarki wykuwacie sobie swój żywot. Czy będzie to bezkształtna, brzydka bryła, czy też arcydzieło?

Dwa modele wyłaniają się przed oczyma waszemi z dziejów ludzkości: Ewa i Marja.

Pierwsza sprowadziła grzech na świat, a z grzechem łączy śmierć. Zato ją Bóg wygnał z raju wśród klątwy: będziesz pod-

dana mężowi. A to poddaństwo przeszło w niewolę poniżającą, deprawującą tak dalece, iż król Salomon mógł powiedzieć, że z tysiąca mężów znalazł jednego prawego, ze wszystkich zaś niewiast ani jednej. (Ekkles. 8,29.)

Ale nie trwóćcie się! Przyszła druga z waszych siostr. Ta, którą Archanioł nazwał „błogosławioną między niewiastami“. A ona o sobie mówiła z pokorną dumą, że „służebnicą jest Pańską“. I wyzwoliła niewiastę z niewoli mężczyzny; służbę tę poniżającą zamieniła na inną, zaszczytną i świętą: na służbę Panu nad pany.

Który wzór wybieracie, druchny, by rzeźbić swe życie?

Wyście już dokonały wyboru. Nie córkami Ewy chcecie być, bezwonnymi istotami, któremi kieruje przypadek, kaprys, cześć myśli i serca.

Córkami Marji jesteście. Rozumnie chcecie patrzeć w przyszłość, jak przystoi ludziom wolnym, myślącym. Nie bać się powagi życia i jego trudu, nie zapierać się swej odpowiedzialności wobec Boga i własnego sumienia.

Pod sztandarem Marji skupiacie się wpatrzone w swą Patronkę. U stóp Bogarodzicy rosną lilje. Niech serca wasze ścielą się do stóp Królowej anielskiej, a niech będą zawsze jak te kwiaty białe. Marja pierwsza wyniosła czystość na takie wyżyny, że świat choć zepsuty z podziwem uchyla czoła przed królewską godnością tej cnoty. I wiedźcie, druchny, że ona właśnie jest źródłem, z którego tryska czar i urok waszej młodości.

Sprawie służ, jest hasłem waszem. Dawniej, w czasach niewoli, pracowały w b. zaborze rosyjskim tajne bojówki. Celem ich było siać przez czyny teroru postrach wśród ciemnocyfeli narodu; bronią ich był rewolwer i sztylet, a ich droga znaczyła się trupami siepaczy i czynowników moskiewskich. Wszystko zaś robili „dla sprawy“. Gdy zabijali, czynili to „dla sprawy“. Gdy sami ginęli od stryczka i kuli rosyjskiej, gdy marnieli w kazamatach lub katorgach syberyjskich, wszystko to przyjmowali „dla sprawy“.

Był to przerażający, tragiczny protest tych, którzy sądzili, że im nie wolno bezczynnie przypatrywać się, jak cierpi naród.

I wy, druchny, „służycie sprawie“. Ale jakże innej sprawie! Gdy zestawiam hasło tamtych z waszem, zdaje mi się, jak gdy-

bym z ponurej kniei, gdzie ciernie do krwi ranią twarz i ręce, gdzie
żmije syczą jadowite, a dzikie zwierzęta nawzajem się rozrywają,
wyszedł na rozległą polanę zalaną słońcem, gdzie ptaszki swobod-
nie śpiewają, a kwiaty ku niebu podnoszą swe listki. W środku
zaś płasza wesoło grono druchen. Trzymają się za ręce, to znów
ramiona wyciągają ku słońcu, bo serca ich zalewa jasność, bo je
rozpiera radość życia. I z błyskiem wesela w oku podają sobie
z ust do ust hasło: sprawie służ! A zewsząd brzmi ochocza od-
powiedź: służyć chcę!

I niemałe to grono. Z serc tysięcy zastępów zorgani-
zowanych w Stowarzyszenia i Związek płynie młodzieńczy zew: na-
sza sprawa jest czysta i jasna: my chcemy Boga; naszą patronką
jest Marja; jej królestwem jest nasza ojczyzna. A naszą bronią
jest skromność i cnota; naszą pobudką wiara we wszystko, co
dobre i piękne, a nasze czyny to posiew wiosenny.

Niech mu Bóg błogosławi, by plony wydał bogate!

Z tem serdecznem życzeniem poświęcam wasz sztandar.

Niech Marja mu oręduje, niech mu przewodzi, niech pa-
tronuje!

Amen.

Poświęcenie Sztandaru Kat. Stow. Młodzieży Męskiej

Na sztandarze waszym, kochani druhowie, widzę obraz młodzieńca o dziecięcej niemal twarzy, dużych oczach, ciemnych włosach, z rękoma pobożnie złożonemi: to patron młodzieży, św. Stanisław Kostka.

I gdy patrzę na wasze głowy płowe lub ciemne, chciałbym każdą z nich ująć w dłoń, błogosławić ją i winszować wam, sobie i całej parafji. Za to, że św. Stanisława obraliście sobie jako chorążego, że do jego wstąpiliście bojowych szeregów, że za nim chcecie pójść. Czy chcecie? „Gotów“, kazaliście wyszyć na swym sztandarze. To wasza odpowiedź. Krótka, młodzieńcza, stanowcza. „Gotów“! A lepszego wyboru nie mogliście uczynić.

Patrzcie, moi kochani! Trzy i pół wieku minęło od jego śmierci. Krocie tysięcy młodych, dumnych i dufnych żyło z nim razem na polskiej ziemi. Umarli, przeszli. Kto dziś zna ich nazwiska, kto wie o ich życiu i czynach?

A św. Stanisław Kostka znany jest wszystkim. Zajaśniał nie jako meteor, dla którego chwila błysnięcia jest też chwilą śmierci, nie jak kometa, co zbliża się do ziemi, by zniknąć w głębinach przestworzy, lecz jak gwiazda stała i piękna, która świeci nietylko Polsce, ale całemu światu katolickiemu na podziw, cześć i serdeczną miłość.

Czy odznaczył się nauką i wiedzą? Czy wodzem był zwycięskim lub artystą genialnym? Nie. Gdyby był człowiekiem nauki albo wojny, gdyby był mistrzem piękna, znalazłby go ludzie wykształceni, sławę jego przechowałyby książki, — może budziłby podziw i pochwałę znawców, lecz nie miłość żywą ani cześć świętą.

Tymczasem św. Stanisława zna człowiek wykształcony i prostaczek, dorosły i dziecko, zna go cały lud, cała ludzkość,

a wszyscy go kochają, modlą się do niego i pod jego opiekę się uciekają.

Bo Stanisława Kostkę wsławiła świętość, która sobie upodobała pokorę i prostotę, która pragnie przebywać w ukryciu: „Nie mnie, nie mnie, ale Tobie, o Boże, niech będzie chwała“. Ta właśnie świętość tak pociągała serca ludzkie, że zanim kościół św. policzył cuda, któremi niebo świadectwo dało o Kostce, zanim go wyniósł na ołtarze, już go rodacy czcili jako świętego, już mu kaplice stawiali i wzywali jego pomocy.

Patrzcie, moi kochani, taką potęgą jest świętość. Ona to wynosi i wsławia śmiertelnika, ona otacza go blaskiem, którego wieki nie zaćmia.

A wiecie, czem Stanisław wysłużył sobie świętość? Oto siłą charakteru. On wierzył, że do wyższych, nadziemskich rzeczy stworzony był, i niezłomnie szedł za swą gwiazdą. Ani ojciec ni brat ni towarzysze ani zewnętrzne warunki życia tak bardzo nęcające nie zdołały mu zagrozić drogi. Uciekł, z kijem pielgrzymim w rękę szedł z Wiednia do Rzymu, byle bliżej przeznaczenia, bliżej tych wyższych rzeczy, ku którym dusza się rwała. Aż dziw, że w tym wątłym chłopaczku o miernym wzroście taka była moc ducha i siła woli.

I dlatego cieszę się i winszuję wam serdecznie, że w taki chcecie się wpatrywać wzór, drodzy chłopcy. Wyróbcie i wy w sobie siłę charakteru. Ona i was wyniesie, da wam zdobycze niedostępne młodzieńcom słabym, wiotkim i chwiejnym, jak te trzciny na wietrze.

Charakter to nie upór w złem, to nie swawola i popisywanie się taniem bohaterstwem w oczach naiwnych kolegów skorych do podziwiania niemądrych wybryków.

Nie. Charakter to niezłomna wola wypełniania nakazów sumienia bez oglądania się na innych, wbrew opinii ludzi złych lub nijakich, nieraz wbrew własnemu ja, co to szuka wygody i zaspokojenia swych słabostek i namiętności. Jednolitość czynów dyktowanych przez sumienie katolickie i polskie, oto dowód silnego charakteru. Pogarda dla postępowania chwiejnego, co Bogu chce świecić świecę, a djabłu ogarek.

Gdy chodzi o czyn dobry, o ćwiczenie cnoty, o walkę ze złem,

to zawsze gotów, gotów! Takim bądź, miły druhu, takim bądź, choć trud to i praca, chociażby nieraz upadek nastąpił i grzech.

Lecz naprzód, za świętym chorążym waszym! On was poprowadzi.

A znacie tajemnicę mocy św. Stanisława; wiecie, co obdarało go mimo przeszkód i pokus coraz nowemi siłami?

Oto nabożeństwo do Matki Boskiej i do Najświętszego Sakramentu.

Św. Stanisław kochał Marję. Służba w zamku zakroczymskim nazywała go „aniołem ziemskim“. Był jak anioł, który zabłądził na ziemię i zgubił swą Matkę niebieską. To też całe życie za nią tęsknił.

Przed uroczystością Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny w roku 1568 zwierzył się pewnemu kapłanowi, że wielka musi być radość w niebie, gdy aniołowie i święci dzień ten obchodzą. „Mam pewną nadzieję, że będę obecny na pierwszej takiej uroczystości w niebie“.

I choć zdrów był, i nic na koniec nie wskazywało, zachorował kilka dni przed 15 sierpnia i tegoż właśnie dnia oddał Bogu ducha.

Poszedł do Marji, by w niebie wraz z świętymi obchodzić jej uroczystość.

Uczcie się od niego, wy młodzi! Naśladujcie tę miłość wielką ku Najśw. Marji Pannie! Ona wam dopomoże wykuwać charakter na stal; Ona wam siłę i łaskę wyprosi u Syna.

A wreszcie, podziwiajcie cześć św. Stanisława dla Najświętszego Sakramentu.

Godzinami całemi modlił się u stóp tabernaculum. Kłęczał i milczał, a Chrystus mówił do niego. Wzywał go, by wziął swój krzyż na siebie i siedł za Nim, a nie ustawał. Krzepił go, gdy się zmęczył, posilał Ciałem swem i Krwią najświętszą. Skoro ostatni raz miał przyjąć komunię św., ułożono go na ziemi. Gorąco o to prosił. Najpokorniejszy sługa Boży chciał przed Panem, który się wyniszczył ukrywając się pod postacią chleba, unicestwić się jak robaczek pełzający po ziemi.

I dla was, młodzi, niech będzie komunja św. tym chlebem, który daje siły i wytrwanie, tem „winem, które rodzi panny“. Często a zawsze godnie ją przyjmujcie. Niech was ten sztandar

ze św. Stanisławem wiedzie do Stołu Pańskiego gremjalnie; niech wtedy nikogo nie zabraknie!

Pragniecie wyrobić się na dobrych katolików, na ludzi dzielnych i wytrwałych w cnocie. A przecie, kto mądrze zmierza do celu, używać też musi środków koniecznych.

Więc gotów bądź, młody Polaku, do wszystkiego, co wielkie, szlachetne i zacne. W pogotowiu stań między czcicielami Marji. Gotów bądź klękać u Stołu Pańskiego.

A św. Stanisław, wódz twój i patron, nie zaprze się ciebie, lecz w twojej stanie obronie i dopomoże ci do wspinania się na wyżyny.

Z tem życzeniem i wezwaniem poświęcam wasz sztandar.

Poświęcenie Chorągwi Bractwa Matek Chrześcijańskich

Chorągiew jednoczy ludzi zespolonych jedną myślą, do jednego dążących celu.

Mamy przed sobą chorągiew Bractwa Matek Chrześcijańskich: odtąd skupiać będzie wkoło siebie matki tej parafji i wskazywać im ten ideał święty, któremu wszystkie służyć powinny. Bóg sam im go wytknął. Bo ideałem tym to uświęcenie rodziny, prowadzenie jej do Chrystusa Pana.

Rolę matki w rodzinie porównują z czynnością serca w człowieku.

Serce uchodzi za źródło i siedlisko uczuć. Gdy serce rozgrzane jest miłością Boga i Jemu kornie oddane, wtenczas cały człowiek skierowany jest ku Stwórcy swemu, a wszystkie jego myśli, słowa i uczynki z łaski są poczęte.

Gdy matka za przyczyną Marji służebnicą czuje się Pańską, wtenczas cała rodzina stoi pod urokiem jej pobożności. W matkę przecież wpatrzone są dzieci. A oczy ich bystre i trzeźwe, słuch ich wytrawny. Szczęśliwe są, gdy spostrzegają, że matka chętnie mówi o Bogu i rzeczach świętych, rada się modli, pogodnie a niezłomnie spełnia swe obowiązki. Wtedy się czują jak pisklęta pod pieczą kokoszy, ufne, że przez pobożną matkę Opatrzność Boża roztacza nad nimi opiekuńcze swe skrzydła.

Jak serce rozprowadza krew do wszystkich członków, tak matka cnoty swej udziela całej rodzinie. Wiedzie swe dzieci do Jezusa przykładem swym, dobrocią, rozumem i tą miłością, która „cierpliwa jest, łaskawa jest, — nie szuka swego — — wszystko znosi — — wszystko wytrwa. Miłość nigdy nie ginie“.

(1. Kor. 13,4-8).

Czytałem o takiej matce, która znakomicie powołanie swe pełniła. (X. Jaskulski: O wychowaniu).

Córeczkę miała i dwóch synów. Pewnej niedzieli po nie-
szporach siedziała z dziećmi pod drzewem cienistem i wśród ogól-
nej rozmowy odezwała się do nich, że każdy człowiek pragnie
czegoś, ten tego, drugi czegoś innego, a tak mało ludzi rozumie,
czego im potrzeba. Dzieci jednogłośnie się odezwały, że one już-
by wiedziały, czego pragnąć. Na wezwanie matki powiedziała
najmłodsza z nich, że chciałaby być piękna. Nato pouczył ją
starszy brat: „Cóż ci po piękności? Jutro może ci ospa pokryć
twarz i odrazu stracisz piękność. Piękność ci też jeść nie da.
Ale ja pragnąłbym być bogaty. Za pieniądze można nabyć wszyst-
ko, czego człowiek pragnie“. To się nie podobało najstarszemu
i zgał życzenie, bo, jak mówił, bogactwo może również szybko
się ulotnić jak piękność. Zresztą cóż po bogactwie nierozum-
nemu człowiekowi? „Jabym pragnął wiedzy, bo ludzie mądrzy
zażywają szacunku w świecie. Matko, nieprawdaż, mój wybór
jest najlepszy?“

Na to matka milcząc napisała kilka kółek na piasku. I cóż
znaczą te kółka, zapytało dziecko najstarsze? „Te kółka, odrzekła
matka, — to zera, a takimi zerami, takim niczem są wasze pra-
gnienia, bo piękność, bogactwo, rozum i inne dobra ziemskie są
w oczach Jezusa zerami, są niczem, jeżeli przed nimi niema je-
dynki. Te trzy zera nic nie znaczą, ale kiedy się przed nie jedno
położy, wtenczas one znaczą tysiąc. Tak samo niczem jest to
wszystko, czego wy pragniecie, jeżeli przed tem niema cnoty.
Tylko człowiek prawdziwie pobożny używa dóbr doczesnych tak,
że duszy jego tysiącną korzyść przynoszą. Tak, moje dzieci,
o tem powinnyście zawsze pamiętać, by żyć cnotliwie i Bogu się
podobać, bo to jest dobro najwyższe, a reszta będzie wam przy-
dana“.

Oby wszystkie matki umiały tak prowadzić swe dzieci do
Boga. Nagrodzi je zato Pan Jezus, gdy ich dzieci do Serca przy-
tuli, jak to uczynił z dziaćkami, które Mu matki żydowskie przy-
wiodły. Czyż to nie jest radosnem szczęściem dla matek, gdy
widzą, że Chrystus błogosławi ich dzieciom, że rósć im pozwala
w zdrowiu i w łasce u Boga i ludzi?

To dla nich najlepsza zapłata za poświęcenie i trud.

O niewiastach mówi Duch św., że będą piękne jak świąty-
nie. Co stanowi urok świątyni? Nie mury, nie obrazy ni rzeźby.

lecz ołtarz, a na nim tabernaculum a w niem Pan Jezus. Najpiękniejsze świątynie bez Najświętszego Sakramentu zieją chłodem, puste są jak dzwon bez serca, smutne jak wiosna pozbawiona słońca. Zato najuboższy kościółek, w którym Chrystus króluje, tak przemawia swem mistycznym pięknem do duszy, że przechodząc ze czcią odkrywamy głowę.

O pięknie kobiet nie stanowi ich wygląd zewnętrzny, lecz to, czy w sercu ich króluje Bóg. Piękność cielesna podlega zmianom, dzieli los wszystkiego, co ziemskie. Piękność duszy zaś rozgrzanej łaską i miłością jest jak święty znicz, który nigdy nie gaśnie, bo rozpala swym żarem serca dzieci i nawet po śmierci matki trwa w ich wspomnieniach. „Ułudna jest uroda i marna jest piękność, — mówi Duch św., — niewiasta bojąca się Boga, ta będzie chwalona“. (Przyp. 31,30.)

Matki chrześcijańskie! Chorągiew wasza czerwona. Kolor ten w kościele oznacza męczeństwo.

Niejedna matka zdobyła koronę cichej męczennicy, bo wolała życie stracić, niż sprzeniewierzyć się powołaniu macierzyńskiemu. Są takie szczytne bohaterstwa, święte męczeństwa, których Bóg tylko od swych córek wymaga.

Ale czyż do pewnego stopnia nie jest męczeństwem życie każdej matki? Któż zmierzy jej boleści i trwogi, któż zliczy te nieprzespane noce, które spędzić musi nad łóżem dziecka chorego, te ustawiczne zabiegi około niemowlęcia, którego pragnienia spełniać musi niby niewolnica, — a potem te wszystkie troski, zmartwienia i cierpienia, które jej nieraz sprawiają dzieci dorosłe?

To też męczeńska jest wasza chorągiew.

Lecz na tem tle czerwonym jaśnieje obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem.

Oto macie, matki kochane, najświętszą Siostrę, która przechodziła wszystko to, czego Bóg żąda od każdej z was.

Niech wam Matka Boska Częstochowska wzorem będzie i pociechą, że przez ofiarę i zaparcie się siebie dążyć trzeba do szczęścia, że po mękach na Golgocie następuje chwała Góry Oliwnej.

Za Marją nieście swe brzemię. Do niej się też módlcie i do św. Józefa, by wyprosili wam pociechę z dzieci i ze spokoju, jaki daje dobre sumienie.

Niech modlitwa gorąca o łaskę Bożą uzupełni to, czego nie dostawa waszym staraniom i trudom.

Oby koło tej chorągwi dziś poświęconej skupiały się matki pobożne i dzielne! Oby nie było w bractwie naszym takiej, której synowie Boga i sumienie swe zdradzają, której córki zboczą na drogę grzechu i hańby!

Wtedy otaczać będzie ten sztandar szacunek i wdzięczność ogółu, a Boże błogosławieństwo spłynie zeń na was, na dzieci wasze i całą naszą parafję.

Amen.

Poświęcenie Sztandaru Stow. Kobiet Pracujących

Związek Kobiet Pracujących powinien obejmować miljonowe zastępy. Bo prawie każda z kobiet pracuje czy to w domu, czy zawodowo, fizycznie lub umysłowo.

Mało jest takich, którym tylko zbytki zaprzatają głowę, stroje i zabawy. Mało takich, co nie wiedzą, jak spędzić czas i zabić nudę.

Pracy domowej kobiet nie docenia się naogół. Niesłusznie! Bo ile trudu i ofiar, ustawicznej czujności, męczącej krzątanimy a nieraz pracy w pocie czoła potrzeba, by porządek utrzymać w domu, strawę ugotować codzień nanowo, gromadkę dzieci przyodziać, obszyć, wyżywić, wychować!

Tylko niewdzięczne serce może nie mieć uznania dla kobiety za jej pokorne poddanie się obowiązkom domowym, za tę ofiarę cichą a ciągłą składaną na ołtarzu szczęścia rodzinnego, dla dobra męża i dzieci.

Do ogniska domowego powołuje Bóg kobietę. Ona ma być jego kapłanką, jego królową i aniołem opiekuńczym.

To też serce jej tęskni do założenia tego ogniska, dąży do tego, by dać szczęście człowiekowi wybranemu, a w jego szczęściu przeżywa i własne. Towarzyszem męża pragnie być niewiasta, jego przyjacielem wiernym aż do grobowej deski, jego powiernicą.

Duszę kobiety obdarzył Bóg instynktem macierzyństwa. Gdy za nim idzie, spełnia swą istotną misję. Wtedy bierze udział w mocy twórczej Boga i żyje dalej w dzieciach i wnukach.

Lecz niekażda kobieta może pójść za głosem powołania. Jest to prostą niemożliwością wobec pewnika, że kobiet jest więcej na świecie niż mężczyzn.

Muszą tedy być takie, co samodzielnie idą przez życie i so-

bie samym są podpora, pomocą i opieką. A ciężkie warunki bytu utrudniające mężczyznom zawieranie małżeństwa, powiększają jeszcze zastępy kobiet zawodowo pracujących. W Polsce jest ich około 6 milionów, stosunkowo więcej niż w innych krajach. Prawie połowa Polek pracuje zatem w służbie, w biurach, szkołach, warsztatach, sklepach, na roli i w wytwórniach.

Słuszną to rzecz, że i zawody t. zw. wyzwolone nie zamykają się przed nimi. Mogą korzystać z wyższych szkół i sięgać po dyplomy lekarza, adwokata, inżyniera.

Mało już jest dziś ludzi tak zacofanych, by ich gorszył widok kobiety zawodowo pracującej. Konieczność życiowa przeszła do porządku nad taką ciasnotą umysłu.

Więcej jednak takich, którzy sarkają na to, że kobiety mężczyznom odbierają posady i chleb.

Lecz nie wolno nazywać wydzieraniem chleba tego, co tylko objawem jest prawa do życia. I kobiecie przecież przysługuje to prawo, i jej potrzeba chleba, i dla niej brzmi nakaz Boży: „Pracuj, bo kto nie pracuje, niech nie je“. Powinna więc używać zdolności, pilności i wiedzy, by zaznaczyć się w życiu a nie zmarnieć w walce o byt.

Przypowieść Pana Jezusa o nieużytecznym słudze, co to zakopał otrzymany talent i zato został odrzucony i potępiony, odnosi się także do kobiet.

Im też daje Bóg dar rozumu i woli i żąda, by ich nie marnowały beczynnie, ale używały ich wiernie na korzyść własną i dla dobra społeczeństwa, wśród którego żyją.

Olbrzymia to więc armja kobiet, które pracują czy w domu czy zawodowo.

A jednak Związek Kobiet Pracujących nikłą tylko ich część obejmuje.

Rozumiem to tak, że Związek wasz należy do organizacyj tych kobiet, które poza zajęciem domowym lub zawodowym pracować też chcą dla narodu, kościoła i państwa.

Już to samo, że się łączą w organizację, świadczy o tem, iż wzgardziły tem wygodnem wmawianiem w siebie, że kobieta może stać na uboczu wszelkich spraw społecznych, narodowych i religijnych, że mężczyzn obowiązkiem jest walczyć i nadawać

kierunek życia zbiorowemu, a przywilejem kobiety spożywać owoce ich starań i zmagañ.

Nie, wy stowarzyszone chcecie takżę stawac w szeregu bojowników za dobrą sprawę. Bo przecieź, jeżeli kobieta cieszy się w życiu publicznem temi samemi prawami co mężczyzna, to i te same obowiązki wziąć na siebie powinna.

A w życiu naszym polskiem tak jak na całym świecie kółkuje się dziś i płacze: sprzeczne ścierają się ze sobą prądy i programy; zasady walczą z zasadami, wiara z niewiarą, cnota z bezprawiem, świętość z grzechem i wyuzdaniem.

I jakżeby was, kobiet pracujących, miało zabraknąć przy tych zmaganiach, których wyniki zaważą na losach waszych i całego narodu?

To też na pytanie: czy chcecie stanąć w obronie wiary katolickiej, świętości małżeństwa, chrześcijańskiego wychowania dzieci, poszanowania religji w życiu prywatnem i publicznem, odpowiedziałybyście jednogłośnie: na tośmy się zorganizowały. Życ chcemy religijnie i bronić wiary czy w dyskusjach czy w wyborach czy kiedykolwiek. Bo sztandar nasz to sztandar Chrystusowy.

I zapytałbym was, czy chcecie się uświadamiać w prawach i obowiązkach społecznych i politycznych, czy chcecie być obywatelkami światłemi, wiernemi Polsce narówni z mężczyznami?

Odpowiedziałybyście: Chcemy, taki jest nasz program.

Czy chcecie mieć serce otwarte dla biedy duchowej i fizycznej, czy chcecie jako prawdziwe Samarytanki wspólnemi siłami zajmować się siostrami swemi przez los ściganemi, dziećmi opuszczonemi, chorymi i nieszczęśliwymi?

Odpowiedziałybyście: Chcemy według sił naszych; a wiemy dobrze, że my kobiety na tem polu więcej zdziałać możemy od mężczyzn.

I jakżeby nie miał poświęcić wam w imieniu kościoła sztandaru i błogosławić go i prosić Boga, by poparł swą łaską cele i starania wasze, wy kobiety pracujące na niwie religijnej, obywatelskiej i charytatywnej?

Szczęść wam więc Boże!

Poświęcenie Sztandaru Tow. Śpiewu

Skowronek, choć gniazdko swe wije na ziemi, czuje się najswobodniej, gdy skrzydła może rozwinąć do lotu; wtedy też rozlega się jego radosny śpiew Bogu na chwałę.

I człowiek przyziemnem jest stworzeniem, a utonąłby zupełnie w doczesności i zapomniał o tem, że do wyższych rzeczy stworzony został, gdyby dusza jego nie była zdolna wznieść się ku Bogu na skrzydłach religji i sztuki.

Religja i sztuka to dwie siostry z nieba rodem, zapatrzone w nieśmiertelność. Religja objawia nam prawdę wieczną, sztuka daje odbłask piękna odwiecznego. Pierwsza każe nam dążyć do Boga, jako dobra najwyższego, druga budzi tęsknotę za pięknem, za nieskończonością.

Ze wszystkich sztuk pięknych jest śpiew najpierwotniejszą, najbardziej rozpowszechnioną.

Jak niema na świecie ludu, któryby był bez wierzeń religijnych, choćby one były najbardziej dziecinne i zniekształcone, tak też niema ludu, któryby nie znał pieśni, nie znał śpiewu.

I z naszym życiem ściśle złączony jest śpiew. Już niemowlęciu nuci matka kołysankę, przy której ono tak słodko zasypia. A potem mało jest chwil radosnych i uroczystych, którymby nie towarzyszył śpiew. Przy jego dźwiękach przystępują dzieci do pierwszej komunji św., a oblubieńcy do ołtarza, by sobie ślubować wierność i miłość. Niema uroczystości państwowej bez muzyki, bez śpiewu. Aż człowiekowi poraz ostatni zaśpiewają Requiescat in pace i Salve Regina nad grobem.

Cóż bardziej niestalego, lotnego jak słowo, jak ton? A przecież, o dziwo, pieśń okazuje się trwalsza niż dzieła wykute w kamieniu. Dawno już zginęły ślady sztuki rzeźbiarskiej i malarzkiej, ale pieśń niejednokrotnie ocalała z mroków przeszłości.

Żadnych nie posiadamy pamiątek z pierwszych czasów chrześcijaństwa u nas, lecz do dziś dnia brzmi po kościołach naszych pieśń „Bogurodzica“, której dwie pierwsze zwrotki tradycja przypisuje św. Wojciechowi.

Z czasów Kazimierza Odnowiciela, który dźwignął kraj z gruzów i ponownego zalewu pogaństwa, nie więcej się nie zachowało, jak początek pieśni, którą lud wdzięczny witał swego wybawcę: „Witajże nam, witaj, miły hospodynie“.

Toteż powiada Mickiewicz:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje.
Pieśń ujdzie cało“.

Pokolenia przechowują ją jako skarb cenny, by ją podać następny. Zwłaszcza pieśń ludowa trwałą ma wartość. I póki jej starczy, póty żyje dusza narodu i niczem się nie da zniwieczyć. Są narody, które tylko w pieśniach ludowych swą odrębność zachowały; a skoro dla nich wybije godzina odrodzenia, stają się pieśni te krynicą, z której czerpią swą samowiedzę.

My Słowianie należymy do ludów, które zawsze pieśń kochały i chętnie jej się oddawały.

Mało wiemy o pierwotnych naszych przodkach. Ale oto znajduje się w pewnej kronice greckiej wzmianka, że przed cesarza wschodniego Maurycjusza przyprowadzono pewnego razu trzech niewolników z dalekich stron, którzy zamiast broni mieli gęśle.

„Jesteśmy Słowianami, — mówili. — Mieszkamy daleko stąd, w okolicach morza zachodniego. Posłano nas do króla Awarów, by mu oświadczyć, że żądanych posiłków dać mu nie możemy. Nie znamy bowiem wojny, broni używać nie umiemy, i kraj nasz nie obfituje w żelazo. My lubimy śpiew, gramy na gęślach i prowadzimy życie swobodne i szczęśliwe“.

A cesarz dziwił się ich sile, wzrostowi i łagodności.

Otóż takimi byli nasi przodkowie: Silni, rośli, ale łagodni, weseli, lubiący śpiew i pogodę życia.

I czyż nie poznajemy w nich siebie?

Cała historia narodu naszego świadczy o łagodności ludu polskiego, o jego zamiłowaniu pokoju. Za broń chwycił tylko, gdy musiał bronić swych siedzib przed napaściami sąsiadów, lecz brzydził się wojnami zaborczemi.

A piękno i poezję tak ukochał, że, gdy utracił królów rzeczywistych, oddał berło królewskie wieszczom - poetom.

Przyznać jednak trzeba, że są inne narody słowiańskie, które nas przewyższają umiłowaniem i zrozumieniem muzyki i śpiewu. (Rosjanie, Czesi.)

To też uznanie i poparcie należy się towarzystwom, które wypisały na swym sztandarze hasło: Cześć Pieśni!

One to są przede wszystkim powołane do tego, by pielęgnować nasze pieśni ludowe, by podnieść u nas poziom śpiewu, tak, aby ta sztuka królewska stanęła na wyżynach.

Cześć wam, członkowie towarzystwa, za to umiłowanie muzyki i śpiewu! Dobrej i pięknej służycie sprawie.

Któż nie ceni uszlachetniającego wpływu, jaki piękny śpiew wywiera na dusze ludzkie? Artystycznie wykonany nie tylko odrywa nas od szarego trudu dnia codziennego, lecz wznosi w dziedzinę piękną, tam, gdzie sercem ludzkim włada tęsknota za nieskończonością.

Gdzie śpiew brzmi, tam maleje troska, tam milknie małostkowość, zawiść i zazdrość, a serce rośnie pełne swobody i radości życia.

„Prowadzimy życie swobodne i szczęśliwe“, mówili Słowianie z gęslami w rękę.

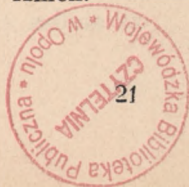
Kochajmy więc i pielęgnujmy śpiew w kościele i poza nim.

Członkowie towarzystwa niech się czują szczęśliwi, że działać mogą pod sztandarem, na którym wypisali słowa: Cześć Pieśni, że doskonalić się mogą aż do artyzmu w służbie takiej pani.

Wszyscy inni zaś niech życzliwością otaczają zespół śpiewaczy; niechaj mu przy występach jego nie skąpią zrozumienia i poparcia.

Oby towarzystwa nasze przyczyniły się do tego, by naród nasz znów się swobodnie rozśpiewał, a po lasach, polach i drogach rozbrzmiewał zamiast pijackich wrzasków i dzikich, brzydkich krzyków śpiew zgodny i piękny ku podniesieniu serc ludzkich, a przede wszystkim na chwałę Boga najwyższego, który obdarzył ludzi głosem jako najlepszym instrumentem i wlał w ich dusze tęsknotę i zmysł piękną.

Amen.



Poświęcenie Sztandaru Związku Kolejarzy

„Bez Boga ani do proga“. Praca i trud, rozum i wiedza nie dadzą nigdy pożądaných wyników, jeśli Bóg naszym poczynaniom nie pobłogosławi. Każdy stan potrzebuje pomocy Bożej; bez niej i najtęższemu pracownikowi wypadnie narzędzie z ręki, a plonem jego zabiegów będzie zawód i gorycz.

To też tutejsza filja Związku Kolejarzy dobrze czyni, że pragnie uprosić sobie błogosławieństwo niebios dla sztandaru swego, dla członków swoich i ich pracy.

Kolejarz przecie szczególnie jest zdany na Opatrzność Bożą.

Wprawdzie minęły już czasy, kiedy jazda koleją wydawała się ludziom pełną niebezpieczeństwa, kiedy odjeżdżających ze łzami w oczach żegnano lękając się, czy cało dojadą do następnej stacji. Obecnie ludzie nie boją się jeździć koleją; wiedzą, że takie podróżowanie bezpieczne jest i pewne.

A jednak od czasu do czasu uderza w nas jak grom z jasnego nieba wieść o katastrofie kolejowej. Przed oczyma duszy stawiają wtedy pełne grozy obrazy wykolejonych parowozów, zdruzgotanych i płonących wagonów, zpod których gruzów wydobywają zabitych i rannych. Jęki zmiażdżonych, straszliwie pokaleczonych mieszają się z lamentem krewnych szukających swoich najdroższych.

Były tak okropne katastrofy kolejowe, jak ta pod Paryżem z końcem roku 1933, która pochłonęła 200 ofiar w zabitych i żałobą okryła całą Francję.

Wszędzie może śmierć zaskoczyć człowieka, czy stoi przy warsztacie, czy idzie ulicą, czy się bawi czy modli.

Arcykapłan Heli zabił się na miejscu, a przecież spadł tylko ze stołka.

W Bydgoszczy oderwały się nagle dwa kamienne aniołki od kamienicy i zabiły dwoje młodych ludzi przechodzących ulicą.

Przy kolei jednak nieuwaga, omyłka zwrotniczego czy maszynisty może setki nie nie przeczuwających ludzi wysłać w śmierć. Kolejarze mają w swych rękach nie tylko życie własne, ale i licznych bliźnich. Wielka jest ich odpowiedzialność; a czujnego i sumiennego trwania na posterunku o każdej porze dnia i nocy wymaga od nich państwo.

Oto, dlaczego kolejarzom szczególnie potrzebna jest pomoc Boża. A gdy ją sobie zapewnią, to przy własnej pilności i uwadze żadnych niespodzianek lękać się nie potrzebują.

Świadomość zaś dobrze spełnionego obowiązku i rzetelnej służby dla dobra ogółu jest im nagrodą za trud i umęczenie, w którym nieraz wracają do domu. I ciężka praca staje się miłą, gdy człek żywi nadzieję, że Bóg łaskawem okiem ją przyjmuje i wieńczy powodzeniem.

Nie przypadkowa to chyba rzecz, że wśród kolejarzy tak dużo jest ludzi szczerze pobożnych i sprawiedliwych. Chcą żyć w zgodzie z Bogiem i sumieniem, bo wiedzą, że wtedy tylko ufać mogą w pomoc i opiekę Nieba.

„Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja;
Iż Bóg najwyższy jest ucieczka twoja,
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda,
Ani się stanie w domu twoim szkoda“.

Inną jeszcze myśl nasuwa mi widok waszego sztandaru, kochani kolejarze!

Czyż i nasze życie nie pędzi po torze, jak ten rumak żelazny kierowany waszą ręką? Ta podróż jest jednak jedyna, a zato daleka i bardzo zdradliwa; z ziemi prowadzi w zaświaty. Jej stacją końcową jest niebo.

Czy dojedziemy, czy trafimy? Jak łatwo wykoleić się po drodze!

Tor jest wprawdzie pewny, niezawodny: „Jam jest droga i prawda i żywot. Żaden nie przychodzi do Ojca, jedno przeze mnie“, powiedział Zbawiciel nasz. (Jan 14,6.) Oto jedyny tor prowadzący do celu: Chrystus, Jego nauka, Jego prawo. Po tym torze i jedynie po nim toczyć się powinna nasza podróż życiowa. Jak semaforey strzegą przejazdu przykazania Boże i kościelne; a podstawą jest mu wola Boża niezłomna jak żelazna szyna.

Lecz biada człowiekowi, gdy się wykolei! Jeśli to nieszczęście śmiercią się zakończy, następuje taka katastrofa dla duszy, że wobec niej błedną wszystkie katastrofy kolejowe. Rozbite wtedy w puch wszelkie nadzieje, zdruzgotane raz na zawsze szczęście, a śmierć zamienia się w wieczną, bez ulgi, bez ukojenia.

O, jak to dobrze, moi kochani, trzymać się uważnie toru wytkniętego!

Cóż z tego, że potrzeba czujności i trudu, nieraz ofiar bolesnych i poświęcenia?

Nie patrzmy na lewo ni na prawo, gdzie wabią pokusy. gdzie czyha zdrada i zła przygoda. Prostą zawsze drogą idźmy przez życie, torem przez Boga nam wskazanym. Wtedy nie spotka nas żadna niespodzianka; nie zbłądzimy; unikniemy katastrofy.

Poświęcając wasz sztandar, życzę wam, kochani kolejarze, byście całą nadzieję swą pokładali w Opatrzności Bożej i zawsze byli godni Jej łaskowości.

Życzę wam, by Bóg was zachował od nieszczęść i klęsk, by łaską swą sprawił szczególnie to, aby ominęła was ta ostatnia, najgorsza katastrofa, t. zn. wykolejenie się moralne i śmierć wśród gniewu Bożego.

Amen.

Poświęcenie Sztandaru Powstańców i Wojaków (Weteranów)

Gdy przybijają wieko do trumny, rozlega się łomot głuchy, który uderza w serca osób pozostałych jak cios przeznaczenia.

Gdy tragizm losu kładł wieko trumienne na Polskę, siedł także po jej ziemi łomot ponury: było to echo armat konfederatów barskich, później wrzask krwawych walk pod Dubienką, Racławicami, Szczekocinami, Maciejowicami, aż się skończyło szturmem okrutnym na Pragę.

Lecz gdy z wyroku miłosierdzia Bożego wieko to odchyłać się zaczęło, by powstał z grobu naród żywy i do wolności stworzony, znów się to działo wśród grzmotu i łoskotu, tym razem szczęsnego, bo głoszącego zwycięstwo nad śmiercią.

Doszedł on i do naszego miasta w pamiętnym roku 1919.

Jak majestatycznie zagrały wtenczas kulomioty, jeden, drugi, trzeci, jeszcze więcej, a każdy głosił triumf, zwycięstwo! Jak z biczków družb weselnych trzaskały karabiny ręczne; basowały im armatki i miotacze min niby wystrzały moździerzy podczas rezurekcyjnej procesji. Co to był za koncert! To nasi! Nareszcie, to nasi! A potem jeszcze tygodnie i miesiące pełne walk o ten odcinek.

Gdy strzelcy wielkopolscy kładli jedną rękę na sztandarze, artylerzyści na armacie, a drugą unieśli do przysięgi, że „kraju ojczystego i dobra narodowego bronić będą do ostatniej kropli krwi“, towarzyszył temu ślubowi rycerzy grzechot karabinów i stuk kulomiotów dochodzący z pobliskich rowów strzeleckich.

Niejednego jeszcze krwawego wysiłku, niejednej bolesnej ofiary wymagał ten zwycięski bój o wolność.

Miejscowe koło Powstańców i Wojaków (Weteranów), którego sztandar rozwinie się za chwilę, postawiło sobie jako cel obronę wolności, obronę ojczyzny.

A należą do niego ci, którzy już przeszli krwawy chrzest,

k którzy dowiedli, że „Bóg i Ojczyzna“ to dla nich nie hasło tylko, lecz ofiarny czyn. Skupiając się pod tym sztandarem pragniecie wyrazić swą gotowość: gdy zajdzie potrzeba, to nas nie zabraknie!

Niech Bóg litościwy zachowa nas od nowej wojny! Zabórca grzechem jest i zbrodnią; obronna nie przynosi państwu więcej niż miało przedtem. A któż oceni straty i spustoszenia, jakie sprowadza; któż bez zgrozy przerażenia może myśleć o strumieniach krwi i łez, jakie wyciska!

To też modlimy się, by nas Bóg wybawił od wojny jak od morowego powietrza, jak od głodu i ognia.

Lecz między sąsiadami, z których jeden już raz Polskę najechał grożąc zalewem i zagładą, a drugi wytrwale się zbroi do wojny odwetowej, trzeba nam mężnie i trzeźwo spojrzeć niebezpieczeństwu w oczy i pamiętać o przysłowiu starych Rzymian: Jeśli pragniesz pokoju, bądź gotów do wojny.

Tylko naród silny i dobrze uzbrojony może zmusić sąsiadów, by uszanowali jego granice i mienie.

Prawda, że do obrony ojczyzny nie towarzystwa są powołane. Nato mamy wojsko, z którego słusznie dumni jesteśmy. W razie mobilizacji byłoby też wasze towarzystwo jedno z pierwszych, które czynności swe zawieszają. Młodzi wstapiliby do szeregów, a starsi oczekiwaliby powołania do służby rezerwowej.

To też celem towarzystwa jest raczej podtrzymywać i umacniać w członkach ducha patriotycznego, gotowego na wszelką ofiarę. Nietylko walczyć chcecie i w razie potrzeby umierać za ojczyznę, ale też żyć dla niej po obywatelsku. Zdobywać się na ciągle, codzienne ofiary z korzyści osobistych na rzecz ogółu, dla dobra Rzeczypospolitej, oto, w czym Towarzystwo chce was utwierdzać.

Lecz na waszym sztandarze prócz słowa: ojczyzna widnieje słowo: Bóg! Tem samem wyznajecie, że nad waszym sztandarem unosi się inny, niewidzialny a olbrzymi, ten, którego poświęcenie nastąpiło na Golgocie. Wszyscy skupiliśmy się pod nim przez chrzest św., ślubowaliśmy mu w bierzmowaniu wierność jako żołnierze Chrystusowi.

I z tego sztandaru wołają na nas słowa: Bóg i Ojczyzna!

Tylko, że ta ojczyzna nieskończenie większą ma wartość niż wszelka ziemska, choćby nam była droższa niż życie.

Tę niebieską ojczyznę trzeba zdobywać, nie bronić, lecz koniecznie zdobywać w walce zaciętej, trwającej póty, póki życia starczy na ziemi. Bój to ciężki, lecz jakże zaszczytny, bo człek go toczy ze sobą samym, z namiętnościami swemi i własną swawolą.

Wytrwamy wtedy tylko pod sztandarem Chrystusa, gdy posługiwać się będziemy bronią przez Niego podaną: Sakramentami św.

„W tym znaku zwyciężysz“. Słowa te na krzyżu widniejące natchnęły kiedyś Konstantyna Wielkiego do takiego wysiłku, że odniósł świetny triumf nad wrogiem.

Niech wam, kochani bracia, brzmia w pamięci jako pobudka do zwycięstwa nad sobą!

Wszelkie błogosławieństwo płynie z krzyża. To też czerpiąc z niego błogosławie i poświęcam ten sztandar:

Benedictio Dei omnipotentis Patris et Filii et Spiritus sancti descendat super hoc vexillum et maneat semper.

Komu więcej przystoi myśleć o śmierci jak nie wojakom-weteranom?

To też pierwsza droga, którą ten sztandar rozwinięty odbędzie, poprowadzi was na groby. Leżą tam w cieniu śmierci ci, którzy młode swe życie rzucili na stos jako ofiarę całopalenia.

Nie dla nich rocznice, obchody; nie dla nich radości życia i jego smutki, od których przecie niechętnie tylko odrywa się serce ludzkie. Ofiara ich większa nad słowne pochwały, majestat ich losu zmusza do ciszy skupienia. Milcząc też złóżcie im wieńiec na groby, nie im na pożytek, lecz nam żyjącym, by przypomniał nam konieczność i wielkość ofiary za ojczyznę. Wspólną potem zmówcie za nich modlitwę, bo dusze ich pragną pamięci.

A drogę na cmentarz nieraz odbędzie ten sztandar.

Oby wtedy obrońca ojczyzny naszej polskiej, którego poprowadzi ten sztandar kirem okryty po raz ostatni, stał się zdobywcą tej drugiej ojczyzny, niebieskiej, stał się jej wysłużonym weteranem na wieki.

Amen.

Poświęcenie Sztandaru Kółka Rolniczego

Tutejsze kółko rolnicze przyniosło dzisiaj dopiero sztandar do poświęcenia po długich latach istnienia i owocnej pracy. Słusznie! Zbyt spieszą się niektóre towarzystwa ze sztandarem, zanim jeszcze zaspokoić mogą inne, pilniejsze potrzeby. A przecież wtedy dopiero ma on rację bytu, gdy stowarzyszenie się utrwali w istnieniu i pracy, gdy wykaże, że pożyteczne jest i na czasie.

Kółka rolnicze odpowiadają istotnym potrzebom wsi. Patron ich (Maksymiljan Jackowski) w ten sposób przekonał gospodarzy swej wioski do zorganizowania się w pierwsze kółko: „Czego nie potrafi jeden człowiek, to z pewnością uda się gromadzie. Wszak dużego pnia drzewnego leżącego na drodze żaden z was sam nie udźwignie, ale niech się was zbierze kilku, z łatwością go podniesiecie“.

I gdy członkowie z niewielkich kwot składanych wspólnie do kasy zakupić mogli kosztowniejsze narzędzia rolnicze, bardzo przydatne lecz z powodu wysokiej ceny niedostępne dla jednostki, zrozumieli i należycie ocenili pożytek organizacji.

Niedługo trwało, a kółka rolnicze pokryły gęstą siecią Wielkopolskę, Pomorze, potem b. Galicję, a po rewolucji roku 1905 także b. Kongresówkę. Ich zasługą jest wysoki poziom zawodowy i kulturalny włościan tam, gdzie przez długie lata działać mogły pod dobrem kierownictwem.

Niemale a bezinteresowne starania wkładali w nie ziemianie i duchowieństwo. Pan i ksiądz stanął obok gospodarza; wspólnie, bez wzajemnej zazdrości i nieufności otoczyli troskliwą opieką ziemię, by przez nieumiejętną lub rabunkową gospodarkę nie wyjałowiała, lecz ojcom i wnukom równie obfite wydawała plony.

Głównem więc zadaniem kółek rolniczych było kształcenie zawodowe członków. Przecież dzielny, postępowy gospodarz musi nie tylko znać się na uprawie roli, ale powinien być równie tęgi w hodowli inwentarza, a wreszcie i obrotnym kupcem.

Prócz tego jednak kółka rolnicze zwłaszcza w b. zaborze pruskim wpływały skutecznie na podniesienie się uświadczenia narodowego włościanstwa.

Światły gospodarz i twardo przy wierze i narodowości swej stojący Polak, oto typ rolnika wielkopolskiego, takiego, który czynną pracę wkładał w kółko rolnicze. Dla sprzedawczyków tam miejsca nie było. Kto ojcowiznę zaprzedał za judaszowe srebrniki, tego kółko piętnowało i wykluczało jak zapowietrzonego. „Nie damy ziemi, skąd nasz ród“ — oto hasło, które członkowie kółek rolniczych niezłomnie w czyn wcielali, zanim jeszcze rozdzwiewało się w pieśni Konopnickiej po polskich łąkach.

Tak więc wyrosły kółka rolnicze na najsilniejsze fortece broniące naszego stanu posiadania przed germanizacyjnym naporem komisji kolonizacyjnej.

Cześć tej żmudnej, wytrwałej straży nad polską skibą; cześć tej zgodzie i harmonji między dworem, plebanją i chatą, zgodzie, której Bóg błogosławił.

Gdy zniknęły polskie napisy miast i wiosek na dworcach kolejowych, po urzędach i na znaczkach listowych, zastąpione przez nazwy obce, był to tylko cienki pokost germański. Kołębka Piastów pozostała wierną ojczyźnie, ludność zniemczyć się nie dała. Razem z innymi warstwami bronił wiary katolickiej i mowy ojczystej polski gospodarz.

A do tego skarbcza zasług z czasów niewoli i tutejsze kółko swój udział dorzuciło. I ono szło z wiedzą i postępem; twardo stało przy wierze i polskości.

I jemu więc cześć za spełnienie obowiązku w ciężkich czasach ucisku, kiedy to tchórze i samoluby w kącie się chowali, a na front szli ludzie dzielni, po obywatelsku czujący!

To też, gdy ten poświęcony sztandar wyniesiecie z kościoła, może on dumnie powiewać nad waszemi głowami na znak, że przewodzi ludziom, którzy już przez długie lata zgodnie i owocnie umieli ze sobą pracować.

Niech was prowadzi do dalszych wysiłków!

Bo czyż nie potrzeba Polsce nadal dzielnych, postępowych gospodarzy, światłych obywateli? Więcej niż kiedykolwiek konieczna jest w tych czasach organizacja rolników.

Dwie trzecie narodu tworzycie — a przecie stan wasz jest oplakany. Wiele się na to złożyło przyczyn. Kryzys rolny szaleje po całym świecie.

Ale czy położenie wasze może polepszyć bierność ogółu włościan, brak u nich wszelkiego zmysłu wspólnoty? Zaledwie dziesiąta część rolników w Polsce zjednoczona jest organizacyjnie, reszta nie chce zrozumieć, jakaby tworzyli siłę, gdyby wszyscy, gdyby trzy miliony samodzielnych a zorganizowanych rolników popierało swoje żądania.

Kryzys udowodnił nawet tym, którzy nie wiedzieli o tem, że wieś to najglówniejszy rynek zbytu dla naszego przemysłu. Gdy zaś rolnik żyje w nędzy, to ani rzemieślnik, ani kupiec ni przemysłowiec zarobić nie mogą. Szczerze więc cały naród pragnie powodzenia waszego, byście znów wytwarzać mogli bez strat a z odpowiednim zyskiem.

Wy sami jednak swą sprawę w ręce wziąć powinniście. Powtarzam słowa wielkiego waszego ś. p. patrona: „Czego nie potrafi jeden człowiek, to z pewnością uda się gromadzie“.

I nowych dróg szukać powinni obecnie włościanie. Kto wie, czy nie trzeba będzie nastawiać gospodarkę rolną na inne zupełnie tory?

Gdzie o tem pomówić, gdzie się tego uczyć, jak nie w własnej organizacji, przy pomocy światłych doradców i prasy zawodowej?

Nie przeżyły się kółka rolnicze. Przeciwnie, nowe wyłoniły się przed niemi zadania.

Rozumiecie to dobrze, dlatego też sprawiliście sobie sztandar, by był wyrazem waszej woli do dalszej, wytrwałej, wspólnej pracy.

Niech wam w tem Bóg błogosławi!

Któż lepiej od rolnika rozumie słowa św. Pawła: „Jam szeptł, Apollo polewał; ale Bóg dał pomnożenie. A tak ani który

szepi, jest czem, ani który polewa, ale Bóg, który pomnożenie dawa". (I. Kor. 3,6 i 7.)

Jak w pracy waszej koło roli, tak i w pracy organizacyjnej wszystko się uda i plon przyniesie, jeśli Bóg będzie z wami, jeśli błogosławieństwo Jego uwieńczy wasze wysiłki.

Więc z Bogiem, kochani rolnicy, i wszystko dla Boga, na większą chwałę Jego!

Do takiej pracy święcę wasz sztandar.

Amen.

Poświęcenie Sztandaru Kółka Włościanek

W Polsce rozbudził się żywiołowy pęd ku organizowaniu się.

Do stowarzyszeń, kół, związków i klubów, które istniały przed wojną i chlubnie przetrwały czasy ciężkie i przełomowe, dochodzi ogromna liczba nowych, które w wolnej już ojczyźnie ujrzały swój byt.

Jest w tym bujnym objawie życia zbiorowego niewątpliwie niemała przesada. Świadczy on jednak o żywotności społeczeństwa, które wielorakie cele, jakie wyłaniają się zewsząd, poprzeć pragnie zbiorowym wysiłkiem w myśl zasady, że „w gromadzie siła“.

Czy kółko włościanek, które dziś przyniosło swój sztandar przed ołtarz Pański, powstało tylko pod wpływem tego przemożnego prądu? Czy gospodynie i ich córki powiedziały sobie: mają mężowie nasi kółko rolnicze, mają bracia nasi swe stowarzyszenia, więc i my tęsknimy za organizacją?

Gdyby tak było, z wahaniem i ociąganiem się przystąpiłbym do poświęcenia tego sztandaru. Zadumałbym się nad niepotrzebnym wydatkiem na chorągiew skazaną na to, by po pewnym czasie opuszczona i osamotniona stała jako widomy znak dobrych lecz nieprzemyślanych chęci.

Ale nie, kółko włościanek jest organizacją tak pożyteczną i potrzebną, że choćby żadnych innych towarzystw w naszej miejscowości nie było, ono, kółko włościanek, powinno by powstać i nie lękać się o swój rozwój.

Piękne przecież ma cele.

Chce pomagać swym członkom w spełnianiu ich różnorodnych zadań.

Pierwszą troską niewiasty jest, by dobrą była matką.

O wychowaniu dzieci, o rozwijaniu ich dobrych skłonności, a tępieniu złych, poucza się matka gorliwa na zebraniach bractwa matek chrześcijańskich.

Ale o pielęgnowaniu niemowląt, o zapobieganiu chorobom dziecięcym, o racjonalnem karmieniu i przyrządzaniu strawy pożywej a taniej, słowem o tych przeróżnych i tak ważnych staraniach o ciało dziecka słyzy matka na zebraniach kółka.

Tu ma być współczynna. Nie tylko pouczać się ma, ale i sama udzielać rad z doświadczenia swego nieraz tak bogatego.

A ileż to jest obecnie zadań zawodowych, które postępową Polka znać i którym sprostać powinna! Dużo przecie czasu, pieniędzy i zmartwienia zaoszczędzić sobie może gospoia, której nie są obce tajniki umiejętnej hodowli drobiu, ogrodnictwa, gotowania.

Co za różnica w obejściu gospodyni, która idzie z czasem i postępem i wie, jak najmniejszym wysiłkiem dojść do najlepszych wyników, a takiej, co się uczyła gospodarstwa tylko u matki, a pozatem nic o obowiązkach swych nie słyszała, nie nie czytała.

Nie chcemy przecież stać na szarym końcu wśród rolniczych krajów Europy, a ile nam jeszcze uczyć się trzeba, by dorównać pod względem gospodarstwa podwórzowego, ogrodniczego Danji, Holandji lub Czechom!

Zyski z pracy kobiet przewyższają w tych krajach stokrotnie nasze. Dlaczego nabiał z Polski ma uchodzić zagranicą za pośledniejszy; dlaczego mamy za miljonowe sumy sprowadzać od innych owoce i jarzyny? Czy nie lepiej uczyć się od nich i wzbogacać siebie i kraj?

„Wszystko nam daleś, co dać mogłeś, Panie“, mówi poeta o Polsce. I rozum nam Bóg dał i żąda, byśmy go kształcili i nauczyli się wyzyskiwać należycie te bogactwa, w które obfituje ziemia nasza ukochana.

Tylko zasklepiiony w swej niewiedzy umysł gardzi światłemi wykładami i wskazówkami; tylko ograniczony człowiek lekceważy czasopisma zawodowe. On tylko wymyślił tę zgubną zasadę, że co było dobre za naszych ojców, praojców, to też dobre dla nas. Znaczy to przecież innemi słowy: bądźmy zacofani i wmawiajmy w siebie, że nam z tem dobrze. Bo świat idzie naprzód, coraz to nowe robi doświadczenia, coraz to inne podaje ulepszenia, a co było dobre za czasów ojców, to często nieużyteczne jest za naszych. Pamiętajmy też o tem, że współzawodnictwo między narodami jest ostre, bezwzględne; — a dla tych,

k którzy nie mogą podążyć, świat nie ma nawet litości, lecz tylko im płaci pogardą.

I czyż sobie mamy powiedzieć: nas nie stać na postęp, bo słabi jesteśmy, niezdolni, bo opanował nas bezwład?

Nie, wy, polskie niewiasty odpowiadacie sobie i światu: chcemy się uczyć, pragniemy iść naprzód; nie lękamy się współzawodnictwa z kobietami innych narodów, bo czujemy w sobie siłę i zapał młodości. Niech nam tylko Bóg pobłogosławi, a owoce naszej wspólnej pracy wnet będą widoczne.

Poto przyszyliśmy do przybytku Pańskiego ze swym sztandarem.

I jeszcze jedno, kochane włościanki! To kółko, na którego zebrania licznie i chętnie uczęszczacie będziecie, pragnie przyczynić się do wyrobienia w was ducha obywatelskiego.

Polska dała wam, niewiastom, wszystko, co dać mogła. Zrównała was pod względem politycznym zupełnie z mężczyznami. A nie we wszystkich państwach tak bywa. Francja choć dumna ze swego ducha demokratycznego, nie przyznała dotąd kobietom czynnego ani biernego prawa wyborczego. Wy macie jedno i drugie.

Ale czy się też poczuwacie do świadomego używania tych praw?

Równe prawa rodzą równe obowiązki. Więc i wy jak mężowie wasi poznawać winnyście ustrój Polski, jej dzieje, zadania i cele. Wiedzieć winnyście, czego ma prawo żądać od was państwo, a czego nie. I wy, jak mężowie wpływać powinnyście na bieg spraw publicznych, wybierać posłów zgodnie z waszem sumieniem katolickim i polskim. Od was także zależy, czy prawodawstwo nasze uszanuje nasze świętości. Przecież jaki naród, taki sejm, taki rząd. A jaki sejm i rząd, takie prawa w kraju.

O tem wszystkim uświadamiać was powinno kółko wasze, byście, gdy chwila nadejdzie, wybierały świadomie i pewnie, a nie stały się łupem pierwszego lepszego agitatora partyjnego.

Widzicie więc, że pożyteczne, wielkie i piękne cele wytknęło sobie kółko włościanek.

Nie chęć naśladowania innych w organizowaniu się kierowała wami, lecz trafne zrozumienie własnych zadań i nagląca potrzeba życia.

To też chętnie, z radością wielką, poświęcę wasz sztandar.

Niech nań spłynie błogosławieństwo Boże i sprawi, by koło niego skupiły się wszystkie włościanki naszej parafji. Wszystkie przecież pragną być dobrymi matkami, postępowemi gospodyniami i światłemi, dzielnymi obywatelkami.

Amen.

Poświęcenie Kościoła

Nadszedł dla parafji tutejszej dzień święty i radosny. Za zezwoleniem prześwieatnej Władzy duchownej poświęcił przed chwilą przewielebny X. dziekan kościół ten i oddał go na służbę Bożą.

Stanął ten piękny przybytek Pański trudem i ofiarą tutejszych parafjan. Nie skąpiliście, moi kochani, grosza; owszem, mimo ciężkich czasów mieliście dłoń szeroko otwartą; a do hojnych ofiar bogatych dołączył się i niejeden grosz wdowi. Pomagaliście chętnie i bezinteresownie przy zwózce i pracy, aż wspólnym wysiłkiem wznioł się ten kościół, chluba nasza i duma.

Jako wasz duszpasterz dziękuję z tego miejsca świętego z serca przepełnionego radością wszystkim tym, o których zasługach świadczy ta świątynia, wszystkim, których uczynna pobożność złożyła się na to, że w stosunkowo krótkim czasie wystrzeżyły te mury ku niebu, Bogu na chwałę, nam wszystkim na zbawienny pożytek.

Dziękuję też czcigodnemu X. dziekanowi, że z ramienia Władzy duchownej przybył do nas, by aktem poświęcenia dać temu dziełu duchowe wykończenie.

Czem jest dla nas ten kościół?

Gdy Jakób przed Ezawem uciekać musiał do Labana, zaskoczyła go noc, więc złożył znużoną głowę na otwartem polu. Wtedy miał sen dziwny, jeden z tych, które zsyła Bóg.

Oto ujrzał drabinę, jak się z ziemi wznosiła ku niebu. Pełno było na niej Aniołów, którzy schodzili i wchodzili po szczeblach. U góry ujrzał Boga, który mu zwiastował, że rozmnoży potomków jego jako proch ziemi. A w jednym z nich będą błogosławione wszystkie narody. Gdy się Jakób obudził, zawołał: „Prawdziwie, Pan jest na tem miejscu! Nie jest tu nic innego, tylko dom Boży i brama niebieska!”

Oto, moi kochani, odpowiedź na pytanie, czym jest ten kościół.

„Prawdziwie, Pan jest na tem miejscu“.

Od dziś zamieszkał tu Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie i pozostanie tu póty, póki stać będą te mury. We dnie i w nocy utajony pod postacią chleba królować będzie w naszej parafji, czuwać będzie nad nią wszystko wiedzący, dostępny dla wszystkich, miłujący wszystkich.

Bóg jest wszędzie, i niema miejsca takiego, gdzieby Go nie było. Lecz Bóg - Człowiek, Chrystus - Zbawiciel obrał sobie ten kościół na mieszkanie, tu przebywa ukryty w tabernaculum.

Gdy Pan Jezus chodził po ziemi, był Bóg także wszędzie i na każdym miejscu. Lecz Chrystus przebywał albo w Kanie albo nad jeziorem Genenezaret, albo w Betanji, w Jerozolimie, w Wieczerniku albo w Emaus. Wszędzie zaś skupiał wkoło siebie ludzi, nieraz nawet tysięczne tłumy.

I w tym kościele przyjmować będzie naszą adorację, tu będzie wśród wiernych zebranych w imię Jego, tu im się będzie oddawał prawdziwie i niepodzielnie jako Chleb anielski. W tej świątyni bije miłośnie ku nam Serce Boże, około którego w niemym zachwycie skupiać się będą nasze biedne, słabe serca ludzkie.

Jakób nazwał miejsce, na którym ujrzał drabinę niebieską, domem Bożym.

Czyż nasz dom Boży nie jest taką drabiną prowadzącą do nieba?

Na tamtej drabinie Aniołowie o własnych siłach wchodzili i schodzili. Po tej drabinie zaś kościół sam pomaga nam się wspinać.

Gdy was Bóg obdarzy dzieciątkiem, pošlecie je czempredzej do kościoła, by otrzymało sakrament chrztu św. W tej chwili stanie ono na pierwszym szczeblu drabiny niebieskiej.

Gdy wasz chłopczyk lub dziewczynka podrośnie, przystąpią do Stołu Pańskiego i przyjmą Ciało Jezusowe jako źródło wszystkich łask, które nam są potrzebne do wspinania się ku niebu.

Ilekoć grzechy śmiertelne ściągną je z drabiny, postawi je Sakrament pokuty znów na jej szczeblach.

Lecz nie zabraknie wrogów chcących im stanowczo zagrozić dalszą drogę. Wtedy przybędzie następca Apostołów, Bi-

skup naszej diecezji, i da im w bierzmowaniu namaszczenie na rycerzy Chrystusowych, by o zbawienie swe walczyć mogli bez lęku i trwogi.

Kiedys zabrzmi im Veni Creator w kościele; wtedy osobną otrzymają łaskę, by na nowej drodze życia wytrwali w dążeniu ku Bogu.

Lecz przyjdzie chwila, kiedy kapłan wyniesie z tego kościoła do nich Jezusa i oleje św., by im dopomóc w ostatniej chwili, gdy drabina ich życia stykać się już będzie z niebem.

Wtedy ten kościół stanie się bramą otwierającą niebios, jak w widzeniu Jakóbowem.

A gdy znowu jak na początku przyniosą ich do kościoła, tym razem już w trumnie, jeszcze ich wspierać będą modlitwy wznoszące się ku niebu jak dymy kadzidła koło katafalku.

Patrzcie, najmilsi, czyż ten kościół nie jest nam drabiną Jakóbową? „Prawdziwie, Pan jest na tem miejscu! Nie jest tu nic innego, tylko dom Boży i brama niebieska!”

A jeśli tak jest, to kościół nasz powinniśmy otaczać serdeczną miłością. Z radością powinniśmy doń spieszyć, najmilej na świecie powinno nam być w przybytku Pańskim. Z psalmistą natchnionym powinniśmy wołać: „Weseliłem się z tego, co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“. (Ps. 121.1.) Powinniśmy tu przebywać nie ciałem tylko, ale też duszą i sercem.

Czemu niektórzy ludzie ociągają się z chodzeniem do kościoła, czemu z lękiem tylko do niego wstępują, jakby pod przymusem tu pozostają i jak najdalej od ołtarza się kryją?

Bo nie znają Pana.

Mieszkanie szczerego przyjaciela jest dla nas miłym pobylem: do przyjaciela chętnie chodzimy, długo i serdecznie z nim gawędzimy.

A Chrystus Pan jest nam przyjacielem, jakiego drugiego nie znajdziemy na świecie. Nie groźny On i nie okrutny, ale cichy, pokorny i miłujący nas nieskończenie. Zawsze gotowy do przebaczenia, koić tylko chce, nie ranić, pocieszać pragnie i wspomagać łaską swą wszechmocną we wszystkim, co dla nas pożytkiem.

Miejmy więc zaufanie do Niego w dobrych i smutnych chwilach.

Nie jeden pomyśli sobie: „dla tego mnie serce nie ciągnie do kościoła, bom niegodny stanąć przed obliczem Pana, bo sumienie mam obciążone ciężkimi grzechami“.

Taki zapomina o tem, że jego właśnie zaprasza Pan Jezus, że na niego radośnie czeka. „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy obciążeni jesteście, ja was ochłodzę“.

Gdy wejdiesz do kościoła w poczuciu ciężkiej winy, wzbudź z miejsca żal doskonały. Przepróż Boga, iż go obraził śmiertelnymi grzechami. A zaraz przebaczy ci Pan Jezus, i potem już do Niego mówić możesz, jak przyjaciel do przyjaciela.

Nasza miłość do tego kościoła niech nas też natchnie troską o jego wygląd wewnętrzny. Niech zawsze świeże kwiaty zdobią ten ołtarz, niech nadal jeszcze płyną chętne datki na urządzenie wnętrza. Dążyć powinniśmy do tego, by ta świątynia godna była naszej wdzięczności i miłości ku Chrystusowi.

Lecz prawdziwa miłość łączy się ze czcią i szacunkiem.

Stąd pamiętajmy zawsze o tem, że na świętem znajdujemy się miejscu. Ani niepotrzebną rozmową, ani płochym śmiechem ani niestosownem zachowaniem się nie dajmy nigdy dowodu, że zapomnieliśmy o tem, iż kościół to dom Boży.

O Jezusie powiedział starzec Symeon: „Oto ten położony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu“.

Czyż mam o naszym kościele powiedzieć: Oto zbudowany został na upadek i na powstanie wielu w tej parafji? Na upadek tym, którzy bez słusznej przyczyny, a tylko z lenistwa lub złej woli od niego stronić będą, i tym, którzy gorszącem zachowaniem się znieważać go będą, tym wreszcie, co jak Judasze wychodzić z niego będą po świętokradzkim ucałowaniu Jezusa?

Nie daj to Boże! Oby liczba takich niegodnych była znikomą; oby ich wcale nie było!

Zato daj Boże w miłosierdziu swem łaskawem, aby wszystkim parafjanom ten kościół był ku powstaniu, aby im był drabiną Jakóbową, po której się wspinać będą coraz wyżej ku Bogu, aby był dla nich bramą niebieską.

Amen.

Poświęcenie Krzyża

Odkąd krzyż stanął na Golgocie, stał się nieodłącznym towarzyszem życia każdego chrześcijanina-katolika. Zanim jeszcze kapłan /przy chrzcie św. naznaczy czoło niemowlęcia krzyżem, już matka robi ten znak nad swem nowonarodzonym dzieciątkiem na dowód, że pragnie je oddać do tych milionowych szeregów, których sztandarem jest krzyż.

A potem człowiek wszędzie się z krzyżem spotyka, zwłaszcza w chwilach łaski i błogosławieństwa. Ten znak daje mu kapłan przy końcu mszy św. na drogę; krzyżem go żegna, gdy mu odpuszcza grzechy na spowiedzi św., krzyż czyni hostją najświętszą, zanim ją jako chleb anielski poda łaknącemu. Przy ślubie, bierzmowaniu, przy ostatnich olejach św., — wszędzie i zawsze krzyż.

Przez niego spływają na nas łaski, w nim cała nadzieja nasza.

I w ręce konającego go włożą i do trumny go czelkowi dadzą; za krzyżem go na cmentarz poniosą i na grobie mu go postawią.

A poraz ostatni ujrzymy krzyż przy drugim przyjściu Chrystusa: „wtedy ukaże się znak Syna Człowieczego na niebie“.

Żywoć chrześcijanina jest więc drogą, którą krzyż wytycza. Krzyż na Golgocie nadał jej kierunek, krzyż w dniu ostatecznym stanie się jej wypełnieniem.

Nic więc dziwnego, że stawiamy krzyże także na drogach ziemskich i na rozstajnych miejscach.

Niema chyba polskiego miasta ni wioski, do których wstępu nie strzegłby krzyż na dowód, że mieszkają tam ludzie, którzy całą swą ufność pokładają w drzewie zbawienia, którzy nie wstydzą się sztandaru Chrystusowego, lecz owszem, przed ludźmi i światem wyznają, że są katolikami.

Każde odkrycie głowy przed krzyżem, przyozdobienie go wieńcami, kwiatami, to akt wiary w Tego, który na nim umarł, by nas odkupić.

Może samotny pielgrzym klęknie pod tym krzyżem stojącym na rozstajnych drogach, oprze o niego znużoną głowę i przypomni sobie pieśń:

Gdy wśród żywota biedna sierota
Stoi od ludzi wzgardzona,
Krzyż będzie światem, ojcem i bratem,
Gdy go przytulisz do łona.

I dozna na sobie prawdy zawartej w tej zwrotce:

Kto u stóp krzyża swą duszę zniża,
Na tego spojrzysz łaskawie
Jezus Zbawiciel i Odkupiciel,
Da pomoc Boską w wszej sprawie.

I my się nieraz pocujemy strudzeni męczącą wędrówką życiową i my nieraz staniemy na rozstajnych drogach nie wiedząc, kędy iść, co wybrać? Wtedy i my pamiętajmy:

W krzyżu osłoda, w krzyżu ochłoda
Dla duszy smutkiem zmroczonej;
Kto krzyż odgadnie, ten nie upadnie
W boleści sercu zadanej.

Kto krzyż odgadnie, kto w jego tajemnicy się zatopi, ten zbłądzić nie może, bo dalszą drogę wskaże mu Chrystus.

Tylko pamiętać powinniśmy o tem, że będzie to droga twardego obowiązku, stroma i ciernista, raniąca stopy i wymagająca bolesnej ofiary, istna droga na Golgotę. By nią pójść, trzeba oderwać się od tego, co schlebia ciału, a nieraz sercu i uczuciu.

Krzyż przecie jest znakiem łaski i wybrania, ale nie jest znakiem wygody i szczęścia zmysłowego. Na nim wyrzekł się Pan Jezus wszystkiego, co świat dać może prócz poniewierki, męki i śmierci.

Krzyż więc każe nam wyrzec się przedewszystkiem tego, czem świat nęci do grzechu, każe nam zabić w sobie miłość własną, gdy się sprzeciwia miłości Bożej.

To też, bracie kochany, gdy przechodzisz koło krzyża, odpędź od siebie myśli złe, pogrzeb plany mściwe i krzywdzące bliźnich. Niech zazdrość, nienawiść ani chciwość ni zmysłowość

nie panoszą się w twojej duszy, gdy zdejmujesz czapkę przed krzyżem.

Wtedy znak ten stanie ci się przyjacielem i doradcą świętym, któremu zupełnie możesz zaufać.

Prawda, że to znak, któremu się świat sprzeciwia.

Może jakiego niedowiarka razić będzie ten krzyż, który na tem miejscu postawiła pobożność i troskliwość o chwałę Bożą. Może jaki nędzarz o sumieniu śmiertelnie obciążonem odwróci odeń głowę, a jaki katolik od parady przejdzie hardo z kapeluszem na głowie głuchy na wymowę tego drzewa męki Chrystusowej?

Ale tem większą czcią i miłością otoczmy ten krzyż my, którzy wierzymy w Jezusa jako Boga, którym On jest początkiem i końcem wszystkiego.

Niech nam ten znak Pański dziś poświęcony będzie drogi i święty, niech nas pociesza, prowadzi i strzeże!

A kogo z młodych losy zagnają w dalekie kraje, gdzie brak będzie krzyżów przydrożnych, gdzie obcy rozbrzmiewa język i fałszywa panuje wiara, to gdy się tęsknie zaduma nad ojczyzną i stronami, stanie mu wraz z chatą rodzinną i wiejskim kościółkiem także ten krzyż przed oczyma. I pamięć ta droga mu będzie jak pamięć matki, a upomnienie tego krzyża zleje mu się w jedno z przestrogą matki: synu, córko, niech cię nie obalamuą obcy ludzie i obce zwyczaje! Pamiętaj, że ten, którego pozdrowiałeś tak często przechodząc koło krzyża, jest twoim Panem i w obcym kraju, że i tam jak wszędzie żąda od ciebie, byś szedł za Nim, drogą przykazań Bożych i wyrzeczenia się grzechu!

Oby jak najwięcej błogosławieństwa Bożego spłynęło z tego krzyża na nas i na wioskę naszą! Niech jednych widok jego, a drugich jego wspomnienie ratuje i od błędzenia ocali, skoro się znajdują na rozstajnych drogach!

Oby ten krzyż był dla nas wszystkich znakiem zbawienia! Bądź pozdrowiony, krzyżu święty, nadziejo nasza jedyna!

Amen.

Poświęcenie Figury Najśl. Serca Jezusowego

Gdy słońce swym złotym blaskiem otuli ziemię, piękniejszym staje się świat, a życie wydaje się miłsze. Wtedy kwiaty otwierają ufnie swe kielichy, by wchłonąć w siebie promienie ciepła, a do serc ludzkich łatwiejszy ma dostęp swoboda i radość.

Nad ludzkością jaśnieje słońce, które promieniami swemi objęło ją całą, złocąc ją i ogrzewając.

Słońcem tem to Najświętsze Serce Jezusa.

Anielskich trzebaby języków, by się pokusić o wyśpiewanie pieśni o Sercu Jezusowem.

Z miłości ku ludziom bić zaczęło, z miłości ku ludziom w mękach na krzyżu ustało.

Wzruszało się, ilekroć Chrystus się spotykał z niedolą ludzką. Wtedy leczył, pocieszał, prostował, przebaczał.

Jak słodka jest wyrozumiałość Serca Jezusowego dla tych, którzy zgrzeszyli!

Piotr trzy razy zaparł się swego Mistrza wśród przysięg i zaklinań, a Pan Jezus za całą naganę spogląda nań tak łagodnie, że serce ucznia zadrgało jak ptak śmiertelnie raniony.

Gdy mu się Zbawiciel później, po Zmartwychwstaniu swem objawia, nic mu nie wypomina, chyba, że trzykrotnie go pyta: Piotrze, miłujesz mnie?

Judasza-zdrajcę, który wziął za Niego trzydzieści srebrników, nazywa w chwili rozstrzygającej „przyjacielem“.

A śmiertelnym wrogom swoim ile Pan Jezus okazuje subtelnej pobłażliwości! Gdy faryzeusze pełni obłudy stawiają przed nim grzeszną niewiastę, nie zawstydzka każdego z osobna wytykaniem mu grzechów, przestrzega ich tylko wspólnie: „kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamieniem“. Potem pochyła się i pisze na piasku, by dać im czas do odejścia.

A dla grzesznicy, dla łotra na krzyżu, dla oprawców ni słowa wyrzutu! Przebaczenie tylko i łaskę!

Gdy św. Jan nad Jordanem wpatrzył się w Pana Jezusa stojącego opodal, uderzony jego cichością i łagodnością zawołał: Oto Baranek Boży!

Jak baranek, który nikogo skrzywdzić nie umie, wszystko w cichości przyjmuje, tak przeszedł Zbawiciel wśród ludzi. Biło w nim Serce ciche, pokorne, pełne miłości.

A jak do słońca kwiaty zwracają swe kielichy, jak mu się róże otwierają, tak poją się serca ludzkie tą miłością, którą promienieje Serce Najświętsze.

Najbliżej wsłuchał się w rytm Jego miłosny św. Jan Apłł, gdy w Wieczerniku głowę skłonił na piersi Jezusa. To też przez resztę życia swego gorzał tą miłością. Do ostatnich chwil życia jedno tylko zlecenie powtarzał dla wszystkich: „Synaczkowie moi, miłujcie się wzajemnie, ponownie mówię: miłujcie się!”

A zapał płomienny św. Pawła, dla którego żadna nie istniała przeszkoda ni trudność, gdy szło o chwałę Ukrzyżowanego i szczęście dusz ludzkich, o jaki żar się rozpalał, jak nie o miłość Serca Jezusowego.

Św. Franciszek z Assyżu, św. Bernard, św. Stanisław Kostka, św. Wincenty à Paulo, św. Teresa od Dzieciątka Jezusowego, św. Don Bosko i tylu, tylu innych, czy to nie róże, które precudnie rozkwitły pod wpływem promieni miłosnych Serca Jezusowego?

Postawiliśmy w wiosce naszej figurę Serca Jezusowego, by hołd oddać Boskiej miłości, by serca nasze rozgrzewać w jej świętych promieniach i przypominać sobie wciąż a wciąż, że o tyle jesteśmy uczniami Jezusowymi, o ile się nawzajem miłować będziemy.

Zrozumieć też mamy i przejąć się tą prawdą, że miłość, że dobroć to nie słabość i niedołęstwo, lecz wielkość i moc, której się nic oprzeć nie zdoła.

Do proroka Eliasza powiedział Bóg, by wyszedł na górę, bo przejdzie Pan. I zerwał się gwałtowny wicher wywracający góry i kruszący skały, — ale nie w tym wichrze był Pan. Nastąpiło trzęsienie ziemi, lecz i w niem nie było Pana. Potem wybuchł ogień, ale i w ogniu Go nie było. Po ogniu odczuł prorok łagodny powiew wiatru cichego, i tam był Pan. (3 Król. 19,11,12.)

Tak, najmilsi, w cichości jest Pan, w łagodności Jego moc, nie w gniewie, gwałcie i zapalczywości.

To też powiedział Pan Jezus: Błogosławieni cisi, albowiem

posiadają ziemię. Dobroć, cichość zdobywa i najtwardsze serca, które zwykle opór stawiają przemocy i surowości.

Łagodny deszcz rozmiększa twardą skorupę ziemi, a miękka kropla, byle często padała, wydrąży i kamień.

Uczmy się tego, patrząc na tę figurę, uczmy się cichości, dobroci, miłości!

Niech uczucia nasze będą dobre.

Nie kłómy się nawet w myślach z nikim. To zatruwa serca nieraz więcej niż swarliwe słowa.

Gołębica wypuszczona przez Noego, dojrzała z pewnością dużo brudu, trupów i ściierwa, a przecież wróciła tylko z zieloną, świeżą gałązką oliwną.

Tak i my wnośmy do dusz naszych nie myśli o tem, co złego i zdrożnego w bliźnich dostrzegamy, lecz to, co w nich dobre i piękne, — a serca nasze wyszlachetnieją.

Miejmy dobre słowa na ustach. Łaskawe, ze serca płynące słowo miłsze jest nieraz niż podarunek. Gdy komuś musimy dać odmowną odpowiedź, czynmy to z ubolewaniem, z dobrocią. Wtedy i odmowa nie zaboli.

Uczmy się od Pana Jezusa, by nikomu nie czynić wyrzutów. Nie chciejmy nikogo zawstydząć, bo w tem rzadko wyraża się dobroć.

Kierujmy się miłością w milczeniu. Nie mówmy o błędach i wadach bliźnich naszych. Szanujmy cudzą tajemnicę. Kto umie milczeć, okazuje takie opanowanie siebie, na które tylko miłość może się zdobyć.

Niech z uczynków naszych przebija się dobroć. Gdy wspomagamy bliźniego pracą, przysługą czy datkiem, czynmy to chętnie, z radosną swobodą, bez złości i ubliżających wymówek. Dobre słowa niech wspierają dobre uczynki, a wartość ich i zasługa urosną w dwójnasób.

Otóż, moi kochani, ilekroć spojrzycie na tę figurę, pomyślcie zawsze o tem, że w tym celu stoi tutaj, by nas uczyć dobroci.

„Chcę być dobrym“, postanów sobie ilekroć razy kapelusza uchyłisz przed Sercem Jezusowem. „Owszem, chcę być coraz lepszym. A Ty, Najśłodsze Serce, dopomóż mi do tego!“

Kiedyż Twa miłość rozpali nas?

O dobry Jezu, czas to, już czas!

Amen.

Poświęcenie Figury Matki Boskiej

(Materjał wzięty z „Uwielbień Marji“ św. Alfonsa Liguorego.)

Pomniki stawiają ludy królom, którzy mądrze rządili i dobrze się zapisali w wdzięcznej pamięci narodów.

Ale żaden król, choćby najmędrszy, żadna królowa, choćby najlepsza, nie ma na ziemi tylu figur i pomników, co Najśw. Marja Panna.

Bo też jest ze wszystkich monarchiń pierwsza, najśłodsza, najłagodniejsza. Nie temu lub innemu narodowi przewodzi, lecz całej ludzkości.

Matką jest Króla królów, więc sama królową.

Bóg wybierając ją z milionów niewiast na matkę Syna, przez którego wszystko stworzył, oddał jej berło nad wszelkiem stworzeniem, ukoronował na królowę nieba i ziemi. *

W królu skupia się władza sędziowska. W jego imieniu zapadają wyroki. A sprawiedliwość ludzka twarda jest i bolesna, nieubłagana, nieraz omylna. Rzadko tylko korzysta król z najpiękniejszego przywileju swego, z prawa łaski.

Marja zaś jako królowa nie sądzi, nie wymierza sprawiedliwości. Ona tylko łaskę pełni.

Pewien pobożny pisarz (Jan Gerson) powiada, że Stwórca panuje przez sprawiedliwość i miłosierdzie. Sobie zastrzegł Bóg władanie sprawiedliwości, Matce Bożej zaś odstąpił dziedzinę miłosierdzia. Bóg chce, aby przez ręce Marji przechodziły łaski, jakich ludziom nie skąpi. Chce, aby Ona niemi szafowała wedle serca.

Czytamy w Piśmie św., że gdy żydzi w państwie króla Asswera mieli być jednego dnia w pień wycięci, wyratowała ich od śmierci królowa Estera.

Zaprosiła Asswera na ucztę, a na pytanie jego: „Cóż jest

za prośba twa, Ester, abyć była dana?“ — odpowiedziała królowa: „Jeślim znalazła łaskę w oczach twych, o królu, — — — daruj mi lud mój, za którym się przyczyniam“. I król wysłuchał jej prośby i cofnął wyrok zagłady wiszącej nad żydami.

Marja jest królową naszą, — my jesteśmy jej ludem. Gdy stawia przed Bogiem i mówi jak Estera: „Jeślim znalazła łaskę w oczach twych, o Boże“... czyż Bóg jej odmówi? Ona przecież znalazła w całej pełni łaskę w oczach Bożych. Sam Bóg jej to objawił przez posła anielskiego, który jej z nieba przyniósł zapewnienie: „łaskiś pełna“.

To też cieszymy się, najmilsi, że mamy w niebie Królowę, która wstawia się za ludem swoim.

I nie mielibyśmy jej czcić i miłować za taką dobroć, łaskawość i słodycz? Nie mielibyśmy wyrażać swych uczuć stawianiem figur jak najpiękniejszych?

Z całą ufnością wiernych (poddanych) uciekajmy się w troskach, cierpieniach i grzechach do Niej, naszej Królowej!

Ona nas okryje płaszczem swej litości i wyprosi u Boga łaskę pocieszenia, pomocy i pokuty.

Gdy przechodzić będziemy koło tej figury, pozdrówmy Marję: *Salve Regina* — Witaj Królowo!

I dodajmy zaraz: Matko litości!

Z tą większą ufnością kląć się do Niej mogą serca nasze, że jest i Matką naszą.

Św. Łukasz powiada o Marji, że porodziła Syna swego „pierworodnego“. A przecież innych dzieci Marji nie było. Nie miała ich według ciała, to mieć musiała według ducha, skoro ewangelista Pana Jezusa nazywa jej pierworodnym.

A temi dziećmi Marji według ducha my wszyscy jesteśmy.

Św. Jan podając słowa, jakie padły z krzyża, tak pisze: „Rzekł do ucznia, oto matka twoja“. Więc nie Janowi osobiście oddał Zbawiciel Marję na matkę, lecz Janowi jako uczniowi swemu.

W nim my wszyscy uczniowie Jezusowi otrzymaliśmy tę Matkę niebieską.

„Jam Matką nadobnej miłości“, zowie się Marja przez usta Mędrca Pańskiego. Dlatego, że jej miłość ku nam czyni dusze nasze nadobne w oczach Bożych. Stroją się wtedy w cudną szatę

łaski Boskiej, którą Ona wyprasza, a rozpalając się coraz to większą miłością ku Matce, mienia się nową pięknoscią i krasą.

Gdy św. Stanisława Kostkę jeden z braci zakonnych zapytał, czy bardzo miłuje Marję, otrzymał taką odpowiedź: „Mój ojczy, jakże to wyrazić potrafię? Ona mi Matką“.

W tem słowie zawarł św. młodzieniaszek całą miłość swej pięknej duszy. A wypowiedział je z tak głębokiem uczuciem i serdecznem przejęciem, iż bratu jego zakonnemu wydawało się, jakoby Anioła słyszał mówiącego o miłości Marji.

Posłuchajcie, jakiego cudu litości tej Matki naszej niebieskiej doznała św. Marja Egipcjanka.

Jawnogrzesznicą była; przez siedemnaście lat żyła w nierządzie. Gdy pewnego razu wejść chciała do świątyni w Jerozolimie, powodowana ciekawością raczej niż pobożnością, uczuła przy drzwiach, że jakaś niewidzialna siła nie pozwala jej przekroczyć proga. Druga i trzecia próba przełamania tej zapory spelzła na niczem. Wtedy uciekła nieszczęśliwa dziewczyna w kąt krużganku i pełna przygnębienia zamyśliła się nad sobą. Gdy podniosła oczy, ujrzała obraz Matki Boskiej na ścianie i w tejże chwili zalala się łzami, padła na kolana i tak zaczęła się modlić: „O Matko litości, wiem, żeś niegodna, abyś spojrzała na mnie. Lecz tyś pełna miłosierdzia. Ratuń mnie; daj, żebym mogła wejść do kościoła! Inną już odtąd będę. Pójdę pokutować na miejsce, jakie mi wskażesz“.

Potem powstała i już bez trudu weszła do świątyni. A Marja kazała jej przeprawić się przez Jordan i pozostać na puszczy.

Przez 17 lat trapiły ją tam dokuczliwe pokusy. Ale ona polecała się Marji i wyjednała sobie siłę opierania się wszelkim natarciom ducha nieczystego.

Po tych latach ustały próby i walki, a Marja, już teraz święta pokutnica, wytrwała aż do śmierci na pustyni wśród modłów, postów i ciągłych umartwień. 40 lat opłakiwała swe grzechy młodości i za przyczyną Marji zdobyła sobie wieniec chwały wiekuistej.

Niech ta figura Najświętszej Panny przypomina nam ciągle, że w niebie czuwa nad nami, sprawiedliwymi i grzesznikami,

Marja, której serce otwarte dla każdego, bo najśłodszą Królową nam jest i Matką litości.

Służmy Jej chętnie modlitwą, miłością i czynem.

Bądźmy dziećmi Marji należąc do Jej bractw, odmawiając różaniec, naśladowując Jej cnoty.

A przechodząc koło tej figury, pozdrawiamy Ją słowami:

Witaj, Królowo, Matko litości!

Amen.

Poświęcenie Figury św. Wawrzyńca

„Św. Wawrzyńcze, feniksie z prochu i ognia
w niebo wzlatujący, módl się za nami“.
(Z litanji do św. Wawrzyńca.)

Starożytni Egipcjanie wierzyli w istnienie tajemniczego ptaka, którego zwali feniksem. Co 500 lat ptak ten w gnieździe usłanym ze suchych, wonnych gałązek miał się spalać na popiół. Lecz już następnego dnia odradzał się rzekomo z prochów i odlatywał znów na pięć wieków.

Bajka to, w którą wierzyć nie trzeba.

Ale nie jest bajką, co wam teraz opowiem:

Było to w 3. wieku, gdy nad cesarstwem rzymskim panował okrutny Walerjan. Na śmierć męczeńską szedł i papież, św. Sykstus II. Przedtem jednak powierzył opiekę nad majątkiem kościelnym djakonowi Wawrzyńcowi, młodzieńcowi pełnemu cnót i zapału dla świętej sprawy. Ojciec św. przewidywał, że poganie wszystko rozgrabią, dlatego polecił djakonowi, by własność kościoła rozdał ubogim.

Gdy się cesarz dowiedział, że skarbnikiem chrześcijan jest Wawrzyniec, kazał go uwięzić i trzymać w srogiej kaźni tak długo, ażby się mężny djakon nie złamał i skruszył. Wreszcie sądził, że dopiął celu, zawezwał więc Wawrzyńca przed siebie i obiecał mu wolność oraz hojną nagrodę za wydanie skarbów kościoła.

Na to Wawrzyniec: „Proszę cię, cesarzu, daj mi dwa lub trzy dni czasu, a ukażę ci największe skarby“.

Zgodził się Walerjan, a skarbnik kościoła przyprowadził mu trzeciego dnia wdowy, sieroty i kaleki zewsząd zebrane.

„Oto są, cesarzu, skarby niebieskie. Weź je! Błogosławiony, kto je posiada. Znajdzie je w niebie z wielką lichwą“.

Rozgniewało srodze cesarza to mężne wystąpienie. Wydał młodzieńca ponownie na łup oprawcom.

Najprzód go okrutnie ubiczowali, a potem położyli na żelazną kratę, pod którą rozpalili ogień.

Już płomienie ze wszystkich stron ogarniają świętego, już ciało jego drga konwulsyjnie w męce nie ludzkiej, — lecz żadna skarga, żaden jęk boleści nie wyrywa się jego ustom.

Ale oto przemówił. Słuchajcie!

„Panie Jezu, niech cię chwala wszyscy święci. Jam nie godzien tej korony, którą zdobisz me skronie. Przebacz im, Panie, bo nie wiedzą, co czynią“.

Widokiem jego męki nie mógł się dość nasycić okrutny Walerjan. Więc męczennik zwraca się ku niemu i mówi: „Przewróć mnie na drugą stronę i pożywaj, bo ta już upieczona“.

Potem modląc się oddał Bogu swą mężną, męczeńską duszę. Jak feniks wzleciał w niebo z ognia i prochu, odrodzony, wiecznie młody, święty.

A cesarz wzdrygnął się od zgrozy i przerażony uciekł do pałacu. Odtąd w jasny dzień czy wśród głuchej nocy, zawsze nasuwał mu się obraz palonego na kracie młodzieńca, i wciąż brzmiały mu w uszach słowa męczonogo: „przewróć mnie i pożywaj, bom już upieczony“.

Razem z cesarzem uciekł i tłum w popłochu. Lecz byli tacy, co pozostali i długo się prochom przypatrywali, — a łaska Boża w nich działała i dusze do wiary budziła.

Bo wiara ma taką siłę żywotną, że jej zagłuszyć ni zniszczyć nie można, tak jak i słońca nikt zgasić nie zdoła. A ktoby myślał, że ją wraz z ciałami męczenników zakopie w ziemię, ten jakby urodzajne ziarno rzucał do gleby. Jak z niego wyrośnie kłos, od ziarn napęczniały, tak i z grobów męczenników powstają stokrotne plony dla nieba.

Miljony ludzi, żyły za czasów św. Wawrzyńca, miljony po nim. Gdzie dziś ich prochy, kto zna ich imiona? Przeszli, jak po powierzchni morza przechodzą fale bez śladu, bez echa, ustępując miejsca milionom innych fal tak samo na zapomnienie skazanych.

A św. Wawrzyniec jaśnieje ponad pokoleniami święty, znany, czczony, wzywany. W samym Rzymie aż siedem ma kościołów, z których jeden piękniejszy od drugiego. A na świecie całym ileż mu kaplic i kościołów stawia ludzkość, ile figur, ołtarzy?

Do niego jako patrona uciekają się sieroty, wdowy, ubodzy. Jego wzywają chorzy trawieni gorączką i proszą o ulgę. On jest patronem od ognia. Za jego wstawiennictwem modlimy się, by nas Bóg zachował od powietrza, głodu, ognia i wojny.

Wszystkim zaś jest wzorem męstwa chrześcijańskiego gotowego do najcięższych ofiar. Czyż nie uczy nas, że wobec wieczności niczem jest świat i jego urok, że dla Chrystusa warto się wyrzec wszystkiego, a gdy tak być musi, nawet życia?

Dla Jezusa wszystko, dla siebie nic, — oto nauka, którą nam daje św. Wawrzyniec.

Zbierajcie się, moi kochani, przy tej figurze podczas oktawy św. Wawrzyńca; śpiewajcie wspólnie litanję do niego. Niejednemu z was taka chwila nabożeństwa powstrzyma może od grzechu, do którego go nęca pokusy; niejednego natchnie do dobrego uczynku.

A przechodząc odkrywajcie głowę, by uczcić piękno i wielkość duszy tego, którego litanja nazywa „wodzem dusz ludzkich“.

Oby był i naszym wodzem wskazującym nam, że dla Jezusa, dla nieba, warto żyć i umierać.

Amen.

Poświęcenie Pomnika Poległych

„Rozkwitały pęki białych róż,
Wróć, Jasieńku, z tej wojenki, wróć!

— — — — —
Przekwitały pęki białych róż.
Jasieńkowi nic nie trzeba już.
Tu, w powstaniu, na wojence padł.
Rośnie na mogile białej róży kwiat“.

Piętnaście już razy przekwitły kwiaty, które na tych grobach sadziły i pielęgnowały ręce młodych cór Polski, a nie wrócił... (imiona i nazwiska poległych) ani ten bez imienia i nazwiska, którego prochy w Warszawie mogłyby spoczywać, pod płytą nieznanego żołnierza.

I nigdy już żaden z nich nie wróci do swoich. Odwołał ich z żołnierskiej szermierki najwyższy Wódz, Pan zastępów, wobec którego woli nikt i nic się nie ostoi. Rychło rzucili ten padół płaczu, nie oni sami, bo razem z nimi odeszły tysiące synów Polski, którzy porwali się na Niemca, na Bolszewika.

Godzi się też wspomnieć młodzieńców naszej parafji, którzy w powstaniu lub na froncie bolszewickim życie swe oddali za matkę ojczyznę, a mianowicie...

Odeszli wszyscy w one zaświaty, które gęsto a nieustannie zaludnia kosa śmierci i Bóg żyjących. A prochy ich ziemskie w różnych stronach przytuła do siebie ta polska ziemia.

Znacie słowa przepięknej pieśni pogrzebowej: „Na krótki czas, na krótki, ach, żegnajże nam, żegnaj, bo i nas Bóg powoła tam“.

Oni się nas wszystkich tam doczekają, tak rychło doczekają, gdy z morza wieczności spoglądają na krótkość życia naszego!

Jeśli zebraliśmy się dzisiaj w uroczystym nastroju nad ich grobami, jeśli społeczeństwo nad nimi właśnie stawia pomniki, to nie dlatego, że już pomarli. Przecież „prawem tego świata jest

umrzeć“, mówi Mędrzec Pański. A Izajasz prorok usłyszał pewnego razu głos: „Wołaj!“ I gdy zapytał: „Co mam wołać?“ — usłyszał: „wszelkie ciało jest trawą, a cała wspaniałość jego jako kwiat polny“.

I nie dla tego, że młodo umarli, jest nam ich pamięć droga i święta, lecz jedynie dlatego, że umarli za ojczyznę.

Gdy Orzeł biały po śnie półtorawiekowym zatrzepotał skrzydłami, wlokąc jeszcze za sobą okowy niewoli, oni, młode orlęta, poszybowali naprzód, by światu dać dowód, że żyje i godny wolności jest ten ród z pod gniazda orlego. A w swym zapale wzbili się na takie wyżyny, gdzie już spokojnie śmierci zagląda się w oczy, na ofiarne szczyty, na których życie jednostki zatracą swą wartość.

Dlatego czcimy ich pamięć. Stąd nasze hołdy, nasz podziw i wdzięczność nasza.

A nie dla nich, zmarłych, stawiamy pomniki. Cóż to ich duszom pomóc może kamień złożony nad grobem? „Jasieńkowi nic nie trzeba już“.

Jedno pobożne westchnienie za spokój ich duszy więcej pożytku im niesie niż złote napisy wyrzyte na glazie.

I jeśli ten pomnik w najdłuższe lata przypominać będzie wiernym obowiązkiem modlitwy za poległych, to już spełnił całe swe zadanie wobec nich, tych zmarłych.

Nam to, żyjącym na pożytek budujemy poległym pomniki.

Przypominać nam mają, że istnieją dobra cenniejsze niż życie, że nie dla samego chleba żyje człowiek na ziemi, że wyższe cele wytknął mu Bóg, aniżeli samą tylko walkę o byt.

Bóg i Ojczyzna, oto ideały, dla których przedewszystkiem żyć trzeba, a w razie potrzeby i umrzeć. Śmierć za wiarę zdobi duszę palmą męczeństwa, za ojczyznę wieńcem bohaterstwa.

Gdyby duchy tych tysięcy poległych stanąć mogły przed oczami naszymi, uderzyłaby nas z nich powaga, jaką tylko wieczność dać może, a ich pytanie brzmiałoby nam w uszach jak wyrzut ciężki: „Umiecie wy żyć dla ojczyzny?“

Oni umieli. Odziani w szary mundur polowy ochotnie wzięli na siebie trud życia żołnierskiego, bo ojczyzna była w potrzebie.

Za obowiązek uważali sobie stanąć w szeregu, by jej poświęcić myśl swoją, miłość swoją, ramię swoje.

Śmierć na polu bitwy tę ich obowiązkowość, tę pracę dla ojczyzny uwieczniła. Zato nam są tak drogim przykładem.

Nietyle śmierć ich, jak raczej ich życie czcimy, ich wysiłek dla ojczyzny, który Bóg dobry na wieki zapisał w księdze żywota.

Tak jak X. Skorupka, który w bitwie pod Warszawą z krzyżem w ręku siedł na czele kolumny, nie przez śmierć swą bohaterską, jak raczej przez święty swój zapal dla sprawy ojczystej na zawsze zapisał się w pamięci dusz polskich.

Duch Boży unosi się nad falami czasu i „kładzie skarby w przepaści“, jak mówi Psalmista. Ich właśnie, tych poległych i ich czyny ofiarne za ojczyznę rzucił jako skarby w przepaści minionych dni, abyśmy ich przykładem pobudzeni uczyli się żyć dla Polski.

Bo uczyć nam się tego trzeba. Nie przypisujemy przedewszystkiem Polsce, co winą jest wojen. Nie mogły one nie dokonać spustoszenia w sercach i umysłach ludzkich. Nietylko u nas, ale i w innych państwach rozlało się szeroką strugą zdziwienie i zepsucie; nietylko u nas, ale i zagranicą szerzy się nieuczciwość i chamstwo, mnożą się rozboje i morderstwa.

A bieda i nędza, pod którą się tak uginamy, czy nie istnieje także gdzieindziej? Po latach tłustych wszędzie na świecie nastały chude lata wojenne i powojenne. Zbyt wiele wartości zniszczyła wojna, zbyt wiele pochłonęła bogactw, by inaczej być mogło.

Niech więc nie będzie wśród nas takich, którzy niemądrze oglądają się za czasami ubiegłymi, jak żydzi po wyściu z niewoli tęsknili za czosnkiem w Egipcie. To też już Pismo św. nas uprzedza: „Nie mów, że czasy, które przeszły, lepsze były, bo głupia jest taka mowa“.

Ukorzmy się raczej przed Opatrznością, która takimi właśnie drogami wywiodła nas z Egiptu i z całego serca dziękujmy Jej za dar najwyższy, za wolność narodu. „Bo wielu chciało widzieć, co wy widzicie, a nie widziało“. Wielu kryje ten cmentarz, którzy tęsknotą przepojeni śpiewali: „Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie!“ A nie doczekali się tego cudu.

My zaś, my żywi, nauczmy się dla ojczyzny żyć, dla niej pracować nie słowem ani frazesem, nie bezpłodną krytyką ani okadzaniem siebie wzajemnem, nie błagą i kłamstwem, lecz drobiazgową, znojną, wytrwałą pracą, skromnem, lecz niezłomnem pełnieniem swych obowiązków na roli, w warsztacie i fabryce, w kantorze i biurze.

Jeśli już przedwojenne pokolenie zachęcało się słowami poety:

My chcemy w siły świeże,
Włać hasło: kocham, wierzę,
i kuć i kuć i kuć!
Nie marzyć ale działać,
Odzienie zewlec sutsze,
Robocze suknie wzuć.
Choć dni do pracy krótsze,
Nam myśleć wciąż o jutrze,
i kuć i kuć i kuć! (Kościelski)

to ile więcej to hasło pracy przyświecać powinno nam, gdy wśród ogólnego zubożenia przypadło nam urządzać gmach państwowy. Czy ktoś kiedy zbudował najmniejszą choćby chatynkę słowami, skargami i krytyką zamiast pracy i wytrwania?

Lecz obok pracy stawmy cnotę. Bo gdzie cnota tam zgoda, jedność i siła. Gdzie cnota, tam Bóg! „A jeśli Bóg nie zbuduje domu, napróżno pracowali, i jeśli Bóg nie strzeże miasta, napróżno czuwali, którzy go strzegą“.

Niech nas ten pomnik uczy, że żyć dla ojczyzny, to żmudny, codzienny trud, to zaparcie się siebie, to oczyszczenie serca z samolubstwa i grzechu. Powiada przecie nasz wieszcz: „bo na ziemi być Polakiem, to żyć bosko i szlachetnie“.

Amen.

Zjazd Robotników

Zorganizowani robotnicy są dziś w kościele, rycerze pracy. Rycerze? Czy nie zbyt szumne to słowo, pomyśli sobie niejeden. Gdzie nasz klejnot? Kto zna nasz ród?

Klejnotem waszym to kosa, siekiera, nad niemi krzyż. Herb tych, którzy pracą rąk walczą o byt dla siebie i swoich, a oczy mają wzniesione w krzyż.

Kto zna nasz ród, pytacie? O, ród wasz ciągnie się poprzez wieki i sięga do tego, którego zna i czci cały świat chrześcijański. Czyście nie widzieli na obrazkach Pana Jezusa z piłą i siekierą w rękę? I Zbawicielowi stwardniały dłonie od pracy, i Jemu podnosiły się piersi od ciężkiego wysiłku fizycznego. Aż do 30 roku życia pomocnikiem był opiekuna swego, św. Józefa, który uprawiał ciesielkę.

Przedtem, u pogan, praca była jarzmem, którem obciążano niewolników. Wolny człowiek gardził pracą cielesną, brzydził się nią z głębi serca. Dopiero Chrystus Pan nadał pracy inne znaczenie, uświęcił ją, wycisnął na niej znamię szlachectwa.

Wprawdzie po opuszczeniu domku w Nazarecie, oddał się Pan Jezus pracy innej, umysłowej, nauczycielskiej, równie ciężkiej jak praca fizyczna.

Wyraźnie powiada Pismo św., że Zbawiciel był „utrudzony” siewem ziarn nauki Boskiej na niewdzięczną glebę serc ludzkich.

Oba więc rodzaje pracy, cielesna i umysłowa powołać się mogą na przykład Chrystusa. On je uświęcił.

Ale też pouczył nas wszystkich, że błędem jest i fałszem wierutnym, gdy pracujący umysłowo gardzą zajęciem fizycznym, lecz tak samo błędem jest i fałszem, gdy robotnicy z lekceważeniem i niechęcią patrzą na tych, którzy delikatne mają ręce.

Oba rodzaje pracy konieczne są dla rozwoju ludzkości. Wynikają przecie z natury naszej. Boć człowiek z ciała się składa

i duszy. I czy pracuje fizycznie czy umysłowo, zawsze spełnia wolę Bożą, który stworzył człowieka do pracy jak ptaka do lotu.

A jeśli są tacy wśród bogatych, a więcej jeszcze może wśród biednych, co z własnej winy i woli nie imają się żadnej roboty, to czyż to do nich nie odnosi się przypowieść o niewiernym słudze, który zakopał talent otrzymany i zato był odrzucony do ciemności?

Wy, kochani robotnicy, nie wyłamujecie się zpod prawa Bożego. Radzi jesteście, że pracować możecie, tak jak św. Paweł, wielki Apostół narodów, widział swą chlubę w tem, że możną pracę ręczną zdobywał swe utrzymanie. „Pracujemy robiąc swojemi rękami“, pisze w liście do Koryntjan (II. 8.) „Aniśmy chleba darmo od którego pożywali, ale w pracy i utrudzeniu, w nocy i we dnie robiąc, abyśmy którego z was nie obciążyli“.

I posłuchajcie, co dalej powiada św. Paweł: „Słyszeliśmy, iż niektórzy niespokojnie chodzą między wami, nic nie robiąc, ale dwornie się sprawując. A tym, którzy takowi są, opowiadamy i prosimy przez Pana Jezusa Chrystusa, aby z milczeniem robiąc swój chleb jedli“.

Taką to odprawę daje wielki Apostół agitatorom, co to nie orzą ani sieją, ale zbierają z pracy i potu robotników, wynoszą się na ich barkach „dwornie się sprawując“ i wmawiają w nich, że żyją dla ich dobra. Św. Paweł zaklina ich, by „w milczeniu robiąc swój chleb jedli“.

Jak św. Paweł tak i inni ojcowie kościoła zajmowali się zwyczajnymi robotami. Wiemy to n. p. o św. Grzegorz z Nazianzu, o św. Bazylim. To też Klemens Aleksandryjski stwierdził, że nazwa „robotnik“ zaszczytną jest nazwą. Tak to w kościele Chrystusowym praca ręczna zawsze była i jest przedmiotem uszanowania.

Gdy katolik przechodzi мимо i widzi was zajętych pracą, łączy ją z Bogiem, bo uchyla kapelusza i woła wam: Szczęść Boże!

Praca to wasza broń w walce o byt. Ona zapewnia też wychowanie, a może i wykształcenie dzieciom waszym, ona zabezpiecza wam spokojną starość.

I jeszcze więcej, moi kochani, wiele więcej! Bo posłuchajcie!

Oprócz rodziny własnej mamy jeszcze rodzinę większą, wspólną, której na imię naród. Tego narodu dłużnikami jesteśmy wszyscy. Bo to, że polski nasz język i polski w nas duch, zwyczaj i obyczaj, zawdzięczamy narodowi, ojczyźnie, Polsce.

Gdziekolwiek na świecie rodak nasz znajdzie się wśród obcych, wszędzie zachowuje swą polską odrębność tak, jak liść choć oderwany od drzewa i daleko wiatrem zagnany, wykazuje właściwości tego gatunku drzew, do którego należy.

To też za to, czem jesteśmy, powinniśmy się poczuwać do wdzięczności wobec ojczyzny i pracując dla siebie pracować dla całości. Wszelka zaś praca nasza, każdy wysiłek zawodowy pożyteczny jest dla kraju.

Macie prawo żądać, aby dzieci wasze nabyły oświaty w duchu polskim i katolickim. Ale pomyślcie sobie, ile zbiorowego wysiłku składa się na to, by dzieci wasze uczyć się mogły w polskiej szkole. Potrzeba było na to najprzód takich, którzy cegłę i dachówkę palili, którzy materiał zwieźli na miejsce, którzy szkołę zbudowali według planu architekta. Czy na tem koniec? Potrzeba jeszcze nauczycieli i tych, którzy ich kształcili. Wreszcie innych, co piszą książki i takich, którzy je drukują i sprzedają, by dzieci wasze uczyć się mogły o Bogu, o Polsce, o świecie. Dodajmy rolników, piekarzy zaopatrujących tamtych w żywność, krawców i szewców dostarczających im przyodziewku, wreszcie wszystkich, którzy podatki płacą na utrzymanie szkoły i nauczycieli, a zrozumiemy, że całe społeczeństwo wspólnymi siłami przyczynia się do tego, by dzieci wasze polskiej kultury nabyły.

I tak jest, moi kochani, w każdej dziedzinie: wszyscy dla jednego, jeden dla wszystkich.

A tak wielka jest ta zależność jednostki od całości, że losy narodu są też losami każdego z nas.

Widzimy to jasno obecnie podczas kryzysu. Gdy całe społeczeństwo jest w ucisku, to wszystkie jego warstwy cierpią i każdy się skarży i tęskni za lepszym jutrem. Skoro kapitał niszczył wskutek inflacji, skoro finansisci bankrutują, banki się likwidują, urzędy redukują, to i kupiec narzeka na pustki w sklepie, rzemieślnik biedę klepie, a robotnik szczęśliwy jest, gdy znajdzie pracę. Zarobki się kurczą, wypłaty stają się niepewne.

Bo wszyscy jednej matki dziećmi jesteśmy, i jeśli matka choruje, to w całym domu nieporządek, obywanie się i przygnębienie.

Widzicie więc, najmilsi, że człowiek nie może żyć oderwany od społeczeństwa, dla siebie tylko i najbliższej rodziny.

Nie, związany on jest tysiącami nićmi z narodem. Od niego bierze, jemu i dawać winien, dawać pracę rzetelną i chętną.

Przewrotne, pełne zaślepienia i grzesznego samolubstwa jest hasło:

Wszystko dla kapitału, także robotnik i jego trud.

Ale tak samo złe i przewrotne jest wołanie komunistów: Górą proletarijat, na pohybel kapitalistom!

Chrześcijańskimi robotnikami jesteście. Wskazania ojca św. Leona XIII. i Piusa XI. powinny być prawem waszem i drogą.

Chrześcijaństwo zaś żąda równowagi między kapitałem a pracą opartej na bezwzględnej sprawiedliwości społecznej.

Jedni bez drugich przecież istnieć nie mogą; tak jedni jak drudzy są potrzebni dla dobra całości. Gdy kapitalistów zastępuje państwo jak w Rosji, to ucisk i niewola robotników jest tem cięższa, bo państwo ma większą władzę i moc niż ludzie prywatni.

A zatem: Na pohybel wyzyskowi i krzywdzie! Górą sprawiedliwość i poszanowanie godności ludzkiej!

Ale też precz z nienawiścią klasową i niską zazdrością!

Miłość bliźniego niech będzie hasłem naszym i zgodna współpraca w imię krzyża, w imię miłości Boga!

Za takim hasłem idźcie, a wykujecie lepsze jutro dla siebie, i tem samem dla ojczyzny naszej.

Amen.

Zjazd Inwalidów

W defiladzie maszerowały towarzystwa wojackie dziarsko i szumnie przed swemi władzami. Na końcu szło trzech cywili-
stów z sztandarem. Widok ich nie był imponujący. Wątpili to
byli ludzie, mizerni. Kto oni?

To delegacja inwalidów. A więc ci, którym się pierwsze
należało miejsce; ci, przed których sztandarem ze szczególną
czcią odsłonić się powinny głowy.

Wojna powszechna, potem bolszewicka, powstania wielko-
polskie i górnośląskie, wreszcie walki o Lwów stały się już tylko
wspomnieniem.

Pola pociskami przeorane znów plonują, miasta i sioła
dźwignęły się z gruzów, po okopach, zasiekach ledwo tu i owdzie
ślad słaby pozostał. Dorasta już pokolenie, które tych zmagają
krwawych i złaczonych z niemi nieszczęście ani przedstawić sobie
nie może.

Lecz jedno przekazały nam te wojny w trwałej spuściźnie.
Pozostali inwalidzi, pozostały wdowy i sieroty po poległych. Oni
są żywym przypomnieniem tych ofiar, jakich potrzeba było, by
Polska jak feniks z popiołów powstała i byt swój umocniła.

Rzeczpospolita odznacza krzyżami tych, którzy się zasłu-
żyli. Zdobia one słusznie pierś licznych obrońców ojczyzny.
Nieraz jednak, jak to zawsze bywa przy ludzkich wymiarach,
zasługa jest wątpliwa, nieraz i postronne względy doszły do gło-
su przy odznaczeniu.

Lecz krzyż, który inwalidów zdobi, to rzeczywiście dowód
zasługi; oni go wynieśli z okopów i bojów. Nie w biurach, nie
w etapach ani na dostawach zostali ranni, pozbawieni wzroku,
ręki lub nogi; nie tam zasypała ich ziemia lub gaz trujący
zniszczył ich organizm.

Oni walczyli, oni rzeczywiście krew swą dali za ojczyznę.

I dźwigają swój krzyż cięższy nieraz od śmierci, bo kalectwo swoje odniesione za wspólną sprawę.

A i wdowom, sierotom dostał się krzyż, prosty, smutny krzyż na grobie poległego męża lub ojca, może gdzie daleko, na obcej ziemi.

Jeżeli naród dziękować winien tym, którzy walczyli za jego lepszą przyszłość, to wdzięczność czuć i okazywać powinien przede wszystkim wobec inwalidów. Tymczasem dzieje się tak, jak w onej defiladzie: spycha ich się na szary koniec. „Oni już swoje zrobili, teraz życie należy się nam!” Takie jest nastawienie wielkiej części społeczeństwa, gdy idzie o ofiary wojny. Zawadzają przecie, skarżą się, proszą, domagają się utrzymania od państwa, a poco wydawać olbrzymie sumy bezproduktywnie? Takie się nieraz słyszy uwagi.

Moi kochani, wśród żdziczenia spowodowanego wojnami, w tym triumfalnym pochodzie samolubstwa po świecie, najbardziej zatrważający objaw, wprost otchłań dzikości i nieczułości serca, to ten nieprzychylny stosunek do inwalidów.

Jakto, więc ci, którym się honory należą przed wszystkimi; ci, dla których skarb państwa zawsze otwarty być winien choćby przy największych oszczędnościach na innych polach, muszą skarżyć się, prosić, domagać się wystarczających rent, by nie umrzeć z głodu, by nie żebrać pod kościołem?

Toć oni za nas zdrowych szli na kule i bagnety narażając się na ofiarną śmierć. Opuścili dom, nie dbali o zarobek, gospodarstwo, warsztat czy interes; wielka ich część na ochotnika stanęła pod polskim sztandarem. Oni własną pierśią zasłonili nas przed bolszewikiem - szakalem. Im po Bogu zawdzięczamy to, że możemy pracować na własnym kawałku ziemi, w własnym warsztacie, sklepie lub biurze, że nie jesteśmy wszyscy zrównani z dziadami, odarci z wszystkiego, nędzni, łazarze, jakby to się stało niechybnie, gdyby czerwony sąsiad na polskiej ziemi zapuścił zagony.

A my mielibyśmy im wyrzucać: jesteście Polsce i nam ciężarem, jesteście zbytkiem?

Czujecie, najmilsi, całą ohydę takiej niewdzięczności?

Nie, nie ciężarem i zbytkiem dla Polski są inwalidzi, ale jej chwałą i chlubą. Oni są naszymi dobroczyńcami, a naród, a Polska nigdy ich dość nagrodzić nie zdoła.

Bo choćby im dała wszelkie odznaczenia i rentę wystarczającą do życia, to czyż może im zapewnić stanowisko, jakieby osiągnąć mogli sami, gdyby zdolni byli do pełnej pracy, gdyby nie byli ślepi, ułomni, schorzali?

Smutna spuścizna wojenna zatamowała ich rozwój człowieka, wykluczyła ich z wyścigu z ludźmi zdrowymi.

Ale to inwalidztwo nie powinno ich przynajmniej spychać na miejsce ostatnie, lecz przeciwnie dawać im prawo do szczególnych względów i przywilejów, bo ono jest ich herbem szlachectwa, dowodem spełnionego obowiązku i męskiej ofiary.

To też otoczmy ich czcią i serdecznem uznaniem. Pokażmy, że umiemy być narodem wielkiego ducha i wzniosłego serca. Niech silnie zabrzmi ta wspaniała struna serca ludzkiego: wdzięczność, na myśl o inwalidach wojennych.

Nie o to im szło, gdy rzucali się na kalectwo, lecz my im okazać powinniśmy, że rozumiemy, co to bohaterski wysiłek, co znaczy ofiara ludzka ze zdrowia i krwi.

Jeśli się obudzi w nas cześć i wdzięczność dla tych, wobec których dotąd tylko obojętność a może i niechęć czuliśmy, to Bogu będzie chwała ze zjazdu dzisiejszego. Bo uczucie wdzięczności Stwórcy dał naturze ludzkiej i chce, byśmy je pielęgnowali i stósowali tam, gdzie zasługa wobec nas tak oczywista. Bóg miłuje serca wdzięczne i spogląda na nie łaskawie.

Wy zaś, inwalidzi, darujcie mi, że mówiłem o rzeczach gorzkich i przykrych; darujcie społeczeństwu naszemu, że daje wam powód do skarg.

Wielkie spustoszenie i zamieszanie poczyniły wojny w sercach i umysłach ludzkich. Lecz powoli przyjdzie opamiętanie.

Zorganizowani w potężnym związku starajcie się i walczyć o miejsce, które się wam należy.

Pokazaliście, że umiecie za ojczyznę na śmierć się narażać i rany odnosić; pokażcie, że umiecie dla niej też żyć, choć wam byt utrudnia, waszego wysiłku nie docenia i waszej zasługi nie

waży. Byliście dobrymi żołnierzami w boju, bądźcie nimi w kalectwie, w cierpieniu.

To ostatnie bohaterstwo stokroć trudniejsze, ale też o tyle cenniejsze w oczach Boga, który oby was łaską swą i pomocą otaczał i krzepił.

Amen.

Zjazd Ochotniczej Straży Pożarnej

„Od powietrza, głodu, ognia i wojny, zachowaj nas, Panie“.

Gdzie te cztery siostrzyce-jędze schwycą się za ręce i przejdą z piekielnym chichotem, tam nie zostaje nic jak rumowiska, zgliszcza, mogiły. Wystarczy, by jedna z nich zatoczyła swój obłądny taniec, a ludzie nawet obojętni we wierze padają na kolana i wyciągając ręce ku Bogu wołają: Panie, ratuj nas, bo ginziemy!

Lecz ogień wtedy tylko jest naszym wrogiem, staje się klęską i zniszczeniem, gdy wyłamie się zpod panowania ludzkiego. Póki człowiek nim włada i go strzeże, dobrem naszym jest i błogosławieństwem.

Nie sposób sobie wystawić, jakimi torami potoczyłaby się cywilizacja, gdyby ludzkość nie znalazła ognia. W węglu, drzewie, nafcie, w drucie elektrycznym zaklęta jest jego tajemnica. Od pierwotnych szczepów Afryki, wzniciających ogień tarcie drzewa o drzewo, aż do Eskimosów żyjących wśród śniegów i lodów, wszędzie jest ogień na usługach człowieka.

Lecz ślepa ta siła staje się stanowczo straszną, złowrogą, gdy człowiek straci nad nią panowanie. Wtedy niweczy i burzy, chciwie pożera wszystko, co może osiągnąć. Przecież zdarzało się nieraz, że całe wioski poszły z dymem, że z miasteczek ciasno zabudowanych nie pozostało nic jak smutno ku niebu sterczące resztki opalonych murów.

W suplikacjach stawiamy ogień obok wojny.

Od zagłady ze strony wrogów ojczyzny chroni ludność armja silna i bitna.

Wojskiem zaś, które walczy z niszczącą siłą ognia, jest straż pożarna.

I od niej wymaga się karności, odwagi, poświęcenia jak od żołnierzy.

Na alarm, na odgłos trąbki zrywają się ochotnicy, porzucają pracę, przerywają pilne nieraz interesy, odmawiają sobie snu, by bieć tam, gdzie wróg zagraża mieniu ludzkiemu.

Gdy wozy pędzą ulicą wśród naglących dzwonków, wszyscy im miejsca ustępują, bo wiedzą, że śpieszą rycerze, by pokonać jedną z tych klęsk, co się rozpętała na zgubę bliźnich.

A oni nie zważają na to, gdzie pożar, czy w kamienicach bogaczy czy w domku o jednej izbie lub u nędzarza w piwnicy; każdego chcą ratować, każdemu dopomóc.

Wiedzą, że im nikt zato nie zapłaci, że nieraz i serdecznego „Bóg zapłać“ nie otrzymają za swój trud pełen poświęcenia. Bezinteresownie idą, choćby którego własna nagliła praca, choćby, który ze zmęczenia upadał.

Żar ich otacza nieraz nie do wytrzymania, dym gryzie w oczy, belki, dachy grożą zawaleniem. A bywało, że taki rycerz w mundurze strażackim Aniołem się wydawał, gdy gdzieś na dalszem piętrze się zjawiał, by wynieść, sprowadzić tych, którzy już wszelką stracili nadzieję ratunku.

I zdarza się, że wychodzą z tej walki z ranami, i zdarza się, że życie dają, by je ratować innym. Jak żołnierz, który padnie na froncie.

Do wspaniałej, bracia strażacy, należycie organizacji.

Waszą troskę nie stanowi to, czy się przedstawienia lub zabawy udadzą, jak to bywa nieraz w innych towarzystwach; waszą troską to ratowanie dobytku ludzkiego, waszym programem to męski czyn w służbie bliźnich.

Nie dziw więc, że otacza was życzliwość, przychyłność i wdzięczność społeczeństwa w całej pełni. Zasługujecie sobie na to.

A wobec Boga, bracia kochani, jak wielkie mogą być wasze zasługi!

Poddawajcie tylko swoje czynności świadomie pod nakaz miłości bliźniego. A wiecie dobrze, jaki ten bliźni bezsilny i bezradny, gdy ogień mu dom ogarnie; jak bardzo potrzebuje wtedy waszej zorganizowanej, umiejętnej pomocy. Ratujcie go więc z miłości ku Bogu, na większą chwałę Bożą!

Wtedy wam Sędzia najwyższy policzy każdy wysiłek. Na wieki przecież nie przepada u Niego, co się poczęło z czystej, bezinteresownej miłości.

Patrzcie, ile to zyskać możecie przez to, że należycie do Straży Ogniowej, jeśli tylko w dobrej intencji, z myślą o Bogu obowiązki swe szczytne pełnić będziecie.

„Tobie Boże na chwałę, ludziom na pożytek“. Takie niech będzie hasło wasze. A wtedy każda wasza akcja będzie dorzuceniem klejnotu do tego skarbca, którego ani złodziej nie ukradnie, ani mól nie pożre, ani ogień nie strawi.

Amen.

Złot Sokołów

Gdzież jest ptak, któryby w naszych oczach mógł iść w zawody z Białym Orłem, symbolizującym majestat państwa?

Ale i szary sokół jest nam miły. Witamy go jako dobrego, starego przyjaciela.

Godłem jest przecież tych karnych zastępów druchen i druhów, których przeszłość tak chlubnie zapisała się na kartach naszej historii porozbiorowej.

Nie rozbrzmiewały jeszcze po świecie tak wszechwładnie hasła o kulturze ciała jak dzisiaj, a Sokół już programowo uprawiał ćwiczenia fizyczne. Nie dla ćwiczeń samych. Środkiem miały być do wychowania pokoleń silnych, męźnych i męskich. Sokół chciał zwalczać narodowe wady nasze: brak stałej woli, hartu, karności. Czyż takiej właśnie pracy nad charakterem polskim nie domagały się owe czasy, kiedy po upadku powstania styczniowego naród uległ zniechęceniu i małoduszności?

Ledwo trzy lata minęły od nieszczęśliwego porywu, a już Lwi Gród kresowy rzucił hasło odrodzenia. We Lwowie uwił sobie srebrny sokół pierwsze swe gniazdo, na lat kilkanaście jedyne w Polsce. Później podążyły za nim inne miasta b. Galicji, a przed Krakowem jeszcze Inowrocław, Bydgoszcz, Poznań. Następnie każdy już rok przynosił wzmożenie się ruchu sokolego; nad coraz to liczniejszymi miastami w kraju i na obczyźnie rozwijał szary sokół swe skrzydła.

Bo idea sokoła pociąga serca. Daleka od manji rekordów, nierozsądnej często i przez świat lekarski nie popieranej, głosiła pracę nad podniesieniem sprawności fizycznej ogółu. Chciała dać krajowi jak najwięcej ludzi zdrowych cieleśnie i silnych duchowo. To też niemniejszą troskę poświęcało sokolstwo sprawie wyrabiania charakterów.

Czyż to nie piękna, harmonijna praca nad kulturą człowieka? A tak skuteczna, że każdy sokół był patrjotą świadomym w pełni swych obowiązków wobec narodu, twardym i nieustępliwym wobec zamiarów najeźdźcy.

Wróg uważał sokołów za kadry przyszłego wojska polskiego. Ze szczególną zawziętością w nich uderzał. W b. Kongrèsówce Sokół mógł istnieć tylko konspiracyjnie. W b. zaborze pruskim zwracał na siebie czujną uwagę zaborcy i stanowił jakby tarczę obronną dla innych towarzystw. Mogły się one mimo różnych szykan spokojnie rozwijać, po części nawet wegetować, głównie Sokoła uważał Niemiec za niebezpiecznego przeciwnika, starał się go krępować i dławić.

I nie omylił się w ocenie jego wartości. Powstanie wielkopolskie dowiodło, że sokoli to rzeczywiście żołnierze polscy czekający tylko na hasło.

Dnia 27 grudnia 1918 uwijały się ich szare mundury po ulicach Poznania; walczyli tam sokoli obok żołnierzy i harcerzy i zwyciężyli.

Krwawił wtedy srebrny sokół ochotczo i ofiarnie, by Biały Orzeł mógł się wzbić do lotu dumnego.

Czyż w odzyskanej Polsce idea sokola już się przeżyła? Przeciwnie, jej hasło: „w zdrowym ciele zdrowy duch“ okazało tyle żywotności, że przejęły je inne organizacje, młodsze, które nie mogą się jeszcze pochlubić takim dorobkiem historycznym jak Sokół.

A czyż praca nad wyrobieniem ducha obywatelskiego kiedykolwiek była tak nagłaça jak teraz, w czasach, gdy Polakowi, który zawsze umiał umierać za ojczyznę, tak trudno dla niej żyć?

Niechże się więc rozwija idea sokola, niech hartuje młodzież i wyrabia ją w duchu obywatelskim, niechże tworzy też rezerwy armji polskiej! A sympatja społeczeństwa, jak dawniej, tak i teraz wspierać was będzie, druchny i druhowie, w waszej pięknej i pożytecznej pracy.

Jeszcze jedną zasługę polskiego sokolstwa podniosę, zasługę, o której na tem miejscu świętem szczególnie pamiętać się godzi.

Sokolstwo polskie, choć wzór sobie wzięło z czeskiego, nie poszło jednak za niem drogą zobojętnienia we wierze, odstęp-

stwa i niedowiarstwa. Przeciwnie nasz sokół jak dzielny był patrjotą-obywatelem, tak też dobrym był zawsze katolikiem.

Czołem — jest jego zawołanie. Hardo stawiał czoło zakusom wrogów narodu; nie ugiął go wobec przeszkód, choćby i gromy weń biły.

Lecz kornie uchylał czoła przed Panem nad pany, wobec którego pyłem jest człowiek a niczem cała moc jego.

Więcej znaczy u Boga wiara i pokora niż siła fizyczna i odporność ducha. Przechodniem jest przecież tylko człowiek na ziemi, a powołaniem swem sięga zaświatów.

Cześć wam za spełnienie i tego obowiązku, szara braci sokolska!

Ufnie wznosząc czoło patrzcie śmiało w przyszłość! Przyszłość wasza wystawia wam świadectwo chlubne i dumne; a przyszłość wzywa do dalszej, wypróbowanej pracy dla dobra narodu, dla chwały odzyskanej ojczyzny. Wy jej podołacie!

Bo ten Najwyższy, który was prowadził przez mroki i burze do świtu i zwycięstwa, nie poskapi zbożnej pracy waszej i nadal pomocy i błogosławić wam będzie Bóg!

Amen.

Zjazd Harcerzy.

Młodzieży wszystkich krajów, łącz się, chciałoby się zawołać z gorącym pragnieniem, by harcerska międzynarodówka, najmłodsza, najmilsza ze wszystkich, objęła całą młodzież świata.

Prawo harcerskie nakazuje swym żołnierzynom: Harcerz w każdym widzi bliźniego, a za brata uważa każdego innego harcerza! A jeśli dla polskiego harcerza jego francuski, angielski, włoski, rosyjski druh jest bratem, to któż w tem nie widzi walnego kroku do zrozumienia się wzajemnego narodów?

Harcerstwo dąży według słów jego założyciela (Baden-Powella) „do zwiększenia międzynarodowej życzliwości“. Bynajmniej jednak nie uczy zaparcia się swej narodowości. Przeciwnie! Słuchajcie, jakie przyrzeczenie składać musi harcerz: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i ojczyźnie; nieść chętną pomoc bliźnim; być posłusznym prawu harcerskiemu“.

Czyż możecie, rodzice, lepszy kierunek dać wychowaniu swych synów i córek jak ten, by przez całe życie służyli Bogu i ojczyźnie i chętną pomoc nieśli bliźnim? Cóż można dodać do takiego programu?

Harcerz przyrzeka być posłusznym prawu harcerskiemu.

Chcecie wiedzieć, wy starsi, jak brzmi to prawo?

Posłuchajcie, a jeszcze więcej pokochacie tych rycerzyków: Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy.

Harcerz służy wiernie ojczyźnie i dla niej spełnia sumienie swe obowiązki:

A więc: dla ojczyzny, z myślą o niej uczy się i kształci, pracuje w terminie, w fabryce, biurze, na roli. Umie też walczyć za nią, a nawet umierać, gdy trzeba.

W powstaniu wielkopolskiem pełnili harcerze obok żołnierzy i sokołów wśród gradu kul swą ofiarną służbę, gdy wybiła godzina.

A wśród obrońców Lwowa czyż nie odznaczeni się walecznością i wytrwaniem skauci i skautki wywdzięczając się miastu

za to, że ono właśnie pierwszą w Polsce wydało drużynę harcerską pod opieką Sokoła-Macierzy? Tak z tego gniazda sokołego wyleciały orlęta.

Pamiętać też należy o udziale harcerzy w odparciu najazdu bolszewickiego, o ich walce pod Radzyminem, gdzie za przykładem X. Skorupki pokotem padali na dowód, że ich pieśń: „Wszystko co nasze, Polsce oddamy“, to nie słowa tylko i śpiew, ale serce i czyn.

Lecz przypatrzmy się dalej prawu harcerskiemu. Takie ono piękne, że prawem i wytycznem stać się powinno każdego młodego Polaka:

Harcerz postępuje po rycersku; miłuje przyrodę i stara się ją poznać; jest karny i posłuszny rodzicom i wszystkim swoim przełożonym; jest zawsze pogodny; jest oszczędny i ofiarny.

Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Tak brzmi prawo harcerskie. Poczęło się z trzeźwego idealizmu i głębokiej znajomości młodych dusz.

Dlatego też przeprowadza swój program nie przez przymus i grożenie karami, lecz przez ćwiczenia, wycieczki, obcowanie z przyrodą, swobodne pogadanki, wspólne obozy i przez budzenie szlachetnej ambicji.

Powiedzcie, rodzice, czybyście nie pragnęli, by syn wasz był skautem szczerym: karnym, posłusznym rodzicom i przełożonym, czystym i zawsze pogodnym? By dzień w dzień się ćwiczył w dobrych uczynkach, a dobę pozbawioną szlachetnego czynu uważał za straconą?

To też pokochajcie tych rycerzyków o wesołych sercach, gotowych do szczytnych zapałów jak do codziennego, drobnego niesienia pomocy bliźniemu.

A teraz zwracam się do was, harcerze i harcerki.

Czuje wraz z wami, jak trudnych, wzniosłych wysiłków domaga się od was wasz związek.

Pamiętaj jednak, młody przyjacielu, że prawem i przywilejem młodości jest dążyć.

Dążycie do rozwoju sił fizycznych i duchowych, do zdobycia nauki i wykształcenia, stanowiska i utrzymania w życiu; dą-

życie do tego, by kiedyś stać się pożytecznymi członkami społeczeństwa, dobremi dziećmi kościoła św.

Niech wszystkie te dążenia potęguje, opromienia, uskrzydla jeszcze jedno, to wasze, harcerskie: być dobrym skautem.

Gdy sobie, miły druhu, powiesz: ja dążę do tego, by prawo harcerskie nie było mi martwą literą, ale wcielało się w życie, — to tem samem już spełniasz swe zadanie i bądź spokojny!

Czuwaj, brzmi wasze zawołanie. Czuwaj więc nad sercem swem, by się nie poddało zniechęceniu i małoduszności. Błędy, wykroczenia, upadki nawet są nato, by zaostrzyć naszą uwagę; więc czuwaj!

Czuwaj nad sobą, by samolubstwo i sobkostwo nie skurczyły ci duszy, nie zasnuły oka bielmem. Tylko miłość bliźniego sprawi, że zawsze zachowasz pogodę i wesołość.

Czuwaj, gdyby cię młodość kusiła do swawoli i buntu. Przecież karność i posłuszeństwo to dowód siły, to najpiękniejsze zwycięstwo, bo zwycięstwo nad sobą.

Czuwaj, gdy pokusa zmysłowa zbliży się do twojej duszy, by zatruć twą myśl jasną; czuwaj, bo pokus tak dużo na świecie! Tu chciałbym poraz trzeci zawołać: czuwaj!

I uważcie, młodzi przyjaciele: jak mądre i celowe jest to hasło wasze. Przecież wypowiedział je najwyższy Mistrz nasz i Nauczyciel Boski: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie!

Amen.

Zjazd Kupców

Zjechali się przedstawiciele kupiectwa z całego okręgu, by po uproszeniu sobie pomocy Bożej radzić nad swemi sprawami.

Polska choruje na brak silnego, chrześcijańskiego stanu kupieckiego.

Były i są społeczeństwa, których tron stanowiło i stanowi rodzime kupiectwo. Ono było pionierem kultury, najważniejszym, a nieraz jedynym czynnikiem, zapewniającym pomyślność i potęgę narodom i krajom.

Tacy Fenicjanie w starożytności, toć to naród żeglarzy i kupców. Po upadku potęgi kreteńskiej stali się panami morza. Razem z imieniem swem rozszerzali po świecie swoje towary: słynne tkaniny i hafty, wyroby z metalów, szkła.

Do jakiej potęgi wzniosła się na schyłku średnich wieków Wenecja! Zapanaowała niepodzielnie nad Morzem Śródziemnem; dzięki rzutkości swego kupiectwa objęła rolę pośredniczki w handlu między wschodem a zachodem.

Na północy zaś odegrał niemalą rolę silny związek hanzeatycki, związek kupców niemieckich. I dziś jeszcze jest tam kupiectwo ważnym czynnikiem w rozwoju społecznym i politycznym kraju, a jego rozmach budzi podziw.

Czem byłaby Anglja bez kupiectwa? Ono to eksploatuje i utwierdza jej panowanie nad połową globu ziemskiego.

A w Ameryce, Belgji, Holandji czyż kupiectwo jest takim kopciuszkiem jak u nas, spychanym na miejsce poślednie?

Aż dziw, że kupiectwo w Polsce do tak nikłej poczuwa się roli, tak niewielkiem cieszy się uznaniem i poważaniem, iż sami kupcy, gdy tylko mogą, posyłają swych synów do innych zawodów, byle tylko się wznieśli nad stan swych ojców. I kto wie, czy właśnie brak starych rodów kupieckich, brak tradycji zawodowej przechodzącej z ojców na synów i wnuków, nie jest jed-

nym z głównych powodów, że kupiectwo polskie nie zajmuje należnego mu stanowiska?

Nie zawsze tak u nas bywało. Były czasy, kiedy kupcy polscy nawiązywali i utrzymywali stosunki z krajami zamorskimi, byli hurtownikami na europejską skalę. Cieszyli się nie tylko znaczeniem i dobrobytem, ale słynęli z bogactw i zostawiali dzieciom swym wraz z nazwiskiem i solidną firmą znaczne fortuny. I królów umieli przyjmować, a przyjmować odpowiednio, po królewsku.

Skąd późniejszy upadek? Poczęści z winy samego kupiectwa. Żyjąc w dostatkach, pochłonięty interesami i podróżami, przestał się polski kupiec troszczyć o prawa i obowiązki swe obywatelskie. Zczasem stracił wszelki wpływ na ustawodawstwo Rzeczypospolitej, aż wreszcie i prawo udziału w pracach sejmowych mu odebrano. Szlachta sama, po większej części biedna i u kupców zadłużona radziła nad ich sprawami. Radziła często na ich szkodę. Ustawy niesprawiedliwe, krzywdzące wzięły stan kupiecki w kuratelę; o istotnych jego prawach jak n. p. cenach stanowili urzędnicy; nastąpił zakaz wywozu dla mieszczan, przywóz dozwolony był tylko w ograniczonej mierze; samorząd stał się fikcją, aż wreszcie zniszczono i zmarnowano polskie kupiectwo.

Dopiero Sejm Czteroletni starał się je dźwignąć przywracając mu starodawne prawa. Ale już było zapóźno.

Stąd wynika, że kupcowi nie wolno zapominać o prawach i obowiązkach obywatelskich, bo czyniąc to krzywdzi siebie i szkodzi całemu społeczeństwu. Przeciwnie, domagać się winien w najszerszej mierze czynnego udziału w prawodawstwie państwowem i samorządowem.

Na sobkostwie traci zawsze przedewszystkiem sam sobek.

Polski kupiec nie powinien stronić od swej organizacji zawodowej; bo tylko za jej pomocą wywalczy sobie i utrzyma swe prawa. Powinien wzrokiem ogarniać szerokie horyzonty, mieć pełne zrozumienie dla innych warstw, a dłoń otwartą dla potrzeb ogólnych. Nikt chyba tak jak kupiec i rzemieślnik nie jest skazany na poparcie szerokich kół; oni też powinni szczególnie interesować się sprawami i potrzebami społecznymi, narodowymi, państwowymi. Gdy kupiec nasz zajmie swe właściwe miejsce jako „obywatel“, to zmusi ogół do otaczania kupiectwa tem uznaniem i poważaniem, jakim się cieszy u innych narodów.

Oczywiście, że sam powinien szanować swą godność zawodową; wysoko dzierżyć sztandar etyczny, wpatrzeć się w najlepsze wzory kupiectwa zachodniego a wzgardzić z całym przekonaniem kruczkami kupiectwa wschodniego, raczej szachrajstwa, co to próbuje wyzysku od wypadku do wypadku.

Istnieje przecie osobne sumienie kupieckie, które skrupulatnie bada i liczy, by przy kalkulacji nie krzywdzić ani siebie ani bliźnich. Raczej woli wyrzec się chwilowej korzyści, niż wyzyskać odbiorcę. Kupiec chrześcijański kieruje się słowami Mędrca Pańskiego: „Lepsza jest trocha ze sprawiedliwością, niżli wielkie dochody z nieprawością“. (Przyp. 16.8.)

Takie sumienie właściciela jest podstawą solidności firmy.

Kupiec zachodni zważa na to, co sprzedaje. Towar stanowi o cenie. Kupiec wschodu, żyd, bada, komu sprzedaje. O cenie decyduje dla niego siła nabywczą odbiorcy, stopień jego naiwności lub niedoświadczenia. Dlatego można pierwszemu bez targu zaufać; drugiego zaś traktuje się jako wyzyskiwacza, z którym koniecznie należy się targować, którego jednak najlepiej omijać.

Jasne jest, że polski, chrześcijański kupiec nie ma wyboru, że wahać się nie powinien.

Przyjmijcie, polscy kupcy tych kilka uwag, które raczej do całego kupiectwa współczesnego się stosują, a nie tylko do naszego.

Życie gospodarcze świata cierpi przecież na brak zaufania; to jest główną moralną przyczyną kryzysu. Sumienie trzeba dziś budzić w ludzkości. Sumienie, które nie powinno układać się z uczciwością i sprawiedliwością, ale na cnotach tych budować jako na niezwruszanym fundamencie.

Oby Bóg najwyższy, który dobrą wolę zawsze nagradza, a nie znosi błagi i blichtru, lecz sumienia waży i czyny, dopomógł wam, polscy kupcy, w zbożnych staraniach około podniesienia stanu waszego do tego poziomu, na którym dla dobra waszego i całego społeczeństwa rychło stanąć powinien.

Oby błogosławił waszym obradom i codziennym zabiegom.

Zjazd Bractw Strzeleckich

Cóż powiem z okazji zjazdu „bractwa“, którego członkowie noszą mundury i kapelusze z pawiem piórem, karabiny zamiast świec, zbierają się na to, by strzelać do tarczy a swego starszego nazywają królem?

A przecież to bractwo zawsze występuje w szeregu lub utrzymuje porządek przy wszystkich ważniejszych uroczystościach kościelnych, w procesjach Bożego Ciała zaś najbliżej idzie baldachim. Snać piękną ma tradycję i wybitne zasługi.

Tak jest w istocie.

Za dawnych, polskich czasów broniło w chwilach grozy i niebezpieczeństwa domów i kościołów. Mury warowne, baszty naszych grodów pod jego stały opieką.

Wszystkie wprawdzie cechy miały obowiązek wystąpić zbrojnie w obronie swego miasta, wszyscy jego mieszkańcy musieli włączyć broń, lecz bractwa strzeleckie kierowały akcją obronną. One były mistrzami i nauczycielami w strzelaniu.

Czy nie piękny to cel: stać na straży bezpieczeństwa ołtarzy i ognisk domowych przed wrogiem zewnętrznym, czuwać nad porządkiem w mieście, stłumiać rozruchy i starać się o to, by jego mieszkańcy w chwili trwogi stanęli każdy na swym stanowisku?

Bractwa kurkowe stanowiły zatem rodzaj milicji miejskiej.

Że dzielnie spełniały swe zadania, o tem świadczą liczne przywileje, jakimi je królowie polscy obdarzali.

Słusznie więc mogą patrzeć z dumą na swą historję, na chlubną rolę, jaką odgrywały w dawniejszych wiekach. Starannie też przechowują stare pergaminy, w których królowie nasi poręczali im ich prawa i przywileje. A te srebrne łańcuchy, bogate kurki i liczne odznaki świadczą o dawnych czasach pełnych czynu i chwały, świadczą o żywej działalności bractw dla Boga i ojczyzny.

To też ich zabawy doroczne były festynami dla całego mieszczaństwa; nieraz i król z dworem brał w nich udział, a synowie karmazynów ubiegali się o lepsze w strzelaniu z mieszczanami.

Zrazu łuk był bronią bractw strzeleckich, potem kusza; zastąpiła ją rusznica, a o bractwie lwowskiem n. p. wiemy, że i większe działa były na jego obsłudze.

Pod b. zaborem pruskim przetrwały bractwa kurkowe upadek Rzeczypospolitej. Nie ograniczały się jednak do uprawiania strzelania jako sportu. Trzeba było jeszcze bronić polskości bractw przed inwazją Niemców, którzy starali się przez nasyłanie swych ziomków przekształcić je na towarzystwa niemieckie. Siła polskiej tradycji była jednak tak wielka, że utrzymały się jako bractwa pełniące swe funkcje kościelne, nigdy też nie stały się narzędziami polityki niemieckiej, w najgorszym razie tworzyły teren neutralny.

Obecnie, w odrodzonej Polsce odrodziły się też duchowo bractwa kurkowe.

Nie chcą i nie powinny być tylko sportowymi towarzystwami dbającymi o strzelanie i zabawy zresztą godziwe, ale organizacjami świadomymi swych obowiązków obywatelskich, celowo służącymi narodowi i państwu.

Dawne, średniowieczne cele i zadania odpadły. Nasze miasto nie mają już murów obronnych ni baszt. Porządek publiczny utrzymuje w nich policja państwowa. Nad całością zaś granic czuwa wojsko gotowe i dzielne.

Lecz czyż nie przydadzą się ojczyźnie rezerwy składające się z mężów o spokojnej dłoni i pewnem oku? Kto może przewidzieć, jakie wypadki wyłonią się jeszcze z mroków przyszłości? To jednak pewne, że wojny następne rozgrywać się będą nie tylko między wojskami, ale całe narody bronić się będą musiały przed zagładą i walczyć o swe istnienie.

A członkowie bractw kurkowych to strzelcy z powołania. I jak dawniej stali na straży całości progów i kościołów, jak dawniej szli na bój za wiarę i ojczyznę, tak nie zabraknie ich i w przyszłych rozprawach, od których oby nas Bóg zachował.

A utworzyć dla członków swych atmosferę pełną ducha obywatelskiego i patriotycznego, by szeroką pierśią odetchnąć

mogli po szarzyźnie pracy zawodowej, to piękne zadanie bractw kurkowych na czasy spokojne.

Wielowiekowa ich tradycja chlubna, patryjotyczna ustrzeże je przed pójściem na manowce radykalizmu lewicowego.

Zawsze będą szczerze katolickie, zawsze prawdziwie narodowe. Zawsze godne tego zaszczytu, by iść najbliżej Pana Jezusa w uroczystych procesjach.

Zawsze też łączyć będzie ich członków miłość, życzliwość wzajemna i zgodna współpraca, jak przystoi „braciom“.

To też życzę wam, bracia strzeley, by Bóg wam błogosławił w zbożnej pracy waszej dla odrodzonej Polski, by was wspierał na nowych drogach rozwoju. Niechaj wnuki zawsze będą godne praojców, którzy nosili mundury strzeleckie, którzy umieli dać życiu swemu wyższą wartość przez troskę o sprawę powszechną, przez pracę i ofiarę „za wiarę i ojczyznę“.

Zjazd P. W. i W. F.

Widzę w kościele zwarte szeregi młodzieży zespolonej jedną myślą i do jednego dążącej celu. Myśl ta to troska o rozwój sił fizycznych, o hartowanie, kształcenie ciała. A cel wzniosły: dostarczenie ojczyźnie obrońców zdrowych, silnych, ofiar-nych.

Dlatego nie lękajcie się, młodzi przyjaciele, że tu, w świątyni, gdzie dusze się ćwiczą w składaniu hołdu Panu, niedocenię myśli waszej, że ją może nawet poniżę.

Mistrz nasz Boski, w którego jako najwyższą Prawdę wszyscy, młodzi i starzy, wpatrzeni jesteśmy, przyszedł nato, by dusze leczyć, urabiać i zbawiać.

Lecz i ciało ludzkie otoczył swą troskliwością. Boskie Jego Serce nie było nieczułe na niedolę cielesną. Stąd przywracał zdrowie chromym i ślepym, trędowatym i paralitykom, gdy tylko ze swą nędzą zabiegli mu drogę.

Bo zdrowie to skarb cenny, które szanować, którego strzec nam każe piąte przykazanie. „Niemasz bogactwa nad bogactwo zdrowia cielesnego“, powiada Mędrzec Pański. (Ekkles. 30,16.)

A dziś tyle ubóstwa na świecie. Wojna nie tylko zniszczyła dobra materialne, wykoleiła dusze, ale podkopała też zdrowie ciała. Mści się niedożywianie dzieci jako skutek tych kataklizmów, które pokolenia nasze przechodziły.

To też zrozumiałe jest powszechne wołanie: Chcemy słońca, powietrza, ruchu i wody; chcemy tego wszystkiego, co Pan Bóg daje jako najlepsze lekarstwo na rozwój, wzmocnienie i hartowanie ciała.

Chwali się wam, młodzi, że nie jesteście głusi na te hasła, że wolicie oddawać się ćwiczeniom, sportom, zawodom, niż czas i młode lata trawić na tańcach, pijatyce i kartach. Zdrowe wy-

rośnie z was pokolenie, na którem ojczyzna będzie mogła bezpiecznie oprzeć swą przyszłość.

Nie trzeba przecież zapominać, że ćwiczenia fizyczne nietylko wyrabiają sprawność ciała, ale kształtują też charaktery. Uczą posłuszeństwa, karności, koleżeństwa; wyrabiają bystrość, spostrzegawczość i zręczność; słowem, rozwijają te przedmioty, które są ozdobą i zaletą młodych lat a tak bardzo przydatne są w życiu późniejszym.

I jeśli jeszcze dodam, że prace i starania swe stawiacie w służbę ojczyzny; że dlatego uprawiacie ćwiczenia i sporty, by Polska w razie potrzeby dzielnych w was miała obrońców, wtedy przyklasnąć wam tylko trzeba i życzyć powodzenia i wytrwałości.

Od wychowawców waszych i od was samych jednak zależy, by ta kultura ciała, pożyteczna i pochwały godna, nie wyrodziła się w kult ciała, pogański i grzeszny.

Ćwiczyć, hartować i usprawniać ciało, to jeszcze nie to samo, co je uwielbiać, pierwsze mu miejsce przyznawać w życiu, poddawać mu w niewolę duszę biedną, zahukaną. Nigdy niech was, moi młodzi, kultura ciała nie zawodzi na te ścieżyny, gdzie dusza z braku pokarmu się kurczy i niszczy, a człowiek zapomina, że stworzony został do nieśmiertelności.

Przecież samo uprawianie ćwiczeń fizycznych i sportów wykazuje nam aż nadto wyraźnie wyższość ducha, jego hegemonję nad ciałem.

Czybyście się mogli oddać kolarstwu, gdyby X. Piauton nie był skonstruował pierwszego roweru? Czybyście mogli ćwiczyć karabinami, gdyby franciszkanin Bertold Schwarz nie był prochu wynalazł? Czyby Lindbergh pierwszy, a po nim inni, między nimi nasz major Skarżyński, mogli byli przelecieć Atlantyk, czego żaden ptak jeszcze nie dokonał, gdyby genjusz ludzki nie był się objawił w wspaniałym łańcuchu wynalazków od Leonarda da Vinci do Wrighta i Bleriota?

Widzicie więc, że wszędzie duch dominuje i nigdzie nie da się rugować ni zaprzecć. Praca umysłu, genjusz człowieka właśnie stwarza warunki tych wyników, przy których triumfuje jego sprawność fizyczna, wytrzymałość nerwów i odwaga.

To też biedni ci ludzie, którzy jak ślepcy nie widzą objawów ducha w pochodzie ludzkości, a czołem biją przed ciałem i jego wyczynami.

Niech was, moi drodzy, Bóg chroni od takiego kalectwa!

Zważcie i to, że przy najbardziej wytężonych ćwiczeniach cielesnych nie dodacie wzrostowi swemu ani łokcia, a rysom twarzy nie więcej piękna niż posiadają z natury.

O ileż owocniejsza jest praca nad duszą, o ileż wydajniejszy trening duchowy! Uprawiając kulturę ducha, możecie umysł swój tak powiększyć, serce rozszerzyć, że według słów wieszczka wleciecie nad poziomy.

A piękna, szlachetna i czysta dusza czyż nie odzwierciedla się w twarzy? Czyż nie nadaje obliczu, oczom takiego uroku, że nabywają ujmującego piękna?

I cóżby wam zresztą za korzyść przyniosła nadmierna troska o ciało, gdyby się łączyć miała z zaniedbaniem kultury duszy? Prochem stanie się to, w co włożylibyście całą nadzieję waszą i dumę, prochem i niczem, podczas gdy dusza na wieki poniesie odpowiedzialność za to, czy dość poświęciliście jej pracy i troski.

Niech ten dzień wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego utwierdzi was w przekonaniu, że na dobrej znajdziecie się drodze, że dzielnie przysługujecie się ojczyźnie, wychowując się na obywateli zdrowych, sprawnych i światłych.

Niech jednak też dzień ten przypomni wam zawołanie: „Sursum corda“ — „Wgórę serca“, kochana młodzieży!

Wgórę, tam, gdzie prawda odwieczna, gdzie cnota, gdzie moc i piękno nieśmiertelne, gdzie Bóg, nasz Pan!

Amen.

50 lecie Kapłaństwa

Gdy Pan Jezus w pierwszej świątyni chrześcijańskiej wyrzekł słowa: „To czyńcie na moją pamiątkę“, ujrzało Boskie oko Jego poprzez wieki te tysiące i miliony kapłanów, którzy połączeni z papieżem i biskupami, gdzie tylko kościół lub kaplica, powtarzają słowa Jego: Hoc est corpus meum — To jest Ciało moje, — i powtarzać będą aż do końca świata.

W tym szeregu ujrzał Zbawiciel i X. proboszcza....., czcigodnego jubilata, który dziś spogląda na 50 lat swego życia kapłańskiego.

Rzadka to uroczystość, więc ją też radośnie współ ze swym pasterzem obchodzi parafja tutejsza.

Gdy widzę was tu tak licznie w uroczystym nastroju zebranych, uczuwam wraz z wami, że dziś wypada mi mówić o przedmiocie wielkim i wzniosłym. Czyż nim nie jest kapłaństwo w kościele Chrystusowym?

Przyznają i innowiercy, że kapłan katolicki posiada pewien urok, którego oni u swych duchownych dopatrzeć się nie mogą. Urok ten zniewala serca wiernych dzieci Kościoła i skłania je do czci dla kapłanów. A jest nim ta władza nadprzyrodzona, którą Chrystus obdarzył kapłanów swoich.

Niema nieba na ziemi. Boga tu nie oglądamy. Ale są chwile, kiedy niebo ze ziemią się brata. Znacie je. Słyszycie wtedy srebrny głos dzwonek, padacie na kolana i kornie chyląc głowy witacie ten najświętszy moment, kiedy Bóg zstępuje na ołtarz.

Najświętszy Sakrament to Zbawiciel żywy, jakim jest w niebie — złączony z nikłymi postaciami ziemskiego chleba.

Tak wogóle w kapłaństwie, które spełnia ten cud, pierwiastek Boży, nadprzyrodzony w przedziwny sposób łączy się z słabością i znikomością ludzką. Kapłan Bożą ma moc. „Przyjmicie Ducha św.“ — rzekł Chrystus do Apostołów i ich następców: biskupów i kapłanów. „Wszystko, co ja mam, i wam daję“.

A przecież kapłan nie przestaje być człowiekiem słabym, podległym błędom, pokusom, grzechom, chorobom. Jest w obliczu wieków jak bańka mydlana, czasem bezbarwna, czasem mieniąca się kolorami tęczy, ale zawsze na chwilę tylko, aż pryśnie i znika.

Gdy biskup przy święceniach kapłańskich odmawia litanję do Wszystkich Świętych, rzucają się lewici na ziemię. W prochu leżąc ma każdy z nich zapamiętać sobie, że prochem jest tylko. Ma wołać, jak Piotr św. wtedy, gdy mu Pan Jezus łaskę swą okazał: „Wynijdz odemnie, Panie, bom jest człowiek grzeszny“.

Słabość i ułomność ludzką znamy aż nadto, boć ludźmi jesteśmy wszyscy. Ale posłuchajcie, co mówi natchniony pieśniarz Boży, król Dawid, o człowieku: „O Boże, czem jest człowiek, że pomnisz nań? — Cokolwiek niżej od Aniołów postawiłeś go, chwałą i czią ukoronowałeś go“.

Mimo swej nędzy tak wielki: „cokolwiek niższy od Aniołów“. Bo czyż i w człowieku nie łączy się niebo ze ziemią, pierwiastek Boży ze znikomością? Dusza na obraz Boży stworzona, przepojona tęsknotą za niebem, w Stwórcy swym tylko zupełne szczęście znajdująca — i ciało, proch ziemski.

Ale czyż te słowa Dawida nie stosują się w szczególnej mierze do kapłana? Tę chwałę i cześć, to wywyższenie aż do Aniołów, a nawet ponad Anioły, stanowi właśnie ta władza nadprzyrodzona, którą Chrystus dał kapłanom, a której odmówił Aniołom.

Wszelką władzę swą czerpie kapłan z Jezusa Chrystusa. „Jako latorośl winna sama ze siebie nie może rodzić owoców, jeśli nie trwa w szczepie winnym, tak i wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie“. Pan Jezus jest winnym szczepem. Latoroślami zaś z nim połączonemi to Apostołowie i ich następcy. Wszystko mogą w Nim i przez Niego, a bez Niego nic uczynić nie zdolni.

Oto widzicie, najmilsi, skąd władza nadprzyrodzona kapłanów, skąd ich urok, który zniewala serca wiernych.

Gdy 50 lat temu ks. jubilat razem z X. arcybiskupem pierwszą mszę św. odprawiał, stał się jedną z tych latorośli wyrosłych na winnym szczepie, którym jest Chrystus Pan.

Gdyście mu w konfesjonale szeptali grzechy swoje, jego rozgrzeszenie Niebo tak potwierdzało, jakgdybyście się Chrystusowi samemu wypowiedali.

Gdy nauczał z kazalnicy, nie we własnem mówił imieniu, nie z mocy danej mu przez parafjan ani przez władzę świecką, lecz z woli Jezusa, w imieniu Tego, którego słowa: „Idąc tedy na wszystkie świat, nauczajcie wszystkie narody“, także brzmią poprzez wieki i siły swej nie tracą.

Po ustanowieniu Najświętszego Sakramentu zwraca się Jezus do Apostołów i mówi do nich: „Jesteście mi przyjaciółmi, jeśli spełnicie, co ja wam polecam. Nie nazywam was już sługami, ale nazywam was przyjaciółmi. Nie wyście mnie obrali, ale ja was obrałem“.

Lecz, najmilsi, na kogo wybór padł Chrystusa i Jego przyjaciół, ten nie po różach, ale po kolcach i cierniach przechodzi przez życie. „Nie jest uczeń nad mistrza. Jeśli mnie prześladowali, to i was prześladować będą“.

Stan kapłański wystawiony jest na pociski świata. Zawadza ludziom złym i przewrotnym. Jako uczeń Jezusowy musi kapłan wziąć swój krzyż na siebie, zaprzeć się siebie i iść za swym Mistrzem.

I jemu jak Chrystusowi w ogródcu podaje często duch czasu kielich, który goryczą jest przepełniony.

Doświadczyłeś i ty, czcigodny ks. jubilate, że żywot kapłana bogaty jest w przeciwności, walki i krzyże. Nieugięty, zgoła niepodobny do trzciny, która się chwieje za łada wiatru podmuchem, stałeś przez pół wieku na posterunku jako „miles Christi“, jako żołnierz Chrystusowy zahartowany w walce z wrogami Kościoła i narodu naszego...

Pozwolił ci Bóg najwyższy zachować czerstwość sił i ten młodzieńczy zapał ducha, który zawsze budził nasz podziw.

I znów w wolnej Polsce, dziękując Bogu za jej zmartwychwstanie, jak dawniej w czasach niewoli, tylko radośniej jeszcze stajesz bez znużenia i zniechęcenia do każdej pracy duszpasterskiej, społecznej, państwowej.

Wiemy okoliczni księża, że i teraz jak za dawnych, młodych lat, zawsze nam spieszysz z pomocą i nie umiesz nikomu sprawić zawodu.

Pół wieku pracy w winnicy Pańskiej! Czyż to nie ogrom zasług przed Bogiem? Najwyższy Szafarz łask wszelkich sam wie najlepiej, ilu wiernym czynności twe duszpasterskie udzieliły pomocy duchownej, ilu dzieciom i dorosłym wskazywałeś drogę do Boga. Konfesjonały opowiadaćby mogły, ilu smutnych pocieszyłeś, chwiejnych na duchu podniosłeś, ilu tysiącom kajdany grzechów rozkułeś. Wzruszałeś do głębi glebę dusz ludzkich i siałeś, ks. jubilate, siałeś zbożne ziarno nauki Chrystusowej, z którego plony Bóg z pewnością zbiera do gumna swego.

To też słusznie dziś zdobi twe białe skronie wianek jako symbol złotej korony zasługi.

I nie tylko z radością, ale z poczuciem gorącej wdzięczności spogląda dziś parafja ku tobie, a liczne grono konfratrów ze czcią i przyjaźnią hołd ci dziś składa.

A gdy za chwilę zaśpiewasz: *Sursum corda*, my wszyscy, kapłani i lud wierny, modlitwami swemi podpierać będziemy twe drżące już ramiona i prosić Boga, by jeszcze na długie lata pozwolił im się rozchyłać ku niebu wiernym ku podniesieniu serc.

I gdy zaśpiewasz: *Gratias agamus Domino Deo nostro*, — wraz z tobą dziękować będziemy Panu nad pany za 50 lat pracy kapłańskiej, pełnej trudu i zaparcia się siebie, pracy, której Bóg błogosławił.

Amen.

Złote gody małżeńskie

Czczigodni jubilaci!

Gdy pamięcią sięgniecie do chwili, kiedyście oboje w krasie młodych lat przed ołtarzem Pańskim klęczeli, wydaje wam się, jakgdyby to było niedawno, wczoraj nieomal, — a przecież upłynęło od tego czasu pół wieku, tyle lat, a w nich tyle zdarzeń i przeżyć osobistych, tyle zmian i przewrotów na szerokiej arenie dziejowej! Wam jednak jakoby brzmiało jeszcze w uszach to Veni Creator, przy którego zwrotekach zbliżaliście się do ołtarza.

Przybądź Duchu Stworzycielu...

Zapal światło w umysłach,

Wlej miłość w serca,

Ułomności naszego ciała mocą

Twoją pokrzep!

Dzisiaj, po 50 latach, gdy znów obok siebie klęczycie przed Chrystusem, inny hymn zakończy uroczystość kościelną waszych złotych godów, już nie pieśń błagania i prośby, lecz hymn uwielbienia i dziękczynienia: wspaniałe Te Deum — Ciebie Boże chwalimy.

Chwalcie dziś Boga, czczigodni jubilaci, a wraz z wami niech go chwala dzieci wasze i wnuki, krewni i przyjaciele, bo spełnił Duch św. to, o co Go kościół prosił dla was w chwili waszego ślubu.

„Zapal światło w umysłach“.

I dał wam Duch św. najkosztowniejszy swój dar, dar mądrości.

Mądrością nazywa kościół św. dążenie do Boga, cnotę i uczciwość. Mądry człowiek rozumie, że Bóg jest najwyższym dobrem, któremu wszystko inne należy podporządkować.

Prawa więc i nieskazona była droga życia waszego; sumienie było wam busolą; nie uznawaliście paktów z duchem świata,

który mieć umie i uwodzić, by nagradzać pustką i rozczarowaniem. „Bo nadzieja niebożnego jest jako perz, który wiatr porywa, i jako cienka piana, którą wicher rozpędza, i jako dym, który wiatr rozwiewa, i jako pamiątka gościa jednego dnia przemijającego“. (Mądr. 5,15.)

Dla was była Boża wola najwyższem prawem, a cnota mądrości łaską dla was i ozdobą.

Pismo św. zaś przyrzeka: „Człowiek mądry będzie przepelniony błogosławieństwem“. (Ekkł. 21.)

I wy dziś, czcigodni jubilaci, dziękujecie Panu, że wam błogosławił. Nie dał wam przecież zaznać ani nędzy ani zbyt-nych bogactw, bo lepsza jest trocha ze sprawiedliwością, niż wielkie dochody z nieprawością“. (Ps. 16,8.) Dał wam jednak dobrobyt i dostatek, a mir ogólny i powszechny szacunek, który was otacza, dowodem jest nato, że nie świadczy przeciwko wam żadna krzywda ludzka.

Największem błogosławieństwem jednak, to gromadka dzieci, którym zapewniliście nietylko dobre, chrześcijańskie wychowanie, ale też wykształcenie i poważne stanowiska w społeczeństwie naszym.

Lecz i krzyże należą do dobrodziejstw Bożych. Potrzebne są życiu ludzkiemu jak sól potrawom. Człowiek, któryby tylko po różach chciał stapać, dowiódłby tem samem, że brak mu prawdziwej mądrości. Smutki, nieszczęścia, a nieraz i bolesne klęski zsyła nam Bóg, by wypróbować naszą pobożność i stałość, by nam dać sposobność do pokuty za grzechy, do zbierania szczególnie ważkich zasług na wieczność. W tym celu żąda od nas, byśmy umieli zaprzeczyć się siebie, zdobyli się na ofiarę i poświęcenie.

I wy, czcigodni jubilaci, nieśliście swój krzyż za Jezusem wtedy, gdy wam wojna zabrała ukochanego syna, wtedy, gdy drugie dziecko wydarła wam śmierć nielitościwa, wtedy, gdy nieraz ponure chmury zakryły wam jasne niebo szczęścia.

Zato wszystko niech Bogu dziś będzie chwała: Te Deum laudamus!

„Wlej miłość w serca“, brzmiało w hymnie do Ducha św.

I przetrwała między wami ta miłość, której Bóg żąda od małżonków, która odblaskiem jest miłości Chrystusa do Kościoła i naodwrot.

Nie ta namiętna tylko, która im gwałtowniejsza jest, tem bardziej niestała, lecz owa mistyczna miłość duszy do duszy, pełna życzliwej przyjaźni, uprzejmości i serdecznego wyrozumienia.

Ale serce miłością przejęte nie zasklepia się w ciasnem kółku, lecz tem szersze kręgi bliźnich obejmuje, im bardziej zbliżać się pragnie do Boga, źródła wszelkiej miłości, by gorzeć przed Nim zniczem, co nie wygasa na wieki.

Za tę królowę cnót wszystkich, za miłość, niech będą dziś Bogu dzięki!

Te Deum laudamus!

„Ułomności naszego ciała mocą Twoją pokrzep!”

I tę prośbę wysłuchał Duch św. Pozwolił wam doczekać się tej chwili, kiedy po 50 latach możecie, ciesząc się czerstwem zdrowiem, wspólnie dziś stawać przed Bogiem, by Go chwalić i Mu dziękować. Wielka to przecież łaska, jakiej Bóg rzadko której udziela parze małżeńskiej.

To też „Ciebie Boże chwalimy...

I chwalimy imię Twoje na czas wieczny i na wieki wieków.

Niech się wsławi miłosierdzie Twoje nad nami, Panie,

Gdyż w Tobie nadzieję pokładamy.

W Tobiem, Panie, nadzieję położył,

Nie dajże mnie na wieczne pohańbienie!”

Amen.

50 lecie Siostry Miłosierdzia

Trzy wieki już upłynęły, odkąd jeden z największych dobroczyńców ludzkości, św. Wincenty à Paulo, założył Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia.

Śmiała to była naonczas myśl, wprost niesłychana, by siostry oderwane od rodzin i związane regułą zakonną żyć miały w świecie, wśród ludzi. Ale jak zdrowe ziarno przyjęło się to dzieło przy współpracy św. Ludwika de Marillac, pierwszej przełożonej generalnej Zgromadzenia, i wydało plon tysiąckrotny. Wnet rozbiegły się te, które św. Wincenty „dziewicami-matkami“ nazywał, w swych skrzydlatych, białych kornetach jak ptaki po świecie śpiewając Bogu życiem i czynem hymn miłości.

Służyć chciały Panu Jezusowi przez pełnienie miłosierdzia ubogim; służyć duszom ludzkim przez pomoc niesioną ich ciałom. Dla siebie wybrały życie w cichości i zapomnieniu, ukochały pokorę i wyrzeczenie się własnych korzyści.

Przeszło 40 000 jest ich dziś na świecie, cór wszystkich ras i wszystkich prawie narodów. Pracują dla tych, którzy są w nędzy i ucisku, nawet dla trędowatych, co już stracili nadzieję w pomoc ludzką, choć tej pomocy tak łakną.

Celami klasztorne Sióstr Miłosierdzia to sale chorych po lazaretach, sanatorjach, klinikach. Ich rodzinami to dzieci pozabawione rodziców, to chorzy, nędzarze, więźniowie. Im wszystkim są „siostrami“ na dowód, że Ojciec niebieski i o najmniejszym pamięta człowieka.

Już w 19 lat po założeniu Zgromadzenia wysłał św. Wincenty swe córki do Polski. Obecnie jest ich u nas przeszło 2 000 w dwustu domach.

Kto ich nie zna? Kto przechodząc chętnie nie pochwali Pana Boga przed temi, co życie swe poświęciły na chwałę Bożą?

Siostra 50 lat temu przyłączyła się do tego skrzydlatego chóru. Młodziutką wtedy była dziewczą, o sercu płomiennem, szczęśliwem, że pieśń miłości śpiewać mogło Boskiemu Oblubieńcowi: „Wszystko dla Ciebie, Panie! A dla mnie tylko łaskę wytrwania!”

Dzisiaj po 50 latach poświęcenia i pracy w służbie Zbawiciela, z równą modli się miłością i z równym zapalem: „Wszystko dla Ciebie, Panie!” I szczęśliwa dodaje: „Za łaskę wytrwania dzięki Ci, Panie! Powiedziałeś: Jarzmo moje słodkie jest i brzemień moje lekkie. Za to jarzmo, za to brzemień, za wszystko dzięki Ci, Panie!”

Macie, czcigodne siostry w Zgromadzeniu swem ów cudowny medalik, który Matka Boska jednej z was, bł. Katarzynie Labouré objawiła. Przedstawia Najświętszą Dziewicę, z której rąk płyną pęki promieni. Obsypuje nimi świat. A napis jest taki: „O Marjo bez grzechu poczęta, módl się za nami, którzy się do Ciebie uciekamy”. Medalik ten już wiele łask na duszy i ciele wyjednał tym, którzy z wiarą i ufnością Marję wzywali.

Jeżeli komu, to szczególnie wam, córkom swym wybranym, wyprasza Marja łaski. Ona, która jest wam patronką i wzorem czynnej miłości Boga i bliźniego.

Co więcej, wydaje mi się, jakgdyby każda z was była jednym z tych promieni miłosnych, dobroczynnych, które Najświętsza Paniienka koi nędzę ludzką.

To jest właśnie powołaniem waszem szczytnem i świętem: być pokornem, zapominającym o sobie narzędziem w ręku Tej, do której wołamy w litanji: Uzdrowienie chorych, Ucieczko grzesznych, Pocieszycielko strapiionych, Wspomożenie wiernych, módl się za nami!

Któż policzy tych chorych, obok których przeszła siostra ... jako promyk miłosierdzia Marji? Któż policzy te łoża przy których czuwała, kładąc nieraz cierpiącym na gorączkę rozpalone czoło swą dłoń kojącą jak matka, jak dobra rodzona siostra?

To też, gdy św. Wincenty dzisiaj z nieba spogląda na siostrę ... błogosławi ją chyba i szeptem zachęca: Jeszcze, córko moja, jeszcze!

I my o to samo prosimy: Jeszcze, siostrze... Daj jej Panie tę łaskę, żeby jeszcze na długie lata!

Amen.

50 lecie pracy nauczycielskiej

Pięćdziesiąt lat pracy nauczycielskiej, to pół wieku służby dla Kościoła i społeczeństwa. Służbę tę pełniłeś, czcigodny jubilacie, pochylony nie nad biurkiem, nad martwymi aktami, lecz nad żywymi, młodem i duszami dzieci polskich:

Jeśli prawdę zawierają słowa Krasińskiego, że:

„Młodość, mistrzu, jest rzeźbiarką,
co wykuwa żywot cały.
Choć przemija sama szparko,
cios jej dłota wiecznotrwały“,

to młodość — mistrzyni twoim posługiwała się rozumem, twoim sercem i twoim słowem, by wykuwać żywot tych licznych dzieci twej pieczy powierzonych.

Z zaparciem się siebie, cierpliwie i umiejętnie urabiałeś, kształtowałeś ten materiał podatny, wdzięczny, a wielkiej wymagający delikatności, jakim są dusze dzieci.

Pięćdziesiąt lat temu stanąłeś obok rodzica i kapłana jako pedagog, t. j. ten, który dzieci prowadzi, i prowadziłeś je do oświaty i cnoty, a przez oświatę i cnotę do ostatecznego celu tęsknoty ludzkiej, do Boga.

Czcza jest oświata, która urabia umysł tylko, a dusze i serca pozostawia odłogi. Przewrotna taka, co prawo Boże pragnie zastąpić prawidłami ludzkimi, zmiennymi i pozbawionymi wiążącej mocy wobec sumień ludzkich.

Tyś, czcigodny jubilacie, wpatrzony był w krzyż i mądrość krzyża wpajałeś swym wychowankom.

Nasuwa mi się przed oczy obraz Grottgera, przedstawiający pielgrzyma, który wśród ruin Rzymu wskazuje polskiemu pachołkowi daleką ojczyznę.

I ty, przezacny jubilacie, na ruinach Polski, wśród jej mogił i krzyżów, kierowałeś wzrok naszych dziatki w daleką przyszłość, skąd wyłaniała się nieuchwytna jeszcze a przez nas wszystkich wyśniona wizja wolnej Polski.

Nie przyłożyłeś ręki do zwycięstwa wrogiego systemu, którego zadaniem było wynarodowić polską młodzież: nie zaprzepaściłeś żadnej duszy dziecięcej. Przeciwnie, twoja szkoła należała do tych nielicznych, w których dziatki uczyły się religii w języku polskim. W twojej szkole nie tylko brzmiała w rodzinie nauczycielskiej mowa nasza, ale panował też nasz duch.

Nauczyciel, który w czasach ucisku chciał i umiał własne swe dzieci wychować szczerze po polsku, chciał też i umiał w sercach dzieci do szkoły oddanych rozbudzić i utwierdzić miłość sprawy ojczystej.

Cześć ci, jubilacie, za to mężne trwanie na posterunku wśród wrogich, zawistnych warunków!

45 lat uczyłeś w tutejszej gminie. Ci posiwiali ojcowie rodzin, te poważne matki to twoi uczniowie, twoje uczennice. Dziś z całym zaufaniem posyłają dziatki swe pod twoją opiekę, jak kiedyś sami do ciebie po naukę chodzili.

Bez przesady powiedzieć można, że życie swe poświęciłeś tutejszej gminie.

A pełniąc swe szczytne i piękne powołanie stałeś, powtarzam, obok rodzica i kapłana jako szczerzy ich doradca i chętny współpracownik.

To też dziś, gdy skronie twe wieńczy niby złotą koroną zasługa pięćdziesięciu lat spełnionego obowiązku, wkłada ci najwyższy Zwierzchnik naszej diecezji, Jego Ekscelencja ks. Biskup swe dłonie na białą głowę, darzy cię arcykapłańskim błogosławieństwem i życzy ci obfitych łask Bożych w najdłuższe lata.

Oto mam zaszczyt przeczytać i wręczyć ci pismo, które otrzymałem z prześw. kurji biskupiej z okazji twego złotego jubileuszu.

A wszyscy, którzy wyszli w ciągu tych długich lat z twej szkoły, i rodzice dzieci do niej uczęszczających wyciągają dziś swe prawice ku tobie do serdecznego uścisku: Winszujemy panu nau-

czycielowi w tym dniu jego uroczystym, dziękujemy z całego serca za pracę i trud! Niech Bóg zapłaci, niech Bóg wynagrodzi, niech darzy zdrowiem i łaską w długie jeszcze lata.

Do tych życzeń swych parafjan przyłączam się i ja, ich duszpasterz, szczerze i serdecznie dziękując ci, drogi jubilacie, za dzielną i wierną współpracę nad duszami naszych dzieci.

25 lecie Siostry Elżbietanki

Różnemi torami toczą się żywoty niewiast. Przypatrzmy się ruchowi na ulicach wielkiego miasta:

Widzimy tam matki prowadzące dziecko za rękę. To te, które wśród trudu i kłopotu, nieraz wśród cierpień i ofiar pełnią zadanie, do którego Bóg większość kobiet powołał. Te, które wzięły na siebie obowiązki macierzyństwa, tak święte i poważne, wnikające w istotę bytu.

Inne dążą pospiesznym krokiem do sklepów, biur, szkół i fabryk. Chcą, a przeważnie muszą same zarobkować, walczyć o byt, o kawałek chleba dla siebie, nierzadko dla chorej matki i drobnego rodzeństwa.

Przesuwają się też ulicą osoby strojne, podobne do motyli barwnych i płochych. Treścią ich życia lenistwo, zabawa a często i grzech.

Ale oto idzie Elżbietanka. Spieszy się, jakgdyby ulica była dla niej wrogim terenem, a ona na niej czuła się obcą. Spieszy się, bo celem jej jest Najświętszy Sakrament w kościele lub też nędra ludzka spoczywająca na łożu boleści.

Istotnie też, dwa to są odmienne światy: ta ulica strojna hucząca gwarem i pustotą i habit zakonny, pokorny strój osób, co wyrzekły się siebie, a jeśli myślą o świecie, to na to tylko, by modlić się za niego i łagodzić jego cierpienia.

Po czyjej stronie jest szczęście? Czy istnieje ono wogóle na ziemi? Czyż każdy stan, zawód i wiek nie przynosi chwil ciężkich, pełnych rozczarowań i smutku? Niema przecież róży bez kolców. Czyż ziemia może ukoić tęsknotę serca ludzkiego, którą tak wymownie wyraził św. Augustyn: „Stworzyłeś nas dla siebie, o Panie, i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie“?

Lecz na pytanie, po czyjej stronie jest szczęście, odpowie-

działyby siostry same: Naszego szczęścia nie pojmie świat oddany pożądliwości ciała, oczu i pysze żywota. Zato odczują je dusze, które szczerze Boga miłują, które posłuszne są wołaniu Boskiego Mistrza: „Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój, zaprze sam siebie i naśladuje mnie“. (Jan 12,25.)

A gdy Piotr się odezwał: „Otośmy wszystko opuścili, a szliśmy za tobą“, odpowiedziałwszy Jezus rzekł: „Zaprawdę mówię wam: żaden nie jest, któryby opuścił dom albo braci albo siostry albo ojca albo matkę albo dzieci albo rolę dla mnie i dla Ewangelji, żeby nie miał wziąć tyle stokroć teraz, za tego czasu, domów i braci i siostr i matek i dzieci i ról z prześladowaniem, a w przyszłym wieku żywota wiecznego“. (Mar. 10,29.)

W komentarzu do tego miejsca dodaje ks. Wujek, iż ten, który trochę opuścił dla zakonu, nie opuściłby zakonu za wszystek świat. Bo czyż łaski i pociechy duchowne nie są stokroć większe i zacniejsze niżli wszystkie dostatki i pociechy świeckie? Kto Chrystusa, Boskiego Oblubieńca, nosi w sercu, kto w łasce i przyjaźni Bożej żyje na świecie i całą swą nadzieję pokłada w Panu, w tego duszy spokój gości błogi i to szczęście, które jest „od wewnątrz“, a niezrozumiałe jest dla świata.

Siostra 25 lat temu wstąpiła w szeregi panien, które oblubienicami pragną być Chrystusa. Z zaparciem się świata i siebie oddała się na służbę cierpiącej ludzkości, nie dla zysku, nie dla chwały ziemskiej ani dla wygod osobistych, lecz z miłości ku Bogu i bliźnim.

Cwierć wieku wytrwała na tej wysuniętej placówce chrześcijaństwa, gdzie czynna miłość bliźniego łączy się z zupełną bezinteresownością, a nagrodą jest zadowolenie sumienia i nadzieja w Tym, który i kubka wody podanego w imię Jego nie zostawia bez zapłaty.

Tyle domów miała, w ilu pracowała szpitalach, żłóbkach, ochronkach. Dziećmi jej to liczne sieroty, którym zastępowała ojca i matkę, nauczyciela i opiekuna. Braćmi jej i siostrami to chorzy, nędzą i rozpaczą przyciśnieni. Rolą jej to winnica Pańska, w której dzielną i ofiarną okazała się pracownicą. A nagrodą stokrotnie wielką to Pan Jezus sam.

W imieniu całej tej rodziny, tych sierót, ubogich i chorych i w imieniu własnem dziękuję ci, siostro... za pracę i trud dotychczasowy.

Dziś, przy twych srebrnych godach z Chrystusem, składam ci serdeczne życzenia, by ten Pan nad pany darzył cię zdrowiem i siłami do dalszej służby dla ludzkości, tak pożytecznej i błogosławionej. Niech Bóg wspiera cię, czcigodna siostró, łaską swą, niech cię napęlnia pociechą, jaką daje dobre sumienie w nagrodę za obowiązek ochoczo spełniony.

Niechaj radość ze sprostania powołaniu i łaska Boża uskrzydla pracę twą w długie jeszcze lata ad maiorem Dei gloriam!

Amen.

Jubileusz Tow. Przemysłowo-Rzemieślniczego

Towarzystwo Przemysłowo-Rzemieślnicze przybyło dziś otoczone bratnimi organizacjami do kościoła, by podziękować Bogu za 50 lat istnienia i rozwoju oraz prosić o pomoc i błogosławieństwo do dalszej owocnej pracy.

Pół wieku — ileż w tym czasie zaszło zmian i przewrotów!

Najprzód czasy niewoli, kiedy to towarzystwa nasze stały na straży polskiego słowa i polskiego ducha i czuwały nad tem, by nie wygasła w sercach nadzieja, że „jeszcze Polska nie zginęła”.

Gdy polskość w szkołach i sądach, w urzędach i wszelkich instytucjach publicznych zamarła pod naciskiem brutalnego systemu, to kościoły i towarzystwa nasze zamieniły się na fortece, o które rozbijały się zakusy wrogów.

Taką misję narodową spełniało dzielnie i nasze Towarzystwo-jubilat.

Na zebraniach jego i imprezach język nasz odzyskiwał swe prawa, tam obmyślano sposoby, jak najskuteczniej tamować zalew cudzej kultury. Każdy działacz w towarzystwie był patriotą szczerym i twardym, był filarem pracy społecznej i narodowej.

Potem przyszła wojna, która zawiesiła działalność towarzystwa. Członkowie jego z konieczności musieli iść w okopy. Walczyli za nieswoją niestety sprawę, ale z polską tęsknotą w sercu.

Obecnie, w odrodzonej Polsce, oddać się może towarzystwo pracy więcej zawodowej, pożytecznej a tak pięknej pracy nad podniesieniem swego stanu.

Rzeczpospolita nasza to jakby wielki, przestronny gmach, pod którego dachem wszyscy obywatele czuć się powinni u siebie.

Dach ten spoczywa na licznych filarach. Jeden wyobraża rolnictwo, drugi stan robotniczy, inny wolne zawody, jeszcze inny

urzędy. By w gmachu duch Boży panował, o to stara się kościół św. A wojsko zabezpiecza jego całość przed napadami sąsiadów.

Miedzy filarami jest też taki, co z trzech się składa słupów. Wszystkie trzy słabe są, o barwach jakby niepolskich, a przedstawiają rzemiosło, kupiectwo i przemysł.

Któż stwierdzi, który z filarów potrzebniejszy, który najważniejszy?

Wszystkie są potrzebne, wszystkie równo konieczne. A jeżeli wszystkie nabiorą mocy i należytego znaczenia, to dach na nich się opierający nie zawali się; żadna burza mu nie sprosta.

Lecz biada państwu, w którym jeden filar ponad miarę się rozrósł kosztem drugich. Wykrzywia się wtedy budowla cała, a gdy się losy sprzysięgną, może za gwałtownym wichru podmuchem obalić się i pogrzebać w gruzach wszystkich.

Czyż nie jest tego smutnym przykładem dawna Polska, której jeden stan, szlachecki, wybujał tak władczo, że zdławił inne? Wszelka władza należała do szlachty; sejm szlachecki radził i stanowił o wszystkim. A radził i dekretował tak niedołężnie, że doprowadził do tego, iż — jak pisze jeden z współczesnych rozbiorem — „miasta składały się z nazwisk swoich i gruzów“ i „polski kupiec stał się kramarzem, a rzemieślnik partaczem“.

Gdy wreszcie Sejm Czteroletni wielkodusznym aktem przywrócił miastom samorząd a mieszczanom pewien udział w rządach, nie mogło to już naprawić dwuwiekowego zabagnienia.

Półtora wieku pokutował naród za to, że nie umiał się zdobyć na tę mądrość i sprawiedliwość społeczną, która żadnego stanu nie krzywdzi, lecz wszystkich synów ojczyzny równemi obdarza prawami i obowiązkami.

Patrzmy na Rosję współczesną, gdzie fałszywi prorocy nowy pobudowali porządek na dwóch tylko stanach: robotniczym i żołnierskim. Dokazali tego, że szerokie masy ludu czują się spętane niesłychaną niewolą, bo człękowi nie wolno tam myśleć, co mu rozum każe, tem mniej o tem mówić lub pisać. Wszystkich zrównali tam w ucisku, biedzie i wprost zwierzęcej bezmyślności, a kraj przebogaty, kwitnący uczynili pobojobiskiem, na którym opętańcy krwawy zawodzą taniec.

Aż przyjdzie burza, która ten system niewoli, gwałtu i ogłupienia zmiecie, i zostanie po nim pamięć ludzkiego pohańbienia.

Wszystkie stany są potrzebne, wszystkie powinny być silne, jeśli Polska rozwijać się ma w państwo współczesne.

I wolno każdemu z nich dążyć do rozkwitu, do wpływu i znaczenia. Skoro tylko odda się tej pracy z pamięcią o Bogu, który jest Ojcem nas wszystkich, i z myślą o całości, o ojczyźnie, wtedy zasługuje na to, by każdy zdrowo myślący obywatel poparł te wysiłki gorącym życzeniem: **Szczęść Boże!**

I wam, członkowie Towarzystwa Przemysłowo-Rzemieślniczego, wołam z całego serca: **Szczęść Boże** w pracy nad podniesieniem kupiectwa i rzemiosła w naszej okolicy!

Skupiacie się przecież pod sztandarem, na którym te wielkie widnieją słowa: **Bóg i Ojczyzna**. To wasze hasło. Staranie wasze około podniesienia waszego stanu przenikać ma myśl o Bogu i Jego woli świętej. Dobro ojczyzny niema wam schodzić z pamięci. Stąd Biały Orzeł na waszym sztandarze.

Nie walka klas wam zatem przyświeca, lecz zgodna, owocna współpraca stanu waszego z innemi stanami. Nie chęć zemsty ani nienawiść wami kieruje, lecz miłość Boga i ojczyzny.

Droge i środki wskazuje wam wasz statut.

Pielęgnujcie więc w towarzystwie oświatę ogólną, pogłębiajcie ściśle zawodową. Szanujcie sami swój stan, a wpoicie w innych dlań poważanie. Organizujcie się i dopominajcie się swych praw, by kupiectwo i rzemiosło u nas nie były takimi słabemi słupkami, jak na początku wspomniałem, lecz by wyrosły w siłę i powagę. Współpracujcie nad wielkiem dziełem odpolszczenia kupiectwa i rzemiosła. Niech ono wyjdzie zwycięsko z trudnej walki konkurencyjnej z niepolskim duchem i etyką niechrześcijańską.

Obyśmy się wnet doczekali czasów, kiedy wasz stan zdobędzie sobie równą miłość i opiekę rządu i ogółu jak inne stany.

Rozszerzcie umysły swoje i serca, a powiększycie dobrobyt swój i wywalczycie sobie szczęśliwszy los.

W tej myśli ponownie błogosławie w imieniu kościoła św. wasz sztandar. Niech skupia wkoło siebie coraz to większą liczbę światłych kupców i rzemieślników, niech na dalsze lata będzie wam hasłem do wytężonej pracy i zgodnego wysiłku! Niech wam pomocny będzie w dążeniu do Boga i ojczyzny tam w górzel!

Amen.

3 Maja

Cóż to się działo dnia 3 maja roku 1791 przed zamkiem królewskim w Warszawie? Wtorek to był, dzień roboczy: — cóż więc znaczą te postrojone tłumy? Tysiące mieszczan odświętnie ubranych zalega plac, do zamku sięga ta fala ludzka, zalewa schody, przedsionki, krużganki. Coraz to nowe szeregi przybývają. Ciągną cechy i bractwa z chorągwiami, jakgdyby na procesję rezurekcyjną.

Bo też na sali sejmowej w zamku przygotowuje się rezurekcja Rzeczypospolitej. Chwila to, na którą Bóg wieki całe każe czekać narodom, o której też wieki następne z wielką czcią wspominają.

Tajemnie przygotowane plany stronnictwa patryjotycznego, do którego i król się przyłączył, miały się stać rzeczywistością. Polska miała otrzymać nowy ustrój, tak gorąco upragniony przez wszystkich kochających ojczyznę.

Choroba, która jak rak ją toczyła i rozkładała, która już przez pierwszy rozbiór śmiertelną raną wgryzła się w jej ciało, miała być usunięta nagle, zupełnie. Trzeba było ratować choć w ostatniej godzinie to, co jeszcze nie zginęło.

O silną władzę szło. Dotąd jej w Polsce nie było. Król rozkazywał, lecz nikły miał posłuch. Mianował urzędników, ministrów, wojewodów, starostów, ale opornych usuwać nie mógł.

Sejmy coraz to nowe stanowiły prawa. Lecz brakło egzekutywy. Nie było silnej władzy, nie było koniecznego przymusu państwowego.

A skutki tego stanu bezprawia były opłakane. Wszystko się w kraju rwało, plątało. Samowola hulała bezkarnie; nieład ogarniał wszystkie dziedziny.

Polska nierządem stała. Była jak okręt, którego kapitan stracił posłuch, przy którego sterze zabrakło sternika. Ku rozbiciu pędziła, ku zgubie.

Tak jest zawsze, najmiłsi, gdy w państwie niema poszanowania prawa, gdy niema takich, którzy sami podporządkowując się bezwzględnie ustawom umieją stać na ich straży i wcielać je w życie.

Biada narodowi bez silnych rządów, biada, gdy samowola, gwałty się rozpanoszą u góry i na dole, gdy zwierzę w człowieku rozzuchwali się wskutek bezkarności. „Wszelka władza od Boga“. Bóg ją dał narodom, bo pragnie, by ład i porządek pannał na ziemi, by ludy wolne były i nie tamowane w rozwoju.

Swawola zaś i bezkarność zbrodni sprowadza ucisk i niewolę. Tylko głębokie poczucie prawa i poświęcenie mu własnych korzyści zapewnia wolność. „Gdzie niema rządcy, lud upadnie“, mówi Mędrzec Pański. (Przyp. 11,14.)

Uczmy się z historii, jak należy władzę szanować, jak trzeba wielkim i małym podporządkować się prawu!

Konstytucja 3 Maja dała Polsce silny rząd.

W królu miała być zespolona władza wykonawcza. Straż praw, złożona z pięciu ministrów, miała królowi doradzać i jemu podlegać. Król nie miał być odpowiedzialny przed nikim; odpowiadać miał przed sejmem minister podpisujący każdy akt monarszy.

Obieralność króla ustała. Tron miał być dziedziczny w rodzinach.

Władza prawodawcza należała do sejmu. Rozstrzygać miał większością głosów. Raz na zawsze zniosła konstytucja liberum veto, tę ohydę życia publicznego. Odtąd już nie mogła mniejszość albo jeden nawet poseł zrywać sejmu i przekreślać wszystkich uchwał.

Król prócz przewodniczenia w senacie pozbawiony był wszelkiego wpływu na ustawodawstwo.

Tak to konstytucja rozgraniczyła ściśle władzę wykonawczą i prawodawczą i zaprowadziła równowagę między niemi.

Dodajmy do tego, że Ustawa 3 Maja zatwierdziła mieszcza-
nom ich dawne prawa, utracone w ciągu wieków, zapewniła im samorząd i swobodę rozwoju, przez plenipotentów zaś pewien wpływ na prace sejmowe.

W sprawie chłopskiej wreszcie wskazała naródowi drogę do wydzwignięcia włościan z pańszczyzny. Wyzwolenie to miało się dokonać przez wolne umowy z panami. Umowy te miały wiązać nie tylko włościan, lecz także dziedziców, i stać pod opieką prawa i rządu.

Widzimy więc, jak wielką reformę społeczną a przede wszystkim polityczną przeprowadzono dnia 3 maja.

To też, gdy po długich godzinach gorących rozpraw olbrzymia większość zawołała trzykrotnie: godzimy się, godzimy, zapal bezgraniczny ogarnął salę sejmową. Okrzyki: „Niech żyje król, niech żyje konstytucja“ zahuczały po całym zamku, po gankach i krużgankach, podjęły je tysiączne tłumy czekające na placu.

Tymczasem król stanąwszy na krześle poprzysiągł nową ustawę. Wszyscy prócz garstki przeciwników podnieśli rękę trzymając w górę czapki i kapelusze, wielu z radości i szczęścia płakało. Po przysiędze król mocno wzruszony dodał: „Przysięgłem Panu. Żałować tego nie będę. Wzywam teraz kochających ojczyznę: niech idą ze mną do kościoła dla złożenia Bogu wspólnej przysięgi i dziękczynienia, że nam pozwolił tak uroczystego i zbawiennego dopełnić dzieła“.

Wnet popłynęły z katedry św. Jana uroczyste tony „Te Deum“ i przeniosły się wśród bicia dzwonów i huku armat na ulice. Cała Warszawa śpiewała: „Ciebie Boże chwalimy“, dziękując Najwyższemu, że pozwolił narodowi przejrzeć i wyrwać się z bezwładu i nierządu.

Uchwalenie Konstytucji to dowód siły żywotnej narodu; dowód, że Polska nie była tym trupem niezdolnym do życia państwowego, za jakiego podawali ją sąsiedzi.

Zapóźno przyszło to dzieło odrodzenia, by Rzeczpospolitą uchronić przed katastrofą; wczas jednak przyszło, by przygotować jej zmartwychwstanie.

Ducha zabić nie można. Konstytucja 3 Maja to dowód, że w Polsce obudził się duch mądry i przezorny, ofiarny i spragniony ładu i porządku. Ten duch krzepił nas pod jarzmem zaborców, on też zwyciężył letarg niewoli.

Miejmy ufność w jego siłę. Genjusz naszego narodu jest jasny i wielki. On doprowadzi Polskę do rozkwitu. Do takiej

nadziei upoważnia nas pamięć na Konstytucję 3 Maja, która była dziełem triumfu polskiego ducha. Słusznie więc dziękujemy Bogu w dorocznem święcie za ten jasny promyk, który światłem swem przenikał mroki niewoli i chronił pokolenia, co nie zaznały swobody, od zwątpienia w przeznaczenie narodu; za ten dowód tężyzny ducha i wielkości myśli, który i nas krzepi i dumą napawa.

Powstanie Listopadowe

Obca przemoc zakula naród polski w kajdany, obce pany narzucały nam swą wolę. Zawinił, lecz w niewoli nie spodłał. Czyż nie zrywał się w ciągu stu lat aż pięć razy pełen rozpaczliwego buntu, by skruszyć okowy? Za każdym razem legł jak lew śmiertelnie raniony i krwawił, ale nie przestał ufać, choćby przeciwko nadziei.

Żadnego z tych powstań nie uwieńczyło zwycięstwo; kończyły się większą jeszcze klęską dla kraju. Lecz każde z nich było zwycięstwem ducha nad rezygnacją płynącą z niewoli.

A świat patrzył zdumiony na te śmiertelne zapasy narodu pozbawionego państwa z wrogiem potężnym, bezwzględny. Patrzył, podziwiał, lecz trzymał się zdala. Zawiodły wszelkie nadzieje na obcą pomoc.

Ale coraz głębiej wnikała w sumienie narodów świadomość, że zbrodnią było odebranie wolności ludowi rwącemu się do życia, że krzywda jego o pomstę woła do nieba, że sprawiedliwość dziejowa kiedyś wyda wyrok na rzecz wolnej Polski przeciw chciwym zaborcom.

Aż nadeszła chwila, kiedy sumienie narodów przemówiło władczo, bezapelacyjnie w 13. punkcie programu Wilsona.

Czyby się tak właśnie stało, gdyby naród polski pełen rezygnacji i niewolniczego poddania się sam był postawił krzyżyk na swym politycznym grobie?

Gdy w ponurą noc listopadową przy łunie palącego się starego browaru na Solcu garstka młodych spiskowców opanowała Belweder, a stu sześćdziesięciu podchorążych przebiegało ulice Warszawy z szalonym okrzykiem: Wolność! Do broni! — przyświecała im wizja wolnej Polski. Dla niej porwali się do czynu, dla niej rzucali życie swe na stos.

Czy przypuszczali wtedy, że spełniają tylko misję dziejową, której wynik dopiero w dalekiej okaze się przyszości? Że

tak właśnie, a nie inaczej powinien w odpowiednich chwilach postępować naród, jeżeli nie chce stracić prawa do bytu? Ich czyn był posiewem kielkującym powoli, lecz z dziejową koniecznością, aż w naszych dopiero oczach wystrzelił w cudny kwiat wolności.

Podzielone są zdania uczonych i polityków o powstaniu listopadowem.

Jedni nie szczędzą mu słów uznania, pochwały, inni ganią je i potępiają.

Z bólem serdecznym poskarżyć się trzeba, że powstaniu brakło błogosławieństwa Bożego. Za mało myślano o Bogu i Jego prawach. Jakoby chciano Polskę wskrzesić wbrew Bogu zapominając, że „jeżeli Bóg nie zbuduje miasta, napróżno pracowali”. Patriotyczny zapal jednostek nie cofał się przed zbrodnią, — podchorążowie zabijali polskich generałów, że do niedość przygotowanego ruchu przyłączyć się nie chcieli.

A Bóg, który narody stworzył do wolności i łaskawem okiem spogląda na porywy wypływające z czystej miłości ojczyzny, — milczał. Dla narodu polskiego wtedy jeszcze nie wybiła godzina.

Po wycofaniu wojska i opuszczeniu Warszawy przez w. księcia rosyjskiego nastąpiła martwa cisza. Przez blisko trzy miesiące nie wyzyskano zaskoczenia wroga, żadnych kroków zaczepnych nie poczyniono.

Dopiero, gdy sejm uznał powstanie za narodowe, zdeponował cara z roli króla polskiego i wypowiedział Moskwie wojnę, rozpoczęło działanie.

Polska miała wtedy własny rząd i sejm, skarb pełen, wojsko dobrze wyćwiczone i bitne, które łatwo można było potroić.

A jednak zaciążył nad wszystkim jakiś tragiczny bezwład.

Naczelnny wódz nie wierzył w powodzenie, następcy jego byli niedołężni. Pierwszych zwycięstw (pod Stoczkiem, Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami) nie wyzyskano. Obawa narażenia narodu na zemstę okrutnego wroga krępowała dowódców.

Nastąpił znów zastój, aż wreszcie klęska pod Ostrołęką i zdobycie Warszawy położyły kres tym bohaterskim choć bezskutecznym walkom o wolność.

Rozpoczęła się wtedy martyrologja narodu. Zapelniały się kibitki zesłańcami na Sybir, skrzypiały szubienice, na których najlepsi synowie Polski swe życie kładli z miłości ojczyzny. Nad-

szedł ucisk większy niż kiedykolwiek. Kraj łzawo i krwawo pokutował za poryw młodzieży, co utęsknionej wolności nie przyniósł.

Lecz i ten ucisk nie złamał ducha narodu. Przeciwnie, krzepł on i hartował się w cierpieniu, a Bóg litościwy zbierał łzy jego i krew przelaną, przyjmował to kajanie się narodu w męce serdecznej, to oczyszczanie się z wad i błędów pod obuchem nieszczęścia i wlewał w dusze nadzieję.

„Co złego w was i co marne,
to jako plewy i ziele złe zgarnę“.

(Wyspiański)

Lecz czyn listopadowy jako krwawy protest przeciwko spełnieniu narodu nie zginął. Przyszłość odpowiedziała nań szczęsnem echem.

W „Nocy Listopadowej“ kładzie poeta Korze w usta te wieczne słowa:

Wieki i lata, co przyjdą,
żyć będą ziaren tych treścią.
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich — wielkie wskrzeszę syny.
Kiedyś... będziecie wolni!

Powstanie Styczniowe

30 lat minęło od wybuchu powstania listopadowego. Ludność Warszawy rocznicę każdego ważniejszego wydarzenia roku 1830 i 31 obchodziła uroczyście a rzewnie przez nabożeństwa, procesje i publiczne manifestacje. Ku niebu wzbijał się błagalny śpiew: Od powietrza, głodu, ognia i niewoli, wybaw nas, Panie! Ustały bale i zabawy; obowiązywał czarny strój.

Gdy tak naród żył pogrążony przez dwa lata w żałobie, przygotowywała się młodzież w tajnych związkach do nowej próby zrzućcia nienawistnego jarzma.

Jedną tylko żyła myślą, jednym marzeniem: chwycić za broń i zginać, jeśli Bóg nie da zwycięstwa.

Czekano na dogodną chwilę.

Aż zabrzmiał sygnał.

Petersburg zarządził oną brankę, przez którą chytrze zamierzał wziąć w żołdacy wszystkich młodych podejrzanym o spisek i wysłać w głąb Rosji.

Odpowiedzią społeczeństwa polskiego na ten akt brutalnej przemocy był wybuch powstania w nocy z 22 na 23 stycznia 1863.

Mężowie opuszczali żonę i dzieci, młodzi myśląc nieraz czujność matek uciekali z domu. Po lasach się zbierali w gromady większe lub mniejsze, by pójść na bój z caratem, największą wtedy potęgą w Europie. Na liczne, dobrze wyćwiczone i wszelako uzbrojone armje rosyjskie rzucała się ta młodzież wojskowo nieprzygotowana, uzbrojona w dubeltówki, kosy, w co się dało. Nie brak tam było i chłopców szesnastoletnich.

Powstanie objęło Królestwo Kongresowe. Wielkopolska ani b. Galicja się nie przyłączyły. Lecz młodzi z tych dzielnic przekradali się nocą przez kordon, by połączyć się z braćmi w tej walce o wolność. Tak n. p. gimnazjum trzemeszeńskie musiało zamknąć wyższe klasy, bo uczniowie poszli na bój.

Gdy się uwzględni stósunek sił, różnicę uzbrojenia i zdolności bojowej obu stron, to nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czy bohaterską odwagę naszych powstańców, czy ich beztroską niefrasobliwość.

Łudzili się jednak, że zapal gorącej duszy i oczywistość słusznej sprawy starczą za silną armję i wytrawne dowództwo.

To też niestety od samego początku niepowodzenie ściagało tych, co ukrywać się musieli po lasach, unikać dróg bitych i miast, walczyć z mrozem i niedostatkiem, napadać znienacka na oddziały nieprzyjacielskie i chronić się przed ich przewagą. Partyzantka rozpaczliwa to była, nie regularna wojna.

Nie było wielkich bitew. Któż jednak zliczy te potyczki dość krwawe, by coraz to liczniejsze rodziny pogrążyć w żalobie, zbyt małe jednak, by przynieść mogły rozstrzygnięcie?

Gdy i wszelka nadzieja na pomoc zagranicy, szczególnie Francji, zawiodła, nie było już wyjścia. Tu i owdzie krył się jeszcze w lesie jaki oddział powstańców, zdziesiątkowany, wycieńczony walką, trudem i głodem; tu i owdzie przedzierał się przez placówki rosyjskie ścigany i tępiony bez pardonu.

Słowami Pisma św. mogli się bohaterscy zapaleńcy skarżyć: „Otoczyli mnie zewsząd, a nie było nikogo, coby był ratował. Oglądałem się na ratunek ludzi, a nie było go“. (Ekkł. 51,10,11.)

Gdy ostatni dyktator uwięziony zginął wraz z towarzyszami na stokach cytadeli, zamienił się ten płomienny poryw najlepszych synów Polski w smutek i rozpacz narodu. Powiada Mędrzec Pański: „Każdej sprawie jest czas i pogoda i wielkie człowiecze utrapienie“. (Ekkł. 8,6.)

Dla ówczesnego pokolenia nie nadszedł jeszcze czas, nie zajaśniała mu jeszcze pogoda. Pozostało mu jeno wielkie, człowiecze utrapienie, „bo — jak dalej powiada Pismo św., — przyszłych rzeczy się od żadnego posła nie dowie“.

Lecz pamięć na tych bohaterów, których gorąca miłość ojczyzny poniosła na wraże kule i bagnety, niech rozgrzeje serca nasze.

Uczmy się od nich, że kochać ojczyznę to znaczy nie cofać się przed żadnem poświęceniem, to znaczy być gotowym na ofiarę. Jedno słowo mieli na ustach: Polska! Jedną wyhołubili w sercu

miłość. Ona to rzuciła ich jako hekatombę na ołtarz, ona kazała im „iść na śmierć po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec“.

A my, czy też Polskę nosimy głęboko w sercu, czy tylko ją mamy na ustach? A może nawet niejedne usta urągają jej, złorzeczą zbrodniczo?

Czy nie zawahamy się także przed ostateczną ofiarą, gdyby ojczyzna zawołała? Polska ma prawo jej żądać. Nie powinniśmy zbyt łatwo zapominać o tem, że byliśmy bez państwa, bez wolności, bez swobodnego oddechu, kopciuszkiem i wżgardą narodów.

Niechaj cienie tych, których kości próchnieją po kniejach i wertepach, utwierdzą w nas ducha ofiary dla wspólnej sprawy, niech nas uczą miłować ojczyznę tak gorąco i bezinteresownie, jak oni to umieli, choć, — dał to Bóg, — nie tak beznadziejnie, nie tak tragicznie, jak to ich było przeznaczeniem.

11 Listopada

Gdy po upadku powstania styczniowego X. Perraud, wielki przyjaciel Polaków, późniejszy biskup i kardynał, odprawiał na prośbę emigrantów naszych w Paryżu nabożeństwo żałobne, w takie proroctwo odezwał się słowa: „Nie będę wam tań, panowie, odbudowanie waszej ziemskiej ojczyzny, równie jak zmartwychwstanie naszych ciał, jest prawdziwą tajemnicą. Bóg jednak posiada klucz do jej rozwiązania i potrafi ją wprowadzić w wykonanie. Jeżeli w tym celu potrzeba będzie wojny, będzie wojna; — jeżeli będzie potrzeba rewolucji, będzie rewolucja! Jeżeli potrzeba będzie straszliwych nieszczęść i klęsk, będą nieszczęścia i klęski! I nie wymówiłbym ani jednego wyrazu, aby je powstrzymać lub odwrócić!”

Jasnowidzące to słowa, podyktowane niezachwianą ufnością w sprawiedliwość wyroków Bożych, pełne przyjaźni i miłości dla Polski!

Potrzeba było wojny, by Polska zmartwychwstała, — i przyszła najkrwawsza ze wszystkich na świecie. Potrzeba było rewolucji, — i przyszła u naszych ciemieńców. Europa przejść musiała poprzez gehennę udręki. Naród nasz wychylić musiał kielich pełen goryczy, gdy obce armje w śmiertelnych zapasach ziemię mu pustoszyły, gdy brat musiał walczyć z bratem.

Lecz Polska zmartwychwstała.

W sam dzień wybuchu powstania styczniowego, bo 22 stycznia, tylko 55 lat później, wystąpił prezydent Stanów Zjednoczonych przed zdumionym światem z swem mocarnem orędziem.

Punkt 13 brzmi: „Jednym z pierwszych celów tej wojny jest powstanie Polski zjednoczonej, niepodległej i samodzielnej z dostępem do morza”.

Z nadzieją w pomoc obcych mocarstw porwali się przed 55 laty młodzi zapaleńcy do boju i ginęli rozczarowani.

Nieliczni z powstańców doczekali się roku 1918 i z pewnością zaskakali ze szczęścia, gdy w czerwcu Francja, Anglja, Włochy, Japonja i Belgja uroczyście przyłączyły się do żądań Wilsona.

„Więc jednak obudziło się sumienie narodów. Więc nie bezowocnie kołatał doń Polski Komitet Narodowy. Dzięki Ci, Boże na wysokości, za ten uśmiech losu, który rozjaśnił dni naszej starości, dzięki Ci za to, żeś dał nam doczekać triumfu sprawy polskiej. Dzięki i za nasz trud wtedy poniesiony, za nasze rany dla niej zdobyte“.

11 listopada, gdy Niemcy pobite podpisały rozejm, był pokój na warunkach ustawionych przez Wilsona zapewniony.

Ostatni dzień wojny stał się pierwszym dniem odrodzonej ojczyzny naszej. Już dzień przedtem zaczęła młodzież w Warszawie rozbrajać oglupiałe wojsko niemieckie, które podczas okupacji tak butnie sobie było poczynalo. 11 listopada była stolica nasza wolna.

Poszczególne części kraju w różnych miesiącach zrzucały jarzmo niewoli, lecz słusznie obchodzimy 11 listopada jako dzień wskrzeszenia Polski. Warunkiem wolnej, zjednoczonej Polski była przegrana Niemiec. Gdy podpisując rozejm do niej się przyznały, dzień ten rozstrzygnął o naszej przyszłości.

Radujmy się więc w dniu dzisiejszym. On przecież przypomina nam, że z łaski Opatrzności Boskiej oglądaliśmy to, za czem ojcowie i praojcowie tęsknili, za co walczyli i ginęli, lecz czego oglądać nie było im dane.

A jeżeli naszą radość mącą refleksje i smutki, to zapytajmy się, czy nie sami temu winni jesteśmy.

Jak zmora ciąży nad publicznem życiem naszym niezgoda bratnia, niezrozumienie wzajemne, podział na obozy i partje. Jeżeli już mają istnieć partje na dowód żywotności myśli i pragnień w narodzie, jako ochrona przed prowadzeniem go niby trzody na pasku zręcznie rzuconych hasel, to niech jednak zniknie nienawiść partyjna! Nie dzielimy się na patriotów i wrogów państwa, na obywateli pierwszej i drugiej klasy, na elitę i społeczeństwo, bo to fałsz wierutny, zarozumiałe okłamywanie siebie i ciężkie krzywdzenie drugich.

Umiejmy uszanować odmienne, cudze zdanie, jak to znakomicie umie wielki i politycznie dojrzały naród angielski. Miej-

my umysły dość szerokie, a serca dość życzliwe, by przyznać, że inni, choć odmiennemi drogami, także pragną dobra ojczyzny i służą jej także, choć na swój sposób, a może lepiej niż my.

Oby przepadło małoduszne zaciętrzewienie, oby szczęła podejrziwość i niewiara w szczere chęci rodaków! Niech przekłeta będzie ograniczona pycha, co w swój tylko wierzy rozum i w swoją sprawiedliwość, — bądźmy pokorni, kierujmy się życzliwą a rzeczową oceną w sądach o pracy rodaków; patrzmy na Polaka jak brat na brata, — a zdumiejemy się, jakie szczęście nam da jedność i zgoda, a radować się będziemy wielkością Polski i naszym wobec niej w prostocie ducha pełnionym obowiązkiem.

Powstanie Wielkopolskie

W niedzielę wielkanocną, gdy słońce weszło, biegły niewiasty pobożne do grobu. Po drodze dumaly zatroskane: „Kto nam kamień odwali od drzwi grobowych?” Lecz gdy przyszły na miejsce, ujrzały kamień odsunięty i młodzieńca w białą szatę odzianego.

Kiedy nad Polską wzeszło słońce i rozpoczął się dzień wielkanocny, użył Bóg powstańców, by odwalili kamień grobowy bardzo ciężki, bo obciążony przeszło stuletnim uciskiem.

Sześćset z nich poległo.

Śpią czekając zmartwychwstania. Lecz dokonali dzieła swego życia: przyczynili się do zmartwychwstania tej, co nie zginęła.

Wolność zawdzięczamy Bogu. On kieruje losami narodów. Onci jest, który karze i oczyszcza, ożywia i nagradza. Cóżbo mogą najmędrsi politycy, najtężsi wodzowie, jeśli Bóg im jest przeciwny?

Przy wybuchu wojny mawiali nasi butni ciemieczcy, dufni w swoją armję znakomicie przygotowaną i najpotężniejszą na świecie: Musimy zwyciężyć! A gdyby nam Bóg nie dał zwycięstwa, to chyba niema Boga na niebie.

A Bóg im nie dał zwycięstwa. Ale moc swą okazał w sposób przedziwny, cudowny. Zwyciężyli ci właśnie, którzy byli bez państwa, bez armji, bez skarbu, bez broni. Ci, co podzieleni na trzy fronty koniecznością zmuszeni nawzajem się tępili.

Któż w tem nie widzi cudownych wyroków Bożych! „U ludzi jest niepodobno, ale nie u Boga; albowiem u Boga wszystko jest podobno“. (Mar. 10,27.)

Nie byłoby Polski zjednoczonej bez zwycięstwa państw sprzymierzonych.

Niegdyś, przy rozbiorach, świat ani drgnął. Teraz jednak wskrzeszenie jej postawił sobie jako jeden z głównych celów krwawego starcia narodów, cel, który dopiero w ciągu trwania wojny się wyłonił i w umysłach mężów stanu nabrał kształtów konieczności dziejowej.

Wdzięczność nasza i cześć należy się tym wielkim Polakom, którzy na terenie międzynarodowym sprawy Polski przypilnowali; którzy nie spoczęli, aż nie została zwycięsko rzucona na szalę.

Bez klęski Niemców na froncie zachodnim nie udałoby się też powstanie wielkopolskie.

A chwytając za broń chciał naród dać dowód, że wart jest wolności. Nie chciał czekać, aż mu ona spadnie jako niezasłużony podarek z łaski innych narodów wątpiących jeszcze o jego dojrzałości. Lecz sam ją wziął, gdy nadeszła godzina, bo mu się należała z wyroków Bożych.

Tak przecież Bóg stworzył narody, by wolne były i niezależne. Własne państwo jest ludom do życia potrzebne jak płucom powietrze. Bez niego duszą się, cierpią i zanikają.

Nagromadziło się tego cierpienia w duszy polskiej podczas półtorawiekowej niewoli! Naród zaciskał pięści i ufał. Wiedział, że wszelki poryw przedwczesny, gdy wróg w największym będąc swych sił rozkwicie, czekał tylko na wybuch, śmierciąby był samobójczą.

Ale gdy potęga wroga złamana była, a klęska równowagę ducha mu odebrała, wtedy odruchowo zrozumiał Polak bezbronny, że i jego chwila nadeszła i brać mu trzeba to, co mu zbrodniczo wydarli.

I porwali się żołnierze choć wojną zmęczeni, sokoli, harcerze i członkowie P. O. W. zaboru pruskiego. Ojcowie wyczerpani długą mitręgą w rowach strzeleckich, synowie nieobeznani z bronią szli ochotnie, ofiarnie, bo kazało im tak serce gorące i poczucie obowiązku wobec matki naszej wspólnej.

Gdy wybuchło powstanie, czołowy dziennik francuski zamieścił wstępny artykuł zatytułowany jednym słowem: Enfin! Nareszcie! Tak pożądany był naszym przyjaciółom ten dowód, że Polska żyje, że nie straciła prawa do wolności. Niecierpliwie go oczekiwali.

Niemcy podpisali wprawdzie rozejm, ale spodziewali się, że przez przetargi dyplomatyczne niejedno zmienią na swą korzyść. Dokonali tego w sprawie Gdańska. I Górny Śląsk przez powstania dopiero uratował się przed krzywdą ze strony naszych przeciwników, których w decydujących kołach masońskich nie brakło.

To też Wielkopolska orężem poparła swe prawa, krwią najlepszych swych synów je zatwierdziła.

Dziś, w rocznicę powstania, dziękujmy Bogu, że tak pokierował losami naszymi.

Cieszymy się z wolnej Polski wdzięcznem sercem, i niech radości naszej nie mąci smutna myśl, że niewszystko obecnie odpowiada nadziejom i oczekiwaniom naszym.

Przybłąkał mi się kiedyś ptaszek wychudzony i głodny. Trzymałem go w klatce. Gdy wybiła godzina wolności, otworzyłem klatkę. Niech sobie ptaszyna też zazna swobody! Widziałem, jak ptak wyfrunął, ociężałe zaczął bić skrzydłami; niesporo mu jakoś szło z lataniem. Usiadł na pobliskiem drzewie, znów się zerwał niezgrabnie do lotu, wreszcie po kilku próbach śmiało rozwinął swe skrzydła i wzbił się w błękit.

I nasz Orzeł Biały odwykł od latania. Przez półtora wieku skuty był w okowy. Czyż się dziwicie, bracia, że, gdy nagle odzyskał wolność, niesprawnie sobie poczyną? Że niejedno jego uderzenie skrzydłami zbyt ciężkie jest i niezręczne, niejedno fałszywe?

Ale poczekajcie tylko, poczekajcie! Wnet i on rozwinie swe skrzydła i śmiało uleci w błękit, bliżej słońca, bliżej Boga!

Do takiej nadziei uprawnia nas wiara w genjusz naszego narodu i ufność w Opatrzność Bożą, która Polskę przez ucisk, niewolę i burzę dziejową wyniosła, nie nato przecież, by upadła ponownie i zmarniała, lecz nato, by umocniona i szczęśliwa chwaliła Boga, któremu wszystko zawdzięcza.

Amen.

Obrońca Lwowa

Nadeszła znów rocznica jednej z najpiękniejszych, najbar-dziej bohaterskich walk naszych wolnościowych.

Jeśli każdy bój o wolność godzien jest pamięci i podziwu, to walki o Lwów wprawiają w najwyższe zdumienie: tak nie-zwykle były warunki, wśród których się toczyły.

Czyż podobno, aby jakie miasto wtedy dopiero tworzyło straż pożarną, gdy pożoga już się rozszalała na wszystkich rogach i ulicach, i mimo wszystko opanowało niszczący żywioł? A tak właśnie było z Lwowem.

Garnizon austriacki, składający się przeważnie z Rusinów, niespodzianie zawładnął w nocy 1 listopada 1918 składami broni, najważniejszymi gmachami, ratuszem i cytadelą i ogłosił siebie panem miasta.

Zaskoczeni tym zamachem mieszkańcy nie tracą jednak du-cha, nie poddają się faktowi dokonanemu. W mieście samem po ludzku sądząc już straconem organizują wojsko, z gołemi pięścia-mi rzucają się na Ukraińców, zdobywają broń, w pierwszych za-raz dniach formują oddziały artyleryjski, lotniczy, wywiadowczy, sanitarny, telefoniczny, żandarmerję i pociąg pancerny.

Przez trzy tygodnie toczą się zażarte walki o ulice, poszcze-gólne domy, aż nadeszła odsiecz. A potem przez rok cały krwa-we zapasy o to wspinałe miasto.

Kto bije się po polskiej stronie? Nieliczni żołnierze, starsi, młodzież, chłopcy i dziewczęta. Cóż, że nie są zaprawieni do walki, że nie przeszli żadnego przeszkolenia wojskowego, — ci chłopcy małoletni, te wątłe podlotki walczą jako lwy, jak boha-terzy krwawią i umierają. „Jak lwy porwali się do broni, a wo-bec ich męstwa i pogardy śmierci błędnie sława termopिल्skich bohaterów“; tak zaświadczył senat akademicki o dzieciach Lwie-go Grodu.

Szkoła powszechna imienia Sienkiewicza daje wyjście pierw-

szemu oporowi, jakgdyby miała być symbolem, że zjawili się znów nieśmiertelni bohaterzy Sienkiewicza, by pełnić straż na Kresach. Tylko, czego wielki powieściopisarz nie przypuszczał, rubieży wschodnich miały tym razem bronić dzieci i kobiety, bronić aż do zwycięstwa.

Na krańcu miasta leży cmentarz „Orlą”. Odwiedź go, bracie, gdy cię losy zawiodą do Lwowa, a potem powiedz, czyś się nie wzruszył do głębi? Kilkaset ujrzysz tam mogił, a w nich śpią dzieci szkolne, uczniowie szkół średnich, dziewczynki-podlotki, seminarzystki, akademiczki.

Napisy na grobach zdradzają ci, że to orle polskie miało lat 10, tamto 12, 14, 17, gdy na zawsze zakończyło górny swój lot. Z wyżyn bohaterstwa skoczyli w śmierć, żywym na memento, iż są dobra wyższe nad własne życie, dobra, za które i dzieciom umierać nie żal.

W tych dniach gorących, kiedy śmierć niby przodownica rączo uwijała się po ulicach zbierając w snopki kłosa, co przedwcześnie legły na ziemi, złotą kartę zapisały sobie także kobiety.

Jedne posłuszne na głos serca i obowiązku oddały się służbie sanitarnej. Przedzierały się aż do pierwszej linii bojowej, by zbierać i opatrywać rannych, nie pomne, że śmierć i po nie wyciąga swą kościstą dłoń.

Inne pełniły z zupełnem zaparciem się siebie nie dbając na grozę rozstrzelania służbę wywiadowczą i kurjerską. Przenosiły przez linię bojową rozkazy i raporty, donosiły o pozycji armat i kulomiotów nieprzyjacielskich i tak oddawały walczącym nieocenione usługi.

Ale znaczna była liczba takich, które same brały karabin do ręki i walczyły do ostatka.

Natura kobieca stworzona jest na to, by łagodzić, koić, leczyć, pocieszać; a wzdryga się przed zadawaniem ran i rozlewaniem krwi. Zbyt głęboko tkwi w niej instynkt macierzyński, by jej odpowiadało niszczenie życia.

To też, gdyby kobiety i dziewczęta z karabinem i bagnetem w rękę napadały sąsiadów w wojnie zaborczej i porówno z mężczyznami śmierć niosły i zniszczenie, budziłyby tylko pogardę i wstręt głęboki, tak bardzo nie licuje dzikie rzemiosło mordowania z tkliwą duszą niewieścią.

Tem większy podziw budzi bohaterski poryw córek Lwowa, które z zaparciem się siebie schwyciły za karabin, nie by napaść, ale by bronić swej kultury i narodowości, swych domów, swej czci, swego ukochanego miasta. Gdy nie starczyło żołnierzy ni chłopców, a każdy karabin był cenny, one stanęły do szeregu, walczyły o chłódzie i głodzie i z dziwną pogardą śmierci trwały jak rycerze na szanću.

Nie szło im o sławę, o to, by żyć w pieśni jak Emilja Plater, poczęści przybrały nazwiska zmyślone ukrywając własne. O Polskę im tylko szło, o gród własny i o to, by go ratować i zachować dla ojczyzny. Dla tej sprawy świętej odnosiły rany, za nią ginęły.

Pewien generał francuski (Barthelemy) powiedział o nich: „Skląniam nisko głowę przed kobietami szlachetnymi i bohaterskimi dziećmi, znoszącymi tyle cierpień i radośnie krew przelewającymi, by głośno stwierdzić, by krzyczeć na cały świat, że chęć do Polski należeć“.

Aż dziw, że w jednym grodzie tak wszechwładnie zapanał duch na miarę bohaterów. Czyby nagle po ulicach Lwowa zabrzmiał Złoty Róg i wyczarował z serc ludzkich najszczytniejsze uczucia, jakie głęboko ukryte w nich drzemia?

Lecz przestaniemy się dziwić, gdy przypomnimy sobie pewne fakty związane z tem bohaterskim miastem. Otóż z Lwowa wzięła Najświętsza Panna swe panowanie nad królestwem polskiem. Tam w katedrze król Jan Kazimierz oddał Jej koronę i berło nad Polską. Tam też po raz pierwszy wzniosła się ku niebu inwokacja: Marjo, Królowo Polski, módl się za nami.

I miałoby to miasto zdradzić swą Królowę i Jej ziemską ojczyznę?

Zawsze Lwów pozostał wierny Marji i Polsce. Leopoldis semper fidelis.

A patryjotyzm jego był zapalny i twórczy.

Gdy po upadku powstania styczniowego zwątpienie ogarnęło naród gotowy już oddać się gnuśnej obojętności, z Lwowa wyszedł pierwszy krzepiący wiew. Tam przecie uwił sobie Sokół polski swe pierwsze gniazdo, na lata całe jedyne w kraju. Zdrowy to był odruch, świadczący o tem, że duch narodu zbyt wiele posiada świeżości i młodości, by się załamać i poddać pod cio-sami losu.

A jak ruch sokoli, tak i harcerski wyszedł z Lwowa; stamtąd szło na Polskę to „czuwaj“, zapalając młode serca do pełnienia całem życiem służby Bogu i ojczyźnie.

Nie dziw więc, że duch tego miasta zawsze czujny, dzielny, Polsce gorąco oddany, w chwili rozstrzygającej wznosił się na te wyżyny, gdzie bohaterstwo staje się rzeczą codzienną.

A Marja znów okazała swą łaskawość i swą moc. Nie chciała niewątpliwie stracić z swej korony klejnotu bardzo cennego, miasta, w którym biją serca wierne, dzielne, tak szczerze katolickie i polskie. Do niej szły pokorne szeptu po kościołach i domach Lwowa: „Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko“, a Ona wysłuchiwała swych dzieci.

Jak niegdyś podczas potopu szwedzkiego za Jej sprawą mała warownia Jasnej Góry oparła się wielkiej i bitnej armji, tak i tutaj w warunkach zgoła niezwykłych odniosły za Jej pomocą zwycięstwo kobiety i dzieci.

I gdy następnie potop bolszewicki czerwoną falą zalewał nasz kraj, a naród rzucił się na kolana wołając: Marjo, ratuj, bo ginimy, Ona w uroczystość swego Wniebowzięcia znów w sposób tak niezwykły nam dała zwycięstwo, że mówimy o cudzie.

Miejmy więc ufność w pośrednictwo Marji, Królowej korony naszej, wiermy w to, że Ona kocha swe ziemskie królestwo, że nie opuści nas w naszej biedzie, choćby się wszystkie warunki przeciwko nam sprzysięgły. Byleśmy nie przestali kochać naszej Pani i szczerze, serdecznie Jej służyli.

Amen.

Grunwald

Przeszłość narodu naszego ma chwile jasne i szczęsne, których wspomnienie radosną dumą przepelnia serca, ale też smutne, bolesne, rumieńcem wstydu pokrywające czoło.

Dziś otwiera się przed oczyma naszymi karta naszych dziejów złotemi głoskami pisana; mówi nam ona o wspaniałem zwycięstwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem, które rozstrzygnęło o przyszłości Polski.

Kościół św. nie wielbi wojen ani bitew. Każdą wojnę uważa za wielkie zło, którego wtedy tylko nie potępia, jeśli idzie o słuszną obronę najświętszych dóbr. Zwycięstw odniesionych w obronie wiary i ojczyzny nie broni nam radośnie wspominać. Owszem zachęca nas do podziękowania Bogu za pomoc udzieloną w sprawiedliwym starciu orężnem. Tak n. p. ustanowił dla kapłanów polskich osobne modły dziękczynne we mszy św. i brewiarzu za odniesione nad Turkami zwycięstwo pod Chocimem.

Obchodząc pamiątkę Grunwaldu kierujemy również ku niebu swe oczy i wdzięczne serca „bo wielkie rzeczy uczynił nam Pan“.

Kto walczył pod Grunwaldem? Z jednej strony Polska, kraj nawskroś katolicki, z drugiej strony zakon niemiecki, który swego czasu niemałe był położył zasługi około pielęgnowania rannych, chorych i ubogich pielgrzymów i rycerzy w ziemi świętej. Lecz gdy kraj, w którym Pan Jezus żył i umarł, pozostał w ręku niewiernych, a zapal ogólny do wojen krzyżowych począł stygnąć, stracił Zakon niemiecki rację bytu. Wtedy to przeniósł się na pogranicze Węgier, a stamtąd wypędzony stał się sąsiadem Polski. Zaczął podbijać dziki, pogański szczep pruski. Po zaciętej, pięćdziesiąt lat trwającej walce, zajęli krzyżacy całe Prusy aż po Niemen. Dotychczasowi gospodarze kraju tego wytepieni znikli z widowni dziejowej.

W miarę powodzenia rosła poządliwość Zakonu. Wydarł Polsce Pomorze i rozpoczął systematycznie podbijać Litwę łupiąc ją i paląc. Przytem rósł w siły i taką się cieszył sławą w świecie całym, że najwięksi rycerze z dalekich nawet stron uważali sobie za zaszczyt walczyć pod sztandarem wielkiego mistrza.

Lecz pod białym płaszczem rycerzy niemieckich, na którym widniał czarny krzyż, ukrywało się serce pełne dumy, chciwości i żądzy panowania.

Tak wyrósł Polsce potężny wróg, bitny, waleczny a zachłanny i stał jak groźne widmo zagłady na zachodniej granicy państwa.

Wojna na życie lub śmierć wisiała na włosku.

Powód do niej dali Krzyżacy. Zajęli mianowicie ważny gród Drezdenko, który należał do Polski. Król Jagiełło stanął w obronie własności państwa. Wiedział przecie, że jeśli ustąpi, to wróg wyciągać będzie chciwe swe ramiona po coraz to większe kawały polskiej ziemi.

Wojska spotkały się pod wsiami Grunwaldem i Tannenbergiem. Dwie potęgi świata złowrogo spojrzały sobie w oczy.

Jeśli Krzyżacy zwyciężą, zabiorą kraje polskie jak zabrali Prusy, rozkolonizują je i zniemczą. Gdy zniszczą kwiat szlachty polskiej, to czyż lud zupełnie nieświadomiony, pozbawiony swych obrońców, zdoła się oprzeć sile i kulturze germańskiej, czy nie zatraci swej odrębności, nie wynarodowi się?

Bitwa ta miała rozstrzygnąć o całej przyszłości, o tem, że teraz jesteśmy narodem, że własnem cieszymy się państwem.

Zwycięstwo zaś Jagiełły okryje Polskę chwałą przed światem, wysunie ją do szeregu pierwszych potencji.

To też król długo się modlił rankiem przed bitwą podczas dwóch mszy św., gorąco polecał Bogu swoją i państwa swego potrzebę.

A gdy trąby zagrały hasło bojowe, w całym wojsku królewskiem zabrzmiała pieśń „Bogurodzica“. Z imieniem Marji na ustach rzuciło się rycerstwo w bój. Z uderzenia kopij, z chrzęstu ścierającej się zbroi i szczęku mieczów taki powstał łomot i łoskot, że go na kilka mil w okolicy słyszano. Od uderzeń toporów na pancerze żelazne grzmiał huk jakby od tysięcy młotów bijących w kowadło.

Ze zmiennem szczęściem toczyła się zawzięta, krwawa wal-

ka. Były chwile, że Krzyżacy brali górę. Rozgromili wojska litewskie, rusińskie, tatarskie i zmusili je do bezładnej ucieczki.

Lecz gdy z lasu ostatni huf królewski do boju wystąpił, poczęli Krzyżacy słabnąć, chwiać się i cofać.

Bitwa zamieniła się w wielki pogrom Niemców. Poległo ich według najumiarkowanego szacunku 18 tysięcy, według innych nawet 50 000. Do niewoli wzięto 40 000, zdobyto przeszło 50 chorągwi.

Co najdziwniejsze, że z Polaków poległo bardzo mało. Ze znaczniejszych nikt.

Tak to Matka Boska chroniła swą opieką rycerzy, którzy z jej pieśnią na ustach szli do walki za ojczyznę, za swój język polski i kulturę słowiańską.

Z wdzięcznością przepełnionego serca stali też zwycięzcy po tym wspaniałym triumfie swe modły ku niebu w uroczystym nabożeństwie dziękczynnem.

Zwycięstwo grunwaldzkie jaśnieje jako jeden z największych czynów bojowych 15 wieku. Ono dało Polsce ten urok potęgi, jakim się przez następne wieki cieszyła. Uratowało przyszłość naszej ojczyzny; stało się tą tarczą ochronną, poza którą naród nasz mógł się czuć sobą i bezpiecznie swe życie rozwijać.

Widzimy więc, najmilsi, że słuszny dziś mamy powód do dumy i radości. A wspominając to zwycięstwo ponawiać winniśmy swe dzięki wobec Tego, który dzierży losy narodów. Gdy szło o życie lub śmierć, nie mielibyśmy dziękować Bogu za życie?

Lecz łączmy naszą wdzięczność z szczerą chęcią służenia Bogu. Życie narodu tak jak życie jednostki należy do Boga; Jego woli świętej powinno się poddawać.

Niech więc króluje Chrystus nie tylko w życiu naszym prywatnem, ale też w polityce naszej, w szkołach, urzędach i prawach. Bo w chwilach rozstrzygających może liczyć z całą ufnością na pomoc niebios tylko ten naród, który się oddał w służbę Bożą i wiernie ją pełni.

Niech nam wyprosi łaskę poznania tej prawdy Najświętsza Marja Panna Królowa Korony Polskiej.

Amen.

Na powitanie Biskupa

Życie Chrystusa Pana na ziemi to droga miłości Bożej. Któż policzy ludzi, których Zbawiciel nasz pocieszył, pouczył, wyleczył, uświęcił, którym grzechy darował? Weselił się ze szczęśliwymi, płakał z tymi, których przygniotła niedola.

Czemże jest kościół św. jak nie dalszym ciągiem życia Jezusa na ziemi? Ciałem jest Jego mistycznym, którego On jest głową.

To też i kościół św. idzie wśród ludzkości drogą miłości. Zakonem jest miłości. „Nie będziecie nikomu nic winni, jeno abyście się społecznie miłowali: bo kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił“, zachęca nas wielki Apostół narodów. (Rzym. 13,8.)

Kościół św. jest szafarzem łaski Bożej. A łaska czyż nie jest darem miłości Bożej ku nam?

Sercem kościoła to Najświętszy Sakrament. Stąd bije mistycznym blaskiem życie nadprzyrodzone i udziela się wiernym, jak krew ze serca płynąca ożywia członki organizmu.

A Najświętszy Sakrament jest testamentem miłości Jezusowej, jest jej najśłodszym wyrazem.

To też gdy najwyższy przedstawiciel kościoła św. w naszej diecezji objeżdża wizytując parafje, godność jego i posłannictwo rzuca przed siebie refleksy miłości. Jest przecież nakazem natury, że miłość budzi miłość.

Na wieść o wizytacji arcybiskupskiej rozplómiły się też serca w naszej parafji, poruszyły się chyżo dłonie, by księciu kościoła św. dać dowody miłości. Niech te banderje, chorągwie, girlandy i bramy powitalne, te owacje szczere świadczą ci, Ekscelecjo, o tej miłości dziecięcej, tej czci najgłębszej, jaką ci w hołdzie składają serca nasze. Wszystko to zlewa się w jeden hymn serdeczny: Witaj nam, witaj, najdostojniejszy księżu biskupie!

Iżes przybył do nas z łaskawym uśmiechem jako dobry ojciec do swej dziatwy, witaj nam, Ekscelecjo!

Iżesz następcą jest Apostołów, którzy nieśli prawdę Chrystusową po świecie, budzili w sercach ludzkich umiłowanie cnoty i dobra nadprzyrodzonego, — cześć ci, o Panie!

Iżbyś kładł ręce swoje jak Piotr i Jan święci w Samarji na tych, którzy jeszcze nie otrzymali Ducha św., — prosimy cię o to, najprzewielebniejszy księżu biskupie! Iżesz przybył w imię Chrystusa, by błogosławić nam, domom naszym i całej parafji, — dzięki ci, Ekscelencjo!

Gdy za chwilę dłoń twa arcypasterska kreślić będzie znak krzyża św. nad nami, unosić się będzie nad nią ręka Tego, który błogosławił chlebom, dziatkom i tłumom, ręka Chrystusa Pana, któremu samemu cześć niech będzie najwyższa i chwała na wieki wieków.

Amen.

Proboszcz przy Introdukcji

Przewielebny księżu dziękuję, wielebni księża konfratry, panie patronie, kochani parafjanie!

Św. Łukasz opisuje w rozdziale 5 zdarzenie, które zawsze, gdy o niem słyszałem lub czytałem, wywierało na mnie wielkie wrażenie i pociągało mnie tajemniczą swą głębią.

Oto, po cudownym połowie ryb, gdy Piotr olśniony wszechmocą Chrystusa Pana padł mu do kolan i zawołał: „wynijdz ode mnie, bom jest człowiek grzeszny“, odpowiedział mu Jezus: „Nie bój się, odtąd już ludzi łowić będziesz“.

Co to za cudowne powołanie, równie szczytne jak pełne niesłychanej odpowiedzialności: łowić ludzi.

Jak się ryby chwyta w sieci i wyspuje do łodzi, tak ma Piotr św. i następcy jego: ojciec św. z biskupami i kapłanami, zarzucać sieć w morze świata, by łowić ludzi i zapępiać nimi łódź Piotrową, do której Pan Jezus przyrównuje królestwo niebieskie.

Jakiej to sieci potrzeba do połowu dusz ludzkich? Został ją nam Zbawiciel; jednym końcem utwierdził ją do krzyża kalwaryjskiego, drugim wznosił aż przed tron Boży. A upłócił ją z łask złożonych w sakramentach św., szczególnie w Najświętszym Sakramencie. „Nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa“, pisze Piotr św. (I. Piotr. 1,18.) Więc sakramenta św., to sieć, która zagarniać ma dusze ludzkie dla królestwa niebieskiego.

Prześwietna władza duchowna powołała mnie na ten małeńki odcinek olbrzymiego morza świata i nakazała mi: „Tu, w parafji“, zarzucaj sieć na połów ludzki, jak twoi poprzednicy to czynili, a nigdy nie ustawaj! Nie dla siebie łowisz ludzi, nie dla własnej chwały, nie dla swego zysku, lecz dla Boga,

dla Jego królestwa. Chrystusowi samemu ma powstać chwała z twojej pracy, a zysk i korzyść tym, których ułowisz. O ich dusze nieśmiertelne przecie idzie, o ich zbawienie wieczne”.

Lęk mnie ogarnia na myśl o wielkości takiego zadania, o odpowiedzialności za taką pracę, o własnej niegodności. Czyż mi nie trzeba zawołać, jak Piotr uczynił: „Odejdź odemnie, bom człowiek grzeszny, Panie!”

Lecz posłuszny wezwaniu władzy duchownej, przez którą Chrystus rządzi w kościele, mówię też: „Wszakże na słowo twoje zapuszczę sieci. Ty, o Panie, wspomagaj niegodnego sługę swego; nie odmawiaj mi swej pomocy, swego błogosławieństwa!”

Głęboko wdzięczny prześwieatnej władzy duchownej za to, że mnie powołała do pracy w tej parafji, starać się będę nie zawieść jej zaufania i nigdy nie zapomnę o tem, że tylko związek z biskupem a przez niego z ojcem św. zapewnić może skromnym wysiłkom moim łaskę Chrystusa Pana.

Czcigodnemu ks. dziekanowi serdecznie dziękuję, że w imieniu władzy duchownej dopełnił prawem kanonicznem przepisane go aktu wprowadzenia mnie na urząd duszpasterza tej parafji.

Czcigodnym księżom konfratrom, panu patronowi serdeczne „Bóg zapłać” zato, że obecnością swą dodali splendoru obecnej chwili.

Zwracam się jeszcze do was, moi kochani parafjanie, bo pragnę was zapewnić, że nie będę szczędził czasu ni trudu, by wszystkich katolików tutejszych złowić w tę sieć z sakramentów św. utkaną. Za wasz los w wieczności i ja przecież porówno z wami będę odpowiadał. Pan Jezus nie przepowiedział tego, że rybacy jego ułowią wszystkich ludzi. Przeciwnie, powiada Zbawiciel: „Podobne jest królestwo niebieskie niewodowi zapuszczonemu w morze i ryby wszelkiego rodzaju gromadzącemu, który gdy się napełnił, wyciągnąwszy a na brzeg usiadłszy, wybrali dobre w naczynia, a złe precz rzucili”. (Mat. 13,47,48.)

Oby Bóg łaską swoją sprawił, by tych złych, których Aniołowie wyłączą z pośrodku dobrych i precz wyrzucą, było jak najmniej; oby w naszej małej parafji ani jednego takiego nie było!

Oby Bóg błogosławił mnie i wam do tak szczęśliwego wyniku, bo może on być tylko dziełem wielkiej łaski Bożej, nie zaś skromnej, niedoskonałej pracy ludzkiej.

Prośmy Boga o tę łaskę nie tylko dzisiaj, podczas mszy św., ale często, wytrwale.

Jak ja, wasz proboszcz, modlić się będę za was, tak i wy, moi kochani, — proszę was o to gorąco, — polecajcie w modlitwach swych Bogu mnie i moje czynności duszpasterskie.

Amen.

Przy pierwszej Komunii św.

Jak rokrocznie stoi i dziś gromadka dzieci z świętem pragnieniem w sercach przed ołtarzem Pańskim.

Wielki, uroczysty to dla was dzień. Dlatego też ubranka, sukienki wasze odświętne, i gałązka mirtowa u piersi chłopców, wianuszek zielony na główkach dziewcząt.

A z Najświętszej Hostji spogląda na was Pan Jezus z upodobaniem i radością. Bo on sięga wzrokiem głębiej. Patrzy w serca wasze i cieszy się, że tam dziś tak czysto i jasno. Cieszy się Pan Jezus, że dusze wasze takie dziś zdobne, piękniejsze, niż kościół przystrojony, kiedy go odwiedzić ma biskup. Widzi Pan Jezus w nich przecież wiarę szczerą, dziecięcą we wszystko, co Bóg objawił, a szczególnie w Najśw. Sakrament. I cudny kwiat ufności w dobroć Tego, który wszystko może, a łaskawy jest i miłosierny.

Wspaniale też kwitnie w duszach waszych niby róża przepiękna miłość ku Bogu i Zbawicielowi naszemu.

I jeszcze z jednego powodu bardzo rad jest dziś z was Chrystus: oto, że nie lękacie się do Niego przystąpić i do serc swych Go przyjąć.

Bać się mamy wprowadzić Boga i Pana naszego, który jest sprawiedliwy i sądzić nas będzie wszystkich, ale ten lęk święty przewyższyła dziś miłość ku Temu, który was tak nieskończenie kocha, i tęsknota do Tego, który najchętniej otaczał się dziećmi.

Jako mali przyjaciele i małe przyjaciółki przychodzicie do Jezusa, który jest wielkim, potężnym, boskim przyjacielem waszym, a jednak tak się poniżył dla nas ludzi, że ukrył się aż w maleńkiej hostji.

A gdy na was spoglądam, kochane dziatki, jak w pobożnym, uroczystym nastroju na komunję św. czekacie, nasuwa mi się uprzednio jedno pytanie: co będzie z tych dzieci? Bo wy tak

szybko rośnięcie. Gdybyście za lat pięć lub sześć zebrali się jak dzisiaj, jużby to nie była gromadka dziatki, ale młodzieńców i dziewcz. A potem już wam lata coraz krótsze wydawać się będą, tak chyżo przelecą.

Nie idzie mi o to, w jakim zawodzie zarabiać będziecie później na swe utrzymanie. Można to mniejwięcej o każdym z was przewidzieć.

Nie, idzie mi o rzecz daleko ważniejszą, a mianowicie o to, jakimi będziecie ludźmi, czy dobrymi, wzorowymi katolikami, może apostołami wśród swych najbliższych, czy też takimi, coto ani gorący ani zimni, lecz letni, tak że ich Bóg wyrzuci z ust swoich, czy też może nawet ludźmi złymi, zepsutymi, którzy grzech i zgorszenie siał będą naokół.

O, niejeden, co za lat dziecięcych w świętem usposobieniu duszy przystępował do pierwszej komunji św., stał się, gdy dorósł, jak ów syn marnotrawny, który poszedł w świat i roztrwonił łaski ojcowskie. Niejeden już więcej nie wrócił do ojca dobrego; wzgardził na zawsze jego przebaczeniem.

Jakie więc będą wasze koleje życia?

Bóg jeden je zna. Więcej jeszcze, kochane dzieci, od Boga one zależą. W Jego ręku wasze życie, wasze losy.

Lecz nie lękajcie się: Bóg, który powiedział: uczynimy człowieka na obraz i podobieństwo nasze, pragnie kształtować i wasze dusze na obraz i podobieństwo swoje święte. On wam więc łaski dobrego żywota nie poskapi. Proście Go tylko często, proście Go szczególnie gorąco dzisiaj, po komunji św., o łaskę wytrwania w dobrem, by wam pozwolił mimo pokus, mimo złych ludzi i licznych okazyj do grzechu, zachować dzisiajszą niewinność, dzisiajszą wiarę, nadzieję i miłość.

Lecz dzieci prowadzi Bóg za pośrednictwem ludzi, zwłaszcza rodziców. Z wami, rodzice, postępuje Bóg tak, jak córka Faraona, gdy znalazła maleńkiego Mojżesza ukrytego w koszu z sitowia. Oddała dziecko matce jego i rzekła: „Weźmij tego chłopczyka i wychowaj mi go, a ja ci oddam twoją zapłatę“. (II. Moj. 2.)

I waszego chłopczyka, waszą dziewczynkę otrzymaliście z rąk Bożych na to, byście je Bogu wychowali. A szczęście waszego dziecka będzie i waszem szczęściem i zapewni wam wypłatę u Boga.

I nie sądźcie, rodzice chrześcijańscy, że gdy dzieci wasze dorastają, mniej czujności żąda od was Bóg, mniej starania. Przeciwnie, im więcej rozwinięte kwiecie na drzewach, tem bardziej lękać się trzeba, by nocne szrony go nie zwarzyły i nie zmarnowały.

Wszystko zależy od tego, jaki duch panuje w waszych domach, w jakiej atmosferze chowają się dzieci wasze. Nie dobrze dla nich i dla was, jeśli to duch obojętności religijnej, lekceważenia wartości wiecznych, niedbalstwa o chwałę Bożą i o dobro dusz. Jak mogą dzieci zachować zdrowie moralne, gdy najczęściej odbijają im się w domu o uszy klątwy, wyzwiska, skargi, obmowy i słowa złe, nienawistne?

Zato pod wpływem rozsądnej pobożności, dbałości o chwałę Bożą, rozwijają się dusze dziecięce jak kwiaty opromienione słońcem. Jedność w rodzinie, zgodna harmonja osób, które łączy nie tylko krew, ale i serce, dobre rozmowy, piękny przykład starszych, to osobne łaski, które Bóg daje dzieciom za pośrednictwem pobożnych, mądrych rodziców.

Rodzice, którzy sami chętnie wypełniają obowiązki swe religijne, bez trudu przyzwyczajają dzieci do odmawiania pacierza, regularnego słuchania mszy św. i częstego przyjmowania sakramentów św.

W roku obecnym (1934) wyniósł ojciec św. na ołtarze św. Jana Bosko. Skromny to był kapłan, wieśniak rodem, a stał się jedną z najświatlejszych postaci ubiegłego wieku, największym wychowawcą katolickim naszych czasów. W przeciagu 50 lat wychowało się pod jego opieką dziesięć milionów opuszczonych, zaniedbanych chłopców. Wyrósłi z nich dzielni ludzie, dobrzy katolicy, którzy nie ciężarem i zakałą, na co się zanosilo, ale pożytkiem i chlubą się stali swego społeczeństwa. Prawie półtora tysiąca zakładów Towarzystwa Salezjańskiego i Córek Marji Wspomożycielki we wszystkich niemal krajach kuli ziemskiej prowadzi w dalszym ciągu zbożne dzieło św. Don Bosko.

Wiecie, komu po Bogu zawdzięczał ten wielki święty ów żar miłości bliźniego, przy którym ogrzewać się mogły miliony dusz ludzkich? Oto swej matce. Wieśniaczka to była ani bogata ani wykształcona, lecz posiadała szlachectwo serca, które więcej znaczy od herbowego, głęboką mądrość i szczerą, gorącą

pobożność. Z dobrocią serca łączyła niezwykłą siłę woli i żelazną energję.

Taka matka nie tylko wychowała wielkiego i świętego syna, lecz była mu też pomocą i podporą w jego śmiałych poczynaniach społecznych.

Otóż matki chrześcijańskie, spełniajcie wobec dzieci swych misję kapłańską. Nauki zasłyszane w kościele wcielajcie w życie po domach waszych. Pod waszem okiem, pod wpływem waszych dobrych słów niech dzieci się ćwiczą w spełnianiu woli Bożej.

Wy zaś, kochane dzieci, ułatwajcie rodzicom swym to trudne zadanie, jakie Bóg na nich włożył. Oni przecież tak bardzo was kochają i tylko szczęścia waszego pragną. Okazujcie im więc miłość, szacunek i chętne posłuszeństwo.

Od was samych przecież wreszcie zależy, jakimi staniecie się ludźmi. Wy same, kochane dzieci, musicie chcieć być dobrmi. „My chcemy“, mówicie mi dzisiaj. I zupełnie wam wierzę.

Ale wiecie też, co to znaczy chcieć?

To znaczy używać środków, które prowadzą do celu. Jeden środek wam dziś wskażę: a mianowicie częste przystępowanie do sakramentów św. Jeśli was ujrzę co miesiąc przy konfesjonale i u Stołu Pańskiego, to nie będę się o was lękał.

Przyrzeknijcie więc Panu Jezusowi, że często, co miesiąc do Niego przystępować będziecie, a zawsze tak godnie i pobożnie, jak teraz.

Niechże Chrystus, przyjaciel serc ludzkich, pobłogosławi wam w waszych dobrych postanowieniach, kochane dzieci. Niech darzy was łaską swą na całe życie wasze, aż do chwili, gdy już twarzą w twarz oglądać Go będziecie wśród chórów anielskich.

Amen.

Przy Ślubie

Małżeństwo jest kwiatem, który wyrósł w rajskim ogrodzie. Bóg sam przyprowadził pierwszą niewiastę do mężczyzny i dał im swoje błogosławieństwo.

Gdy człowiek stał się przez grzech wygnańcem z raju, stracił też ten rajski kwiat swą krasę. W mrokach pogaństwa, wśród nocy zepsucia zwiądl i zbrzydł; wyglądał, jakgdyby nie z rąk Bożych był wyszedł.

Dopiero, gdy promienie łaski Chrystusowej nań padły, nabrał znów świeżości i wdzięku, zakwitł w żywych kolorach.

Obecnie, gdy dwie dusze przyozdobione szatą godową łaski uświęcającej przysięgają sobie wierność i miłość, spogląda na nie pełen upodobania Chrystus ukryty w tabernakulum i błogosławi im na wspólną dolę.

I waszą przysięgę, młodzi oblubieńcy, przyjmie Pan Jezus chętnie i łaskawie. Widzi w was przecież szczerą chęć poddania się Jego prawu, serdeczną wolę związania się ślubem na życie i śmierć. Aniołowie otaczający tron eucharystyczny asystują z zachwytem tej chwili, gdy znów rajski kwiat pięknie zakwita.

Małżeństwo jest prakomórką ludzkości. W niej złożył Bóg część swą wszechmocy. To też urządził ją tak, by odnawiając się z pokolenia na pokolenie trwała była i pewna, silniejsza nad złość człowieka i jego kaprysy, silniejsza nad wszelkie przeciwności i ciosy.

Z woli Bożej jest małżeństwo nierozzerwalne, niezniszczalne przez żadną moc ziemską. Ani władza świecka ani kościelna nie może go zniweczyć, rozerwać. Nawet następca Piotra św., któremu Pan Jezus dał władzę rozwiązywania na ziemi, bezsilny jest wobec małżeństwa prawnie zawartego i dokonanego.

Tak chce Bóg, by ludzie biorący udział w tajemnicy tworzenia, czynili to oparci o fundament, który woli i swawoli ludzkiej zwycięsko się opiera.

Wolna wola stanowi o zawieraniu małżeństwa, o jego ważności. Ale na tem się kończy jej rola.

Skoro wola Boża jako czynnik nadrzędny wolę ludzką potwierdzi i sakramentem uświęci, stałość takiego związku już tylko od Boga zależy.

I wy, młodzi oblubieńcy, przystąpiliście do ołtarza z tem błogiem przeświadczeniem, że trwałość waszego wspólnego pożycia niezłomna będzie, bo jedynie na woli Bożej oparta, niezawisła od wszelkich wpływów postronnych.

Od łaski Bożej zaś i już od was samych zależy, by z tą trwałością łączyło się też szczęście ciągle, odporne na chłód i upał życia.

Różne są obowiązki życiowe w społeczności ludzkiej. Są takie, od których zawisł ład i porządek, dobrobyt i rozwój narodów.

A przecież ani obowiązków lekarza ani sędziego, ani nawet króla nie podnosi i uświęca sakrament. Dwa tylko stany wyniósł Pan Jezus do takiej godności: kapłański i małżeński. W planach Bożych stoją obok siebie.

Stan małżeński zaludnia ziemię, by stan kapłański mógł zaludniać niebo. Czyż dziecina przez chrzest św. nie odradza się dla Boga?

Kapłan jest zastępcą Chrystusa, jest sługą kościoła.

A małżonkowie? Słuchajcie: „Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w kościele“, powiada Paweł św. I dalej: „Jako kościół poddany jest Chrystusowi, tak też żony swoim mężom we wszystkim. Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował kościół, a samego siebie wydał zań“. (Ef. V.)

Małżeństwo więc ma być odbłaskiem stosunku Chrystusa do kościoła. Pan Jezus otaczał oblubienicę swą — kościół św. miłością i troskliwością bez granic. Nie wahał się oddać za nią i życia swego. Z przebitego Serca Jego wziął Kościół swój chrzest.

Tak i mąż niech otacza żonę swą miłością bezinteresowną, niech nie szczędzi dla niej ni trudów ni ofiar.

Kościół św. zaś odwodzi się Chrystusowi uległą miłością, także gotową do wszelkich ofiar, choćby do męczeństwa.

Taki ma być stosunek żony do męża. Ojciec św. Pius XI. powiada w swej encyklice o małżeństwie, że posłuszeństwo żony nie znosi jej wolności, nie sprzeciwia się jej godności jako kobiety i człowieka pełnoletniego. „Posłuszeństwo to przeciwstawia

się raczej tylko rozwydrzonej wolności, nie dbającej o dobro rodziny; zabrania w ciełe rodziny serce odrywać od głowy ze szkodą niepowetowaną dla ciała i z niebezpieczeństwem bliskiej jego zagłady. Gdy bowiem mąż jest głową, żona jest sercem, i jak mąż posiada pierwszeństwo rządów, tak żona może i powinna zastrzec dla siebie panowanie miłości“.

Kończę słowami, które także przytaczam za encykliką „Casti connubii: Obyście, młodzi oblubieńcy, „złotym węzłem Sakramentu nie w okowy okuci, lecz przyozdobieni, nie ubezwładnieni, lecz wzmocnieni, wszystkimi do tego dążyli siłami, by małżeństwo wasze nie tylko przez moc i znaczenie Sakramentu, lecz też przez usposobienie wasze i cnotliwe życie było i pozostało na zawsze żywym obrazem owocnego bardzo związku Chrystusa z Kościołem, który jest czcigodną tajemnicą mistyczną miłości najdoskonalszej“.

Amen.

Przy Oplątku

Kochani druhowie!

Związek miłości, jaki Bóg zawarł z ludzkością wydał cudny owoc, Dzieciątko Jezusowe. Ojcem Mu jest Duch św., matką Marja Panna, wybrana przedstawicielka ludzkości, matka nas wszystkich.

Święto Bożego Narodzenia jest zatem świętem miłości Bożej. Stąd budzi tak silny oddźwięk w sercach naszych; wydobywa z nich ton wzajemnej życzliwości i przychylności; jednoczy w wspólnej radości nie tylko członków rodziny, ale zbliża do siebie ludzi skądinąd sobie obcych.

A wiecie, kiedy ponownie miłość Boża ku nam zajaśniała cudnym blaskiem, kiedy po raz drugi świeciła triumfy?

Oto, gdy Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy łamał opłatek i podawał uczniom swoim Ciało i Krew swą najświętszą.

Były to drugie narodziny Chrystusa na ziemi, mistyczne a prawdziwe, dokonane w czasie i powtarzające się po wszystkie dni. „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata“.

My Polacy mamy piękny zwyczaj przechodzący z pokolenia na pokolenie a polegający na tem, że w związku z Bożem Narodzeniem dzielimy się opłatkiem. Opłatek to symbol miłości. Pojawia się na stołach naszych w Boże Narodzenie, lecz wspaniałym skrótem przypomina nam również to drugie narodzenie się Pańskie i tę ucztę miłości, którą Zbawiciel nasz święcił z Apostołami.

Ale opłatek jest pamiątką innego jeszcze obrządku:

W pierwszych wiekach zasiadali chrześcijanie w związku z komunją św. do wspólnej uczy. Agapą, ucztą miłości zwali ten posiłek, w którym bogaci z biednymi dzielili się pokarmem i napojem.

Stąd u nas ten zwyczaj, że w imieniu proboszcza sługa kościelny roznosi po parafji opłatek, by w wspólnej uczcie łączył katolików mieszkających po domach, pałacach i chatach.

Więc znów jest ten opłatek biały symbolem miłości. Kto go łamie wraz z innymi, powinien ich darzyć miłością i życzliwością braterską. To też przy opłatku kończą się nieraz długotrwałe spory, gniewy i niechęci. Gdy jedni do drugich się zbliżają z opłatkiem w rękę, mają na ustach serdeczne życzenia.

I my za chwilę tu, w towarzystwie naszym, które też jest naszą rodziną, dzielić się będziemy opłatkiem.

Czynmy to, druhowie, w duchu miłości i wzajemnej życzliwości.

Tak źle dziś ludziom na świecie. Wiecie, dlaczego? Bo za mało na nim miłości. Gdyby jej było więcej, zmalałaby liczba uciśnionych, biednych, wyzyskiwanych, a u innych nie byłoby tyle pychy i egoizmu. Miłość wzbudziłaby w ludziach zaufanie wzajemne, nie patrzyliby już na siebie jak wilki. Uczciwość zapanałaby w życiu prywatnem i publicznem; łatwiej byłoby jednostkom jak całym narodom uporać się z ciężkimi warunkami życia.

Lecz światu brak miłości. My, w swem szczupłym kółku odnowmy dziś węzły życzliwości i miłości, jakie nas łączyć powinny. Druhami jesteście. Bądźcie sobie druhami od serca. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

„Zgoda, jedność, każdej chwili!”

W tej myśli, kochani druhowie, dzielę się z wami opłatkiem.

Oby nas miłość chrześcijańska łączyła! A wtedy nie skruszy, nie rozbije nas żadna przeszkoda. Stowarzyszenie nasze wejdzie w nowy rok silne, skupione, pełne najlepszych nadziei, zdolności do bytu i rozkwitu, bo przecież miłość to siła, która zwyciężyła świat.

Na Gwiazdkę

Kochane dzieci!

Raz w roku ustawiamy choinkę po domach naszych.

Osobliwe to drzewko. Choćbyście przebiegli wszystkie bory i lasy na ziemi, nie znajdziecie w nich drzewa, któreby takie wydawało owoce.

Bo patrzcie, kolorowe świeczki palą się na choince jak małe gwiazdeczki, zwieszają się z gałązek szklane kule i świecidelka, pierniczki, jabłka razem z orzechami, a na samym czubku znajduje się anioł.

Cóż znaczy to wszystko?

Choiwkę zapalamy pierwszy raz w wigilję Bożego Narodzenia. Spójrzcie do kalendarza a dowiecie się, że 24 grudnia to dzień Adama i Ewy. I już nam się przypomina drzewo stojące w środku raju, drzewo wiadomości dobrego i złego. Pełno było na niem owoców, pięknych, lecz zakazanych. A jednak pierwsi rodzice ulegli pokusie, przekroczyli zakaz Boży i za to zostali wygnani z raju.

Lecz czyż to podobne, abyśmy na pamiątkę tego drzewa stroili choinki i radowali się przy ich blasku? Drzewo w raju nie przyniosło ludziom nic innego, jak tylko ciężki trud, choroby, śmierć i wszystko zło, które nas nęka na ziemi.

Lecz posłuchajcie: Z nasienia drzewa rajskiego wyrosło inne drzewo, które po tysiącach lat wzniosło się nad ziemią tak potężne, tak olbrzymie, że zakryło sobą tamto zupełnie.

Gdzie stało to drugie drzewo? Już odgadujecie: na Golgocie.

Tak więc między temi dwoma drzewami istnieje ścisły związek: Z pierwszego spłynęło zło, z drugiego odkupienie od złego; z pierwszego śmierć, z drugiego żywot wieczny.

Wszystkie przez Pana Jezusa wysłużone łaski, dojrzały na krzyżu w cudowne owoce, które Zbawiciel w sakramentach św.

złożył i Kościołowi św. powierzył. One dają i utrzymują nam życie nadprzyrodzone.

A przez Narodzenie swoje rozpoczął Pan Jezus wysługiwać nam te dary.

Wszystko więc, co widzimy na drzewku gwiazdkowym, wyobrażać ma te łaski i dary, jakimi nas Chrystus przez Krzyż swój obdarzył.

A że najwyższym, najśłodszym podarunkiem nieba jest Pan Jezus sam, więc drzewko przypomina nam przedewszystkiem Dzieciątko Betlejemskie.

Ten anioł na szczycie mówi nam jak w oną świętą noc do pastuszków: „Oto opowiadam wam wesele wielkie: Dziś wam się narodził Zbawiciel w mieście Dawidowem, a tym jest Chrystus Pan“.

To też weselić się mamy i radować patrząc na choinkę i śpiewać Nowonarodzonemu prześliczne nasze kolendy.

I żeby się nawzajem utwierdzać w tej radości, składają sobie ludzie przy choince życzenia i podarki.

I wy, kochane dzieci, odbierzecie dziś małe dary i upominki, które zakupili dobrzy ludzie, bo chcą wam przypomnieć, że Boże Narodzenie to święto radości i miłości.

Tydzień L. O. P. P.

Wśród wielkiej liczby organizacji, które ujmują życie nasze zbiorowe, jedne, czcigodne, chlubić się mogą swoją tradycją i swojemi zasługami. Budziły przecie i utwierdzały ducha narodowego podczas niewoli, krzepiły nadzieją lepszej przyszłości, skupiały i wyrabiały patryjotów. Obecnie uświadamiać chcą członków o prawach i obowiązkach wobec państwa, uczyć, jak żyć trzeba dla wolnej Polski. Pozatem wytyczyły sobie cele specjalne, zawodowe. To też któż mógłby wątpić o tem, że potrzebne są i pożyteczne?

Obok nich działają inne organizacje, które powstały we wolnej już Polsce, i ściśle związane są z potrzebami państwowemi. Podczas, gdy punkt ciężkości tamtych leży w przeszłości, te żyją przyszłością.

Należy do nich Czerwony i Biały Krzyż, Liga Morska i Kolonjalna i Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Że pożyteczne są i konieczne, o tem nie wątpi nikt, kto naleyście rozumie zmianę stosunków, wśród których żyjemy.

Polak - patryjota nie może stronić od takich organizacji. Przeciwnie, szczególną powinien je otaczać troskliwością. Drogie mu być powinny, przedmiotem jego osobliwych starań i serdecznej opieki, jak państwo samo, jak wolność, jak życie.

W innem, dzięki Bogu, znajdujemy się obecnie położeniu aniżeli za czasów zaborów. Inne też, większe powstały potrzeby, i nowych trzeba środków, by im zaradzić. Człowiek rozumny nie zasklepia się w starych formach, lecz idzie z czasem, ma oczy otwarte na rzeczywistość a uszy na wołanie przyszłości.

Liga Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej chce zabezpieczyć Polskę przed strasznemi skutkami wojny powietrznej.

Na to się godzą wszyscy znawcy, że w przyszłej wojnie

ogromną jeśli nie rozstrzygającą rolę odegrają samoloty i gazy bojowe.

Co znaczą samoloty, pokazało się m. i. w wojnie bolszewickiej, kiedy dwóch polskich pilotów zatrzymało całą dywizję jazdy rosyjskiej, a wódz bolszewicki (Budienny) widząc spustoszenie, jakie karabiny maszynowe umieszczone na płatowcach sieją w jego szeregach, słał rozpaczliwe depesze do sztabu z żądaniem lotników, bo bez ich pomocy dalej walczyć nie sposób. Wynika z tego, że atak lotniczy mogą skutecznie odeprzeć tylko lotnicy.

Cały naród powinien się interesować stanem naszego lotnictwa; nam wszystkim powinien leżeć na sercu rozwój tej gałęzi przemysłu.

Któż może się łudzić, że w razie wojny nie będzie narażony na niebezpieczeństwo bombardowania i wytrucia?

Nietylko żołnierz ale i kolejarz, robotnik pracujący w fabryce, rolnik i inteligent powinien to brać w rachubę. Ani miasto ani wieś żadnej ucieczki przed bombami i gazami nie daje.

A nie sądzimy chyba, że gdy wojna wybuchnie, wtedy czas będzie po temu, by budować płatowce, przygotowywać schrony, fabrykować maski!

Wskazuje historia nasza, że naród polski nie umiał przewidywać i obliczać niebezpieczeństwa, że gnuśność i karygodna lekkomyślność mąciły mu spojrzenie w przyszłość, że chciał podpierać mur, gdy gmach już się walił. Dopiero po pierwszym rozbiórze uchwalił Sejm Czteroletni wystawienie stutysięcznej armji, by broniła kraju. A nie pora wtedy już była na taki wysilek. To też zdobyto się ledwo na połowę wojska źle uzbrojonego, do boju nietęgiego.

Utarło się przysłowie, które jak obelga powinno nam brzmieć w uszach i rumieńcem wstydu pokrywać nam czoła: Mądry Polak po szkodzie.

Czy i nadal chcemy spać, wypoczywać i łudzić się, że „jakoś to będzie?”

Czy nie uczynimy wczas, by państwo nasze, by domy, by życie własne i swoich najbliższych chronić od zagłady, jaką grozi każda wojna powietrzna?

Świat się zbroi. Nie brak narodu, który uważa pokój za przerwę konieczną do przygotowania odwetu, a wojnę za odświeżenie ducha narodu i wyładowanie sił nagromadzonych aż do eksplozji. A my mielibyśmy wobec takiego barbarzyństwa oddawać się piastowskiej sielance, spokojnie skibę obracać pługiem, ograniczać się do szarej, zawodowej pracy, — a całą troskę o nasze jutro przerzucać na Opatrzność?

I miałby się Bogu podobać ten brak u nas pierwszej cnoty głównej: roztropności, ta niedbałość w przewidywaniu, ten umysł leniwy do patrzenia w dal?

Czyż historia bez końca ma nam wyrzucać, co Słowacki streścił w tych bolesnych słowach: „Boś ty (Polsko) jedyny syn Prometeusza;

Sęp ci wyjada nie serce, lecz mózgi?”

Bóg darował nam wolność, — lecz włożył na nas obowiązek strzeżenia jej i bronienia przed grożącym niebezpieczeństwem.

Od tego jest rząd, pomyślisz sobie. On zaopatruje wojsko w płatowce, on utrzymuje i ćwiczy lotników. Niewątpliwie, zadanie to rządu i on je spełnia.

Ale jeżeli rząd apeluje przez L. O. P. P. do społeczeństwa, to chce, by i ono część odpowiedzialności za należyte przygotowanie obrony ponosiło — bo tylko wspólny wysiłek doprowadzi do zwycięstwa w walce o życie lub śmierć. Chce też, by wszyscy obywatele w tej organizacji przygotowali się na ewentualność ataku gazowego, bo jasnem jest, że na wypadek wojny rząd nie może się troszczyć o jednostki cywilne.

Jakie cele ma L. O. P. P., o tem dowiecie się na zebraniach tej organizacji. Niech na nich nie zabraknie nikogo, kto Polskę kocha nie tylko sercem i słowem, ale też czynem i poświęceniem.

Wszystko mamy w kraju, czego potrzeba do stworzenia silnego przemysłu lotniczego i chemicznego. Konieczne są tylko zrozumienie sprawy, energia, wytrwała wola i odpowiednia organizacja.

Dałby Bóg, który waży cnoty i wady narodów, by nie brakło u nas ludzi mądrych, przewidujących i dzielnych.

Dałby Bóg, aby takich patrjotów znalazły się miliony.

Tydzień Czerwonego Krzyża

Czerwony Krzyż powstał na neutralnej ziemi szwajcarskiej. Stał się jasnym, błogim promykiem wśród nocy zniszczenia, żdziżenia i mordy, w których się pograża każda linja bojowa.

Skoro tylko nienawiść się oddala, wśród za nią stąpa miłosierdzie ludzkie.

Czy możemy sobie wystawić, czem jest Cz. K. dla ciężko rannych żołnierzy? Oto leży taki Łazarz w błocie, na śniegu, we wodzie; pierś rozdarta ułamkiem granatu lub noga wisząca w strzępach. Towarzysze go odbiegli; — myślą tylko o tem, by zabijać a samym wyjść cało. Rannych zostawić musieli samotnych wśród nocy. A tu każdy ruch sprawia piekielne bólesci; pali szalone pragnienie; krew ubiega. Na całym świecie tylko on, ciężko ranny z swą niedolą, i ta śmierć, co mu w oczy spoziera. Nigdzie żywej, życzliwej duszy, nigdzie kojącej dłoni, znikąd ratunku.

Ale oto zbliżają się jakieś postacie wśród ciemności. Wrogowie to, co jak hjeny się czają, by dobić i obedrzeć rannego?

Nie, to sanitariusze Czerwonego Krzyża. Wyszli ze schronów tuż za walczącymi, by zbierać rannych. Zewsząd słychać jęki wzywające pomocy, ostatnim nieraz wysiłkiem poruszają się ranni, by zwrócić na siebie uwagę. Już dostrzegli naszego rannego; napoili go po samarytańsku, ranę mu naprędce przewiązali, już go wzięli na nosze. Uratowany! Dostaje się do lazaretu, nad którym biała chorągiew z czerwonym krzyżem powiewa na znak, że to miejsce neutralne, gdzie już nie walczą ni zabijają, lecz leczą i ratują.

Niezmiernie różnorodne jest pole działania Cz. K. podczas wojny. Nietylko rannymi się opiekuje, nietylko poległych grzebie stawiając im krzyże na grobach, ale zajmuje się też inwalidami, uchodźcami, jeńcami. Zakłada ogniska żołnierskie, zaopa-

truje idących na front w upominki, utrzymuje łączność między nimi a krajem.

Dla niejednego z was, najmilsi, był Cz. K. podczas wojny powszechnej ostatnią ostoją, gdy szło o to, by odszukać zaginionego lub otrzymać adres wziętego do niewoli francuskiej, angielskiej, rosyjskiej czy niemieckiej.

Bo Cz. K. działa na terenie międzynarodowym. Jak miłość bliźniego nie zna różnic między ludami i rasami, ale obejmuje wszystkich ludzi z nakazu Chrystusowego, tak i Cz. K. jako wyraz tej czynnej miłości jest dla wszystkich, jest międzynarodowy.

Okazało się to tak pięknie, gdy Polska zaplątana była w wojnę z bolszewikami, a nasz Cz. K. zbyt młody nie mógł sprostać nędzy i epidemjom idącym śladem walczących armij.

Wtedy to przesłał angielski Cz. K. polskiemu 30 000 funtów szterlingów na walkę z tyfusem; amerykański zasilił go darem 100 000 dolarów. Hiszpański, szwedzki, francuski, włoski, portugalski, rumuński, serbski, nawet australijski przysłały do Polski wagonami przybory szpitalne, lekarstwa, łóżka lazaretowe, mydła i znaczne sumy pieniędzy.

Czyż to nie piękny dowód solidarności narodów w dziele łagodzenia i gojenia strasznych skutków wojny?

Ale czy Cz. K. tylko wojny jest dzieckiem? Czyż w czasie pokoju zwiędnąć musi i zniknąć?

Nie, moi kochani! Podczas pokoju rozwija właśnie spokojnie swój program, by sprostać zadaniom, które tak różnorodne są i wielkie, że wydają się ponad siły.

Więc najprzód kształci kadry siostr, które w razie wybuchu wojny objąćby mogły odrazu kojącą rolę aniołów-opiekunów rannych i chorych. Niemądry i lekkomyślny byłby naród, któryby dopiero po napadzie sąsiadów chciał armję tworzyć i ćwiczyć! Ale tak samo byłby niemądry i lekkomyślny, gdyby dopiero po wybuchu wojny chciał organizować tę drugą armję, nie do zabijania przeznaczoną, lecz do leczenia i pielęgnowania rannych.

Cóżby się stało ze wsią, któraby dopiero wtedy zaczęła myśleć o tworzeniu straży pożarnej, gdy chaty płoną?

To też przygotowuje Cz. K. zawczasu szpitale wojskowe, ambulanse, pociągi sanitarne i kąpielowe, stacje opatrunkowe, pralnie ruchome, kolumny dezynfekcyjne — aby na wypadek wojny walczącym nie zabrakło pomocy sanitarnej.

Dalej pragnie Cz. K. opiekować się tymi, których wojna w smutnej spuściźnie oddała w opiekę społeczeństwu. A więc zakłada ochronki i przytulki dla sierot po poległych żołnierzach.

Podje muje zaciekl ą walk ę z nieprzyjacielem groźnym i zachłannym, choć broni ą jego nie s ą armaty ni bagnety, a mianowicie z chorobami nagminnymi, jak gruźlica, tyfusem, czerwonk ą. Cz. K. tworzy stacje sanitarne, poradnie dla matek i niemowl ąt, sanatorja. Jego trosk ą jest szerzenie higjeny zwłaszcz a wśród młodzieży szkolnej. Posyła między ludno ść zawodowe pielęgniarki, które kształci w szkołach, na osobnych kursach.

Słowem — zadanie olbrzymie — a ludzi mało, bo środków pieniężnych niewiele.

To też, moi kochani, całe społeczeństwo powinno popierać Cz. K. Każdy patrijota powinien zapisać się na członka. Ofiarę złoży niewielk ą, ale razem wzięte będ ą to sumy imponuj ące.

Przecież o własn e dziecko nam idzie. Otoczmy je opiek ą i ojcowsk ą miłosci ą, bo gdy uro śnie i siły swe rozwinie, to się nam wszystkim, całemu narodowi odwdzięczy. Choćby i nie było wojny w najbliźszym czasie, to jednak Cz. K. pomoc ą nam będzie w u śmierzeniu nędzy, w pokonywaniu chorób, w łagodzeniu nieszczę ść, jakich ziemia nigdy nie szczędzi swym mieszkańcom.

Dziełem miłosci jest Cz. K., dzieło miłosierdzia spełnia, go-dzień też jest poparcia płyn ącego z miłosci.

Pomy ślcie tylko, jak ą potęg ą byłby polski Cz. K., gdyby całe społeczeństwo solidarnie zrozumiało, że o własn ą jego, serdeczn ą idzie sprawę. Ileż dzieł zbożnych powstałoby z takiego dojrzałego pojmowania rzeczy!

Nie ociągajmy się więc! Bliźniego mamy miłować, to nakaz Boży, to znak, po którym nas jako uczniów Chrystusowych poznawać będ ą. Kto zaś popiera Cz. K., ten spełnia czyn najczystszej miłosci bliźniego.

Amen.

Tydzień Morza (Ligi Morskiej i Kolonjalnej)

Opatrzność Boża przywracając nam samodzielny byt państwowy, wyposażyla Polskę we wszystkie warunki potrzebne do utrwalenia tego bytu. I czegoż żąda od nas, jak nie tego, byśmy tych darów Bożych nie zaprzepaścili, byśmy żadnego z pięciu otrzymanych talentów nie zakopali?

Wobec Boga i historii zaciągnęliśmy dług: przekazać winniśmy, cośmy odebrali, następnym pokoleniom w spuściznie niezaniebane, nieuszczerplone, przeciwnie wzmocnione, rozwinięte, kwitnące.

Jednym z koniecznych warunków istnienia i rozwoju Polski jest dostęp do morza. Wtłoczona między dwóch potężnych sąsiadów, dla których otwarte są morza, musiałaby ojczyzna nasza dusić się w zależności gospodarczej od nich, gdyby sama przez dostęp do morza nie miała związku z szerokim światem. Dzięki Bogu, posiadamy jednak skrawek Bałtyku, niewielki wprawdzie, ale tem cenniejszy, tem sercu droższy. Ku niemu też sięgać powinien nasz wzrok, sprawa morza powinna być naszą troską i ukołchaniem, bronić go powinniśmy aż do ostateczności.

Gdy dnia 11 lutego 1920 błękitny generał w otoczeniu członków rządu, sejmu i senatu wobec narodu i wojska rzucił w Pucku złoty pierścień w fale Bałtyku, chciał tym aktem symbolicznym wyrazić stosunek Rzeczypospolitej do morza. Ślub to był na wierność, która nie zna, co to zdrada i opuszczenie. Zadzierżgnięcie to było węzła serdecznego a nierozzerwalnego.

Nie powinny się przecież powtórzyć błędy historii, którą nie napróżno nazywamy nauczycielką życia. A dzieje Polski wykazują w stosunku do morza tak fatalne błędy, tak smutne zaniedbania, że aż trudno je zrozumieć.

Wielki umysł Bolesława Chrobrego pojął wartość morza dla

narodu naszego. Następcom jego niestety zabrakło tego zrozumienia, pozwolili się odepchnąć od wybrzeża.

Skutek był ten, że Polska słabła stopniowo, dusząc się w sobie, zasklepiając się w ciasnych poglądach społecznych i politycznych, aż wskutek zastoju i zacofania poszła pod jarzmo.

Nasz sąsiad zaś zachodni, który dobrze umiał wyzyskać znaczenie morza dla kraju, rozwijał się, umacniał, i stworzył państwo silne a dla nas groźne. Bo od morza idzie świeży, jędrny wiew, niosący ze sobą zdrowie i żądzę czynów, wskazujący szerokie widnokregi i nowe zdobycze, kuszący do dalekich wypraw i śmiałych przygód.

Dalej jest morze najtańszym, najwygodniejszym środkiem komunikacyjnym między narodami. Ono na swych falach roznosi towary przynosząc wzamian inne i bogaci tak kupców, rolników, przemysłowców.

Jak należyte wyzyskanie mórz stanowi o rozwoju, bogactwie, potędze kraju, widzimy na Anglikach, tym nielicznym narodzie wypiarzy. A przecież czują się obywatelami globu, bo też połowa kuli ziemskiej od nich zależy. I jaką to śmiałość w przedsięwzięciach, jaką wytrwałość w działaniu, jaką dzielność i energję zdołał w sobie wyrobić ten lud zamieszkujący kraj zewsząd oblany morzem!

Jak nikłe i biedne wobec historii angielskiej są nasze dzieje!

A przecież i nasz kraj zamieszkuje lud, któremu Bóg nie poskąpił talentów. Polska bogata jest w skarby natury; jej dzieci umieją pracować i walczyć, odznaczają się męstwem i pomysłowością. Mimo to skarb nasz zawsze był ubogi, często pusty, stan kraju zacofany; znaczenie Polski w świecie ciągle malało, aż i wykreślono ją z mapy Europy jako państwo bezsilne i nieużyteczne.

Bo przodkowie nasi poprzestawali na żmudnem obracaniu skiby sochą, a do przeorania morza okrętami zabrakło im już fantazji i chęci.

Przyszłość Polski widzieli raczej na żyznych łąkach Ukrainy aniżeli na piaszczystych polach Pomorza.

Nasze pokolenie będzie wierne ślubowi swemu z morzem. Wpatrywać się chce w spiżowy posąg Zygmunta Augusta górujący z wieży ratuszowej nad Gdańskiem. W rękę króla bandera floty polskiej, a wzrok sięga daleko ku morzu.

Zygmunt August był jednym z tych nielicznych władców naszych, którzy doceniali wartość morza. Oni nam wskazują drogę.

Bo odpowiedzią naszą na ten zew królewski to Gdynia. Do roku 1924 mała wioska składająca się z kilkunastu chat rybackich, staje się największym portem Bałtyku.

Bo rządy nasze i naród nasz zrozumiał i całą swą istotą odczuł, że nasz oddech idzie od morza. Wąski pas ziemi wzdłuż Wisły, Pomorze nasze, to nasza krtań. Czyż pozwolimy sobie kiedykolwiek przeciąć krtań?

Pan Bóg przywrócił nam w niezmiernej dobroci swej życie wolnego narodu w niezależnym państwie. A my chcemy w pokornej wdzięczności wobec Opatrzności dbać o to życie.

To nasze prawo, to nasz obowiązek święty.

Przy zaślubinach Bałtyku powiedział generał Haller imieniem narodu: „Teraz wolne przed nami świąty i wolne kraje. Żeglarz polski będzie mógł dzisiaj wszędzie dotrzeć, cały świat stoi mu otworem. Zawdzięczamy to przedewszystkiem miłosierdziu Bożemu a potem wszystkim tym, którzy w walce nie ustawali, zwłaszcza naszym praojcom, którzy walki o wolność toczyli. Cześć im! Oni nie dożyli tej radosnej chwili.

My szczęśliwsi...

Tak, moi kochani; my szczęśliwsi. I niech za to będą dzięki Bogu Najwyższemu, że dał nam podstawy bytu niezależnego, że morzem nas obdarzył i świeżym, wolnym oddechem.

Za to morze dziękujemy ci, Panie, któryś stworzył lądy i morza.

„Błogosławcie źródła Pana, błogosławcie morza i rzeki Pana!”

Błogosław Pana, polski Bałtyku, śpiewaj o Jego dobroci cichym fal poszumem, głoś Jego moc rozhukiem groźnych orkanów.

My cię już nie zdradzimy, nie opuścimy! Ani ofiar ani wysilków szczeni nie będziemy, by cię utrzymać.

W razie potrzeby bronić cię będziemy i pierściami zasłaniać.

„Tak nam dopomóż Bóg!”

Dzień Ubogich

„Ubogich zawsze macie wśród siebie“, powiedział Pan Jezus. Dziś jest ich bez liku. Następstwem długoletniej wojny jest zubożenie, zastój gospodarczy i nędza. Na miliony liczą bezrobotnych i tylu innych żyjących w skrajnym ucisku.

Niejedni sądzą, że dość czyni, gdy kilku groszami wesprze wędrujących, zawodowych żebraków. Niechętnie im daje, bo bez końca przychodzą; nie wie też, czy ci, których wspiera, nie tracą grosza na marne. Chce ich się poprostu pozbyć, lub też nie narazić się na zemstę.

Czy to jest prawdziwym miłosierdziem, które Zbawiciel wysławia w błogosławieństwach? „Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią?“

Trzysta lat temu żył mąż dobry i święty, tak miłosierny, że go „ojcem ubogich“ nazwano, św. Wincenty à Paulo.

I on widział około siebie niezliczoną armję nędzarzy. Lecz nie dorywczco wspierał włóczęgów i darmozjadów, pozostawiając dalszy ich los Opatrzności.

Nie, on jako wybrane narzędzie Opatrzności organizował miłosierdzie.

Zbierał więc z ulicy opuszczone dzieci, porzucone niemowlęta, i tworzył dla nich żłóbki i sierocińce. Dla włóczęgów otwierał przytulki nocne. Panie z towarzystwa, dziewczęta wiejskie posyłał do chorych i ubogich wstydzających się żebrac, by im niosły stałą pomoc i opiekę. I mężczyźni zaprzęgli do rydwanu, którym kieruje miłosierdzie chrześcijańskie. „Cnota niech będzie pełniona w gromadzie“, oto, co głosił.

I tak pożyteczne, tak nieodzowne dla świata okazały się instytucje założone przez św. Wincentego, że trwają do dzisiaj, rozwijają się i potęgują swą działalność.

Nietylko po miastach, ale i w większych wioskach mamy

żłóbki, szpitale, sierocińce. A siostry Szarytki, towarzystwa Pań miłosierdzia, księża Misjonarze, Konferencje męskie czyż nie świadczą o wielkiej i szczęśliwej myśli swego założyciela? Przepojone są duchem, którego on był wyznawcą, duchem czynnej, zbiorowej miłości bliźniego.

Prócz tego mamy jeszcze inne zespoły ujmujące miłosierdzie w karby celowej i roztropnej organizacji, jak przedewszystkiem Caritas, Czerwony Krzyż, jak Stella tworząca kolonje wakacyjne dla biednej dziatwy, jak związki ubogich gminne, powiatowe, wojewódzkie.

Patrzcie, najmilsi, oto droga, po której kroczy miłosierdzie, nie to czułościowe, będące odruchem miękkiego serca i dobrego humoru, ale to świadome siebie, pojęte jako cnota, celowe, mądre i wytrwałe.

Pełnisz więc wtedy cnotę piękną a tak potrzebną każdej duszy, która się Bogu chce przypodobać, jeśli popierasz te organizacje, jeśli nie skąpisz grosza na instytucje, które wymienilem.

Dawniej pamiętali możni panowie o szpitalach i żłóbkach, o klasztorach, które podrzutek brały na wychowanie, do których bram ubogi pielgrzym i nędzarz nigdy napróżno nie pukał.

Dziś tych hojnych panów już niema. Nęka ich troska, jak ratować spuściznę po ojcach; jako ofiary kryzysu tracą majątki, które od wieków trwały w rodzinie.

Ci zaś, którzy się świeżo wzbogacili, nie zrozumieli jeszcze naogół, że posiadanie majątku nakłada zobowiązania wobec społeczeństwa, że hojną dłonią wspomagać winni instytucje, których celem jest łagodzenie nędzy tysięcy.

Za tych i za tamtych szerokie koła społeczeństwa poczuwać się powinny do zbiorowego wysiłku. Niema hojnych zapisów, to niech płyną drobne lecz liczne datki. „Cnota niech będzie pełniona w gromadzie“.

Mędrzec Pański powiada. „Kto gardzi bliźnim swoim, grzeszy; ale kto ma litość nad ubogim, błogosławiony będzie. Kto wierzy w Pana, miłosierdzie miłuje“. (Przyp. 14,21.)

A więc uczynki miłosierdzia to nie czasem dowolna nadbudowa życia cnotliwego, jak to się niejednemu wydaje, nie, to sama jego treść, tak że dopuszcza się grzechu, kto gardzi ubo-

gim. Człowiek, który zapiera się miłosierdzia z oschłości serca, ze skąpstwa czy samolubstwa, chyba w Boga nie wierzy!

I jaką szkodę sam sobie wyrządza ten, kto nad biedą nie zna litości! Słuchajcie, co mówi Pismo św.: „Na lichwę daje Panu, kto ma litość nad ubogimi, i nagrodę jego odda mu”. (Przyp. 19,17.)

Niech nikt się nie uniewinnia tem, że nędza nie zna wdzięczności; niech nikt pełniąc miłosierdzie, nie szuka uznania! Im większa cię spotyka niewdzięczność, tem bardziej się raduj, bo tem większy twój zysk. Pan Bóg wtedy nagrodzi ci za siebie i za tego biedaka, któremu brak wszystkiego, nawet wdzięcznego serca. „Na lichwę dajesz Panu” i On „nagrodę ci odda”.

W tej samej księdze Przypowieści znajdujemy jeszcze inne słowa: „Jedni dzielą się własnością, a bogatszymi się stają; drudzy wydzierają nieswoje, a zawsze są w niedostatku”. (11,24.)

Wierzę, najmilsi, że nie należycie do tych, którzy „wydierają nieswoje”, do ludzi, których sumienie krzywdą cudza obciąża, złodziejstwo, wyzysk, oszustwo.

Ale cóż was powstrzymuje od należenia do tych pierwszych, o których Pismo św. mówi, że „dzielą się własnością a bogatszymi się stają?” Któż z nas nie pragnąłby zasłużyć sobie na błogosławieństwo Boże, na hojność Tego, który panem jest wszelkich darów i łask?

Św. Klimak tak twierdził: „Człowiek ma trzech przyjaciół. Jeden zimny i obojętny, opuszcza go w chwili śmierci. Drugi trwa przy nim przy zgonie i ze łzą w oku oddaje mu ostatnią przysługę, ale przy grobie opuszcza go i wraca do domu. Trzeci towarzyszy mu najdalej, bo aż przed tron Sędziego. Tam staje się jego rzecznikiem i będzie mu przyjacielem przez całą wieczność.

Pierwszy to pieniądz, drugi to krewni, trzeci to jałmużna”. Zapiszcie sobie głęboko w pamięci te złote słowa.

Nie wyrażają one nic innego jak nakaz dany nam przez Zbawiciela: „Ale ja wam powiadam: Czyńcie sobie przyjaciół ze zwodniczych bogactw, aby po śmierci przyjęto was do przybytków wiecznych”. (Łuk. 16,9.)

Amen.

Tydzień Książki

Tydzień książki pragnie zwrócić uwagę społeczeństwa na wartość książki, na potrzebę czytania.

Naogół zbyt mało ceni się książkę w szerokich kołach kupieckich, rzemieślniczych, rolniczych i robotniczych. Nie przeczę, że i wśród wymienionych warstw liczne się znajdują jednostki, które szczególną przyjemność widzą w tem, gdy wieczorem mogą wziąć dobrą książkę do ręki. Daleko więcej jednak takich, co to prócz gazety i książki do nabożeństwa żadnego słowa drukowanego nie uznają. Niejeden wprost gardzi książką. „Co mi tam zaprzętać sobie głowę książkami. To banialuki, które ludzie wymyślają“, mówi z przekąsem.

Czy rzeczywiście wszystko to głupstwo, co książki podają? Czy też na taką ocenę zasługują książki treści religijnej?

Podstawą naszej wiary jest Objawienie Boże. Zawarte jest w Piśmie św. i Tradycji. Więc księgi Pisma św. należą chyba do największych świętości naszych.

Szkoda tylko, że tak mało ich jest po domach naszych.

A ilu ludzi zbudowało się już czytaniem dobrych żywotów świętych; do jakich ofiarnych czynów się zachęcili, jaką gorącą miłością ku Bogu i bliźnim zapalali!

A inne książki? Czy one nie są nieraz plonem całego życia człowieka obdarzonego szerokim umysłem i wielkim rozumem, plonem bogatym i jakże ciekawym? Sam wysiłek mózgowy takiego pisarza zasługuje na szacunek, a doświadczenie jego, mądrość życiowa i bystrość myślenia warte są tego, by się uczyć od niego.

Czyż to nie Mędrzec Pański mówi: „Mądrością i nauką głupi gardzą?“ (Przyp. 1,7.)

Z kim wyłącznie obcuje człowiek, dla którego nie istnieją żadne książki? Z najbliższem otoczeniem, które się składa pewnie z osób tak samo jak on nieoczytanych. Z niemi rozmawia,

z niemi się dzieli wiadomościami, od nich się uczy. A skutek jest ten, że nie wychodzi z kręgu nieuctwa swego, że błędne przechowuje pojęcia i wyobrażenia o wielu poważnych sprawach, że zakres myśli jego skąpy jest i nader ciasny.

Z okazji kolendy zachęcałem pewnego gospodarza, by wstąpił do kółka rolniczego. Oświadczył mi, że to byłoby dla niego bezcelowe, gdyż zna już to wszystko, o czem może być mowa na zebraniu. Na uwagę moją, że czytał chyba dużo książek o sprawach rolniczych, odpowiedział, że żadnej. Zapytałem jeszcze, jaką abonuje gazetę? I pokazało się, że czytać wogóle nie umiał.

Dlatego właśnie wydawało mu się wszystko takie proste i znane. Znów przypominają mi się słowa Pisma św.: „Droga głupiego jest prosta w oczach jego; lecz kto mądry jest, słucha porady“. (Przyp. 12,15.) „Słucha porady“ — a znajduje ją m. i. w książkach dobrych i mądrych.

Książka jest pomostem, który nam umożliwia obcowanie z ludźmi światłymi, przewyższającymi nas rozumem i wykształceniem. Najwyższa mądrość, na którą się ludzkość wszystkich czasów zdobyła, najgłębsze jej myśli, najgenialniejsze wynalazki i odkrycia — to wszystko złożone jest w książkach.

Jak bardzo zatem krzywdzi samego siebie, kto gardzi takim skarbem i czerpać z niego nie chce.

Pomyślisz sobie, bracie kochany: przecież i w książkach dużo jest słomy i plew, dużo głupstw, fałszów i niecnoty. I masz słuszość zupełną. Tak jest niestety. Bo książki piszą ludzie. A jaka ogromna różnica zachodzi między ludźmi: są mądrzy i głupi, wykształceni i prostaczkowie, dobrzy i źli.

Papier zaś cierpliwie przyjmuje wszystko. Nie pyta się, czy to prawda czy fałsz, czy myśl piękna i dobra, czy też wymysł spodłonej duszy, obłąkanego umysłu.

Książkę porównują często z przyjacielem. A czy wśród przyjaciół każdy jest szczerzy jako złoto? Są i tacy, co mają piękne słówka dla ciebie i miły uśmiech i przytakującą mowę, a za twymi plecami szkodzą ci i gotują zgubę.

Tak samo nie brak książek, które cię zajmują pięknem słowem, uśmiechem czarującej formy literackiej, schlebiają twym namiętnościom, których sam przed sobą wstydiłbyś się pochwa-

lić, — a tymczasem są ukrytymi wrogami twymi, działają na twą zgubę. Gorszi to szkodnicy od ludzi żywych, bo słowo drukowane magiczny ma wpływ, zwłaszcza na umysły szczere, nie-dość oswojone z przewrotnością ludzką.

Przyznał mi się pewien młodzieniec, że stracił wiarę wskutek czytania pewnej książki, która przypadkiem wpadła mu w ręce.

Jak niewykształcona, nieugruntowana musiała być wiara tego młodego człowieka; jaki naiwny jego stosunek do słowa drukowanego! On wierzył we wszystko, co było czarne na białem.

Gdyby był czytał książki religijne, nie byłyby pierwsze lepsze wypociny niewierzącego mózgu pozbawiły go drogiego skarbu wiary.

Mści się to nieraz okrutnie, że katolicy nie biorą do ręki książek religijnych, pouczających o rzeczach wiecznych.

Lecz i z książek świeckich ile to dobrego nauczyć się można!

Jak ciekawe są pamiętniki pochodzące z czasów dawno minionych. A opisy podróży po obcych, dalekich krajach, czyż nie rozszerzają naszych widnokręgów? Książki opisujące dzieje narodu własnego i cudzych, ile nam zdradzą nieznanych rzeczy, niezwykłych zdarzeń! A świat piękna naszych poetów czyż nie powinien się otworzyć przed naszymi zdumionymi oczyma?

Czy czytać także powieści? Owszem. Kształcą przecież nasz język, uczą myśleć, poznawać świat i ludzi. A jak zdolne są podnieść nas na duchu, krzepić i wzmacniać, to wie każdy, kto czytał trylogję lub inne powieści Sienkiewicza.

Byle autor przejęty był szczerze swą misją w służbie dobra i piękna, przyniesie książka przez niego pisana zawsze pożytek i korzyść.

Lecz pomyśli sobie niejeden z was: wszystko to prawda. Umiem cenić dobrą książkę i chętniebym się z niejedną zapoznał. Ale zaco ją kupić, gdy ledwo starczy na chleb.

Jeśli tak jest, to słuchaj: są biblioteki publiczne. Każde prawie towarzystwo wypożycza książki, a biblioteka Towarzystwa Czytelni Ludowych otwarta jest dla wszystkich i czeka na wszystkich.

Od ciebie tylko zależy, bracie kochany, by nie czekała na-
próżno.

Szczególnie młodzież garnąć się powinna do książki. „Cze-
goś w młodości swej nie zgromadził, jako w swej starości znaj-
dziesz?” (Ekl. 25,5.) pyta się Pismo św.

Gromadźcie więc, młodzi, ziarenka wiedzy i nauki, chowaj-
cie je pilnie w umyśle swym, by wyrosły z nich oświata i kultu-
ra duchowa jako pożyteczne, piękne kwiaty będące ozdobą
człowieka.

Amen.

Dzień Oszczędności

Gdy pan Jezus na puszczy cudownie nakarmił 4 000 ludzi, nakazał Apostołom: „Zbierzcie, które były ułamki, aby nie zginęły“. (Jan 6,12.)

Niemiały to był trud dla Apostołów zbierać resztki chleba wśród czterotysięcznej rzeszy. A taki rozkaz wydał im Ten, którego jedno słowo starczyło, a nowy stałby się cud pomnożenia. Jednak nie chciał Zbawiciel, by ułamki zginęły. I one miały się przydać, nie wolno było ich marnować.

Podczas inflacji popłacała rozrzutność. Wygrywał wtedy, kto pieniądze wydawał, a tracił, kto odkładał. Z tego powodu zachwiała się w umysłach ludzkich właściwa ocena oszczędności. W zalewie bezwartościowych banknotów utonął szacunek dla tej pięknej cnoty.

I choć inflacja minęła, a pieniądź się ustalił, bardzo powoli tylko wraca zaufanie do oszczędności.

Słusznie więc uczyniły państwa zwołując międzynarodowy kongres do Medjolanu, by światu przypomnieć tę cnotę, bez której nie można sobie wyobrazić dorabiania się czy jednostek czy całych społeczeństw. Kongres ten ustanowił osobny dzień oszczędności i uchwalił, by we wszystkich krajach 31 października poświęcono tej idei. Nie wolno przecież ludzkości gardzić cnotą, którą Pan Jezus przykładem swym tak wymownie zalecał.

Boski Znawca dusz ludzkich wiedział najlepiej, jak znakomitym środkiem doskonalenia się jest oszczędność. Kto tę cnotę posiada, ten poprzestaje na małym, umie sobie niejednego odmówić; temu nieobca jest skromność i zaparcie się siebie. Żleby się działo, gdyby ludzie wyznawać mieli hasło: hulać duszo; jedz, pij, używaj, a troska o jutro niech ci nie mąci radości!

Gdzie niema oszczędności, tam nietylko panoszy się bez-

myślna rozrzutność i lekkomyślne używanie, ale tam zakrada się też, skoro środków zabraknie, nieuczciwość i zbrodnia.

W narodzie naszym oszczędność mało ma wyznawców. W innych krajach, jak w Francji, Belgji, Czechosłowacji wyniesiona jest do rzędu głównych cnót narodowych. Prawie każdy tam oszczędza. Przez mniejwięcej 30 lat pracuje Francuz, Belg lub Czech ciężko i zapobiegliwie, aby potem kupić sobie domek z ogródkiem i żyć na starość z procentów od zaoszczędzonego kapitaliku. Wkłady bankowe w tych krajach liczą się na miljardy.

I u nas mogłoby wielu mimo kryzysu i biedy ogólnej zabezpieczyć sobie starość, gdyby zechcieli oszczędzać.

Piękna to cnota, a taka daleka od skąpstwa i chciwości, jak od zbytku i rozrzutności.

Nie wiadomo, na co człowiek skąpy więcej zasługuje: na litość czy pogardę. Kto w zbieraniu pieniędzy widzi cel życia, kto wszystkiego sobie odmawia, nawet najpotrzebniejszych środków do życia, od innych umie tylko brać, a nikomu i grosza nie użyczy, ten ma, naco zasłużył: do nicości przywiązał serce swe i nędznie pędzi swój żywot.

Z wzruszeniem ramion dowiadujemy się od czasu do czasu z gazet, że tam lub owdzie żebrak lachmanami okryty umarł z głodu i wycieńczenia na tapczanie wypchanym złotem i banknotami. Przeszedł jakby go nie było, niby niepotrzebny dodatek do pieniędzy, które zostawił.

Człowiek oszczędny zaś wie dobrze, że zdrowie i zaspokojenie słusznych wymogów ciała i duszy ważniejsze są od kupy złota.

Jeżeli odkłada, to nato, by sprostać czarnej godzinie, zapewnić sobie starość spokojną i dzieci dobrze wychować a nie skazywać siebie ni rodziny na łaskę obcych.

Lecz skąpym nie jest człowiek oddany cnocie oszczędności. Przeciwnie, chętnie wesprze ubogiego, pomoże bliźniemu w potrzebie. Bo rozumie błogosławieństwo płynące z jałmużny. „Jedni dzielą się własnością a bogatszymi się stają; drudzy wydzierają nieswoje, a zawsze są w niedostatku“, czytamy w Piśmie św. (Przyp. 11,24.)

Nie sądźcie jednak, najmilsi, że ten roztropnie oszczędza, kto pieniądze w domu przechowuje. Taki krzywdzi przede wszystkim siebie nie tylko z tego powodu, że pozbawia się zysków z odsetek, ale głównie dlatego, że naraża swe oszczędności na przepadłe. Czyż mało było przypadków, że złodzieje wszystką gotówkę z domu wynieśli albo że ogień ją strawił?

Jakież przerażenie ogarnęło tego reemigranta, który kilka tysięcy dolarów przywiezionych z Ameryki schował pod podłogą. Gdy ją chciał wyjąć, znalazł tylko same strzępy. Myszy pocięły mu wszystkie papierki.

Dochodzi i to, że przechowując pieniądze u siebie, wycofujesz je z obiegu i przyczyniasz się do kurczenia się rynku pieniężnego. Pomyśl tylko, że gdyby wszyscy tak postępowali jak ty, to życie gospodarcze musiałoby zamrzeć jak organizm ludzki, w którym krew przestaje krążyć.

A groźne skutki takiego stanu odbiłyby się na wszystkich mieszkańcach kraju, więc także na tobie.

Powiesz może: banki niepewne; kto zaufał im swe pieniądze, stracił wszystko. Prawda: stracił. Nie z winy banków, lecz z winy inflacji, która gotówce odbierała wartość bez względu na to, gdzie była umieszczona. Że banki na tem się nie zbożyciły, widać stąd, że zachwiały się po ustaleniu waluty. Niejeden z nich się zlikwidował; inne musiały przeprowadzić znaczne oszczędności osobowe i rzeczowe, by przetrwać.

Zresztą straty ponieśliśmy wskutek własnego niedoświadczenia. Gdybyśmy byli wycofali wczas swe oszczędności i obracali niemi, tobyśmy znaczną część byli uratowali. Ale większość czekała, co z tego chaosu wyniknie, i łudziła się, że banki zwrócą pełną wartość wkładów.

Obecnie, gdy doświadczenie nas tak smutnie pouczyło, każdyby już umiał uniknąć tego błędu.

Rozwiodłem się o tem, by rozproszyć wasze uprzedzenie do oddania zaoszczędzonego grosza na książkę.

Bo przecież to jest jedyny właściwy sposób oszczędzania. Zabezpiecza twoje mienie, pomnaża je przez odsetki i przyczynia się do tego, że pieniądz krąży wśród ludzi i tak spełnia swój cel społeczny.

Nie marnujmy więc, moi kochani, darów Bożych! „Aby nie zginęły“, powiedział Pan Jezus. Nie rozrzucajmy ciężko

przeważnie zapracowanego grosza na zbytki i wydatki niepotrzebne. Nauczmy się kupować to tylko, co nam przydatne, i tyle tylko, na ile nas stać. Kto pragnie oszczędzać, niech nie robi długów i niech nie kupuje w nadziei na przyszłe wpływy; bo cóż, gdy zawiodą! Niech mniej wydaje, aniżeli zarabia, i niech nie odsuwa ciułania na później, lecz niech zacznie dzisiaj.

Przytem niech nie zasklepia się w sobie, lecz ma serce i dłoń otwarte dla cudzej potrzeby.

Jeśli wreszcie oszczędzanie jego nie będzie połączone ze szkodą dla ogółu, to cnota ta nietylko przyniesie mu pożytek i pociechę, ale miłą będzie w oczach Boga, który jej nie odmówi swego błogosławieństwa.

Wybór zawodu

Znów gromadka dzieci ukończyła szkołę powszechną i stanęła wobec pytania, co począć dalej, jaki wybrać zawód. Troskają się też wielce rodzice chcąc skierować dziecko na właściwą drogę a nie pomylić się w sprawie, która może rozstrzygnie o całej przyszłości syna lub córki.

Są wprawdzie tacy, którym idzie tylko o to, by dziecko jak najprędzej zarabiało, rodzinie dopomagało, a przynajmniej samo na swe utrzymanie zapracowało. Przeznaczają je więc corychlej na służbę, na robotę, do posyłek. A przecież gdy dziecko zarobkować zacznie niczego się wprzód nie wyuczywszy, to później się nie usamodzielni, zarobek jego będzie zawsze niewielki, a może nawet przez całe życie z biedy nie wyjdzie.

Lepiej dbają o przyszłość dzieci rodzice, którzy zdobywają się na dalsze wydatki, byle się ich dziecko czegoś porządnego wyuczyło.

I tu powstaje doniosłe pytanie, czem ma syn zostać, jakie rzemiosło sobie obrać?

Od trafnego wyboru zawodu zależy przecież powodzenie dziecka, szczęście jego doczesne, a często nawet zbawienie wieczne.

Tylu jest ludzi niezadowolonych ze swego zajęcia; niechętnie, niedbale je odrabiają; kierują się tylko troską o kawałek chleba. Pomylili się poprostu przy wyborze zawodu. A może poszli do niego pod przymusem, ulegając życzeniu rodziców? Ci zaś narzucili im zawód powodując się względami ubocznymi a nie troszcząc się wcale o zdolności lub upodobania synów.

Stąd takie częste skargi ludzi, co się zarzekają, że nigdy dziecku nie pozwolą być tem, czem sami zostali. Tak mało zadowolenia i pociechy wewnętrznej znajdują w wykonywaniu swego zawodu.

A czyż ten brak harmonji między zamiłowaniem i uzdolnieniem a zewnętrzną pracą całego życia może korzystnie wpływać na stosunek takich przymusowych odrabiaczy do bliźnich i do Boga? Stąd ich zgryźliwość, niechęć w stosunku do ludzi a obojętność i oschłość wobec Boga. Nie dziw też, że tacy nigdy wielkich wyników nie osiągają, bo przecież ten tylko może rozwinać swe siły, komu radość życia gra w duszy, w kim zamiłowanie i zdolności idą w parze z obowiązkiem.

To też chcąc dziecko wprowadzić na właściwy tor, powinni rodzice pilnie badać jego uzdolnienie; zdawać sobie sprawę, czem się dziecko najchętniej, najczęściej zatrudnia. Nieraz już w najwcześniejszych latach zdradza swe powołanie. To zauważyć można u niego żywe zainteresowanie się mechaniką, chętnie wykonuje prace wymagające pewnej pomysłowości i zręczności, i okazuje przytem wielkie zdolności; to znów godzinami całemi buduje, rzeźbi, hebluje, rysuje. Jeżeli różne zamiłowania kolejno występują, wtedy właściwe jest to, do którego dziecko ciągle, choć po dłuższych przerwach wraca, lub które trwa u niego najdłużej.

Nauczyciel, który śledzi zachowanie się i postępy ucznia, mógłby pod tym względem najlepszą służyć rodzicom radą.

Są zawody, które wymagają nietylko pewnych uzdolnień duchowych, ale też szczególnych warunków zewnętrznych. Czyż roztropni rodzice poślą do kowalstwa chłopca słabowitego i wątleo; czy każą się uczyć zegarmistrzostwa takiemu, który choruje na oczy, albo mularstwa, dekarstwa, kominiarstwa temu, który od młodości cierpi na zawroty głowy?

Właściwe dziecko na właściwem miejscu, to powinno być zasadą wszystkich rodziców.

Wtedy tylko będzie się czuło zadowolone z życia i ze siebie, wtedy tylko może doprowadzić swą pracę do doskonałości, najwięcej przez nią osiągnąć i stać się cenną siłą dla społeczeństwa.

Czy mało fabryk i olbrzymich przedsiębiorstw wyszło ze skromnych warsztatów rzemieślniczych?

Wszyscy niemal wybitni założyciele wielkiego przemysłu w Łodzi byli w pierw rzemieślnikami, oficjalistami fabrycznymi a nawet robotnikami.

Założyciel największych zakładów przemysłowych w Niemczech był prostym kowalem.

Gdy dziecko twe, ojcze, matko, wniesie do zawodu swego szczere zamiłowanie i szczególne uzdolnienie, to bądźcie spokojni o jego przyszłość.

Prawda, że położenie rzemiosła obecnie nie jest nęcące; niektóre jego gałęzie wprost schną i zanikają.

Lecz czyż nigdy nie wróca czasy, gdy zakwitnie znów życie gospodarcze na wszelkich polach, a kryzys będzie tylko wspomnieniem?

Człowiek dzielny i wykształcony w swym zawodzie znajdzie jak dawniej szerokie pole pracy i nie będzie się potrzebował lękać o zbyt swych wytworów.

Nieprawdą też jest, że wielki przemysł zabija rzemiosło. Przeciwnie, daje on wykwalifikowanym rękodzielnikom nowe możliwości zarobkowania.

Pomyślcie tylko, gdy wszystkie fabryki wprawia w ruch swoje maszyny, gdy warsztaty kolejowe, doki okrętowe przestaną pracowników redukować, gdy rozwinię się ruch motorowy, a wytwórnice broni, rowerów, maszyn i p. zapewnione będą miały zbyt, ile możliwości pracy dla majstrów i pomocników ślusarskich! Tak samo mają przyszłość stolarze, siodlarze, tapicerzy, malarze, lakiernicy, formiarze, mosiężnicy, kowale i i.

Przecież dotąd sprowadza się dobrych specjalistów z zagranicy, a nasi rzemieślnicy muszą się częstokroć wysługiwać żydom jako chałupnicy za lichy grosz i z nędzy nie wychodzą.

Przyczyną tego jest w części to, że brak im wykształcenia teoretycznego.

Dobry rzemieślnik musi pracować nie tylko ręką, ale i głową. Musi iść z postępem, znać obce wzory, umieć towar swój po kupiecku sprzedawać, doceniać wpływ reklamy, umieć się należycie obchodzić z odbiorcami.

Zwyczaj to objaw, że rodzice jak najszybciej oddają synów swych do terminów ubolewając jeszcze, że przez trzy a nawet cztery lata nic nie zarobią.

Jak mało jest rodziców postępowych, którzy chcą i mogą zapewnić dzieciom swym wykształcenie ogólne i zawodowe posyłając je do odpowiednich szkół.

Większych to wymaga ofiar, ale też nierównie lepsze daje dzieciom widoki na przyszłość.

Rzemiosło nasze cierpi właśnie na brak ludzi światłych, o ogólnem i zawodowem wykształceniu praktycznem i teoretycznem. Człowiek posiadający je, zdolny będzie nietylko własny warsztat rozwinąć i utrzymać na wyżynie, ale też budzić zaufanie i szacunek dla rzemiosła i pchnąć naprzód pracę w cechach i towarzystwach zawodowych.

Zawsze brakło w Polsce silnego, rodzimego stanu średniego. Była to słabość i klęska naszego ustroju, który dla braku równowagi załamał się wreszcie.

Nie powtarzajmy błędów, które tak tragicznie zaważyły na losach naszej historii.

Nie zagradzajmy dzieciom drogi do rzemiosła, jeśli one do niego właśnie okazują zamiłowanie i uzdolnienie.

Mogą sobie przecież na tem polu zapewnić byt a może nawet wielkich dokonać rzeczy. Zresztą własny warsztat pracy daje samodzielność i osobistą swobodę, której nie posiada ani urzędnik, ani wojskowy, ani robotnik.

A zadowolenie ze siebie i własnej pracy, świadomość pożytku, jaki ona niesie społeczeństwu, ułatwi dzieciom waszym tę służbę Bożą, która polega na sumiennem wypełnianiu obowiązków zawodowych. Jak ptak wzlatuje na dwóch skrzydłach, tak człowiek wznosi się ku Bogu przez modlitwę i pracę.

Skoro radośnie się będzie mogło rozwinąć i silnie uderzyć skrzydło pracy, wtedy pociągnie ze sobą i to drugie skrzydło szczerzej modlitwy ku Bogu.

Na Uroczystość Św. Rodziny

W wielkich i nadzwyczaj ciekawych żyjemy czasach. Kończy się jedna era dziejów ludzkości, a nie ustaliła się jeszcze nowa. Trzeszczy i wali się zmurszały gmach życia gospodarczego, politycznego, społecznego. Ścierają się ze sobą poglądy i zasady, walka bezwzględna toczy się o idee, które na przyszłość kształtować mają życie zbiorowe.

Ludziom jednak w zapale niszczenia tego, co się przeżyło, w gorączkowym szukaniu nowych form zdaje się niejednokrotnie, że zaczepić i zniszczyć mogą też to, co trwałe być winno i nienaruszalne, bo oparte jest na objawionej woli Bożej. A wola Boża nie zna paktów z zmiennymi nastrojami czasów, nie nagina się do teoryj i programów ludzkich, lecz przeciwnie, żąda, by jej ulegali bez zastrzeżeń wszyscy ludzie wszystkich wieków.

Do tych wartości, które wyższe są ponad wszelkie próby zmian i poprawek ludzkich, należy rodzina.

Jak człowiek zawsze pozostanie ten sam, i istota jego żadnej nie ulegnie zmianie ni poprawkom, lecz zawsze składać się będzie z ciała przemijającego oraz duszy nieśmiertelnej obdarzonej rozumem i wolą, — tak też rodzina co do swej istoty i swego składu zawsze pozostanie ta sama, tak jak ją ukształtowało prawo natury z woli Bożej.

Myśl ludzka czy to jednostek czy całej społeczności nigdy nie zdoła zmiennym swym tworem zastąpić tego, co dziełem jest Bożem.

Rodzina składa się z męża, żony i dzieci. I tak pozostanie, chybaży ludzkość w bezmyślnym szale pędziła na śmierć samobójczą.

A kto napada na istotę rodziny i chce jej zadać śmiertelny cios, ten staje do walki z kościołem św., któremu Bóg zlecił straż nad zasadami wiary i obyczajów.

Dwa szczególnie kierunki zagrażają rodzinie chrześcijańskiej.

Jeden jest stary i dużo już obalamucił ludzi, bo głosi prawo jednostki do szczęścia osobistego jako naczelny nakaz postępowania. Raz tylko żyjemy na świecie, to też dążeniem naszym być winno zdobyć sobie możliwie wielką dawkę szczęścia w tym krótkim żywocie, tak schlebiają człekowi fałszywi prorocy. Jeśli temu szczęściu w drodze staje wierność małżeńska, to wolno ją podeptać; jeśli jedność małżeńska, to można ją rozewnać. Jeśli przepisy religijne nie pozwalają na pójście za wołaniem serca lub zmysłów, to precz z takimi przepisami! Inne wyznania są pobłażliwsze, więc można zmienić swą wiarę w pogoni za szczęściem, a będzie i rozwód i drugie i dalsze małżeństwo.

Jak szczęście kapryśne jest i zmienne, a trwałego niema na tej ziemi, tak też rodzina podlegać powinna zmiennym kaprysom, a nie rościć sobie pretensji do stałości. Troska o dzieci, o ich rozwój, wychowanie i szczęście, to rzecz podrzędna. Byle ojciec mógł się dowoli wyżyć, byle matka mogła zaspokoić pragnienia serca, domagającego się zmiany.

Oczywiście, moi kochani, rodzina tak pojęta zatracą swój charakter sakralny, swą powagę i wartość jako komórki społecznej, a staje się litylko instytucją dla zaspokojenia zmysłów.

Drugi kierunek głosi wręcz przeciwnie, że człowiek nie ma prawa do szczęścia osobistego. Jest tylko bezwonnem kółeczkiem w olbrzymiej maszynie państwowej. Jednostka żyje tylko dla ogółu i tyle jest warta, ile korzyści przynosi państwu.

Stąd też ojciec i matka niepowinni pokładać swego szczęścia w dziecku. Wogóle nie mają prawa do tego dziecka. Są tylko nato, by państwu dostarczać nowych obywateli, ale jak sami są jego niewolnikami, tak też ich dzieci stają się własnością państwa. Ich wychowanie nie należy do rodziców, jest rzeczą ogółu.

Żadnej wagi nie przypisuje się jedności, nierozzerwalności małżeństwa. Komu miałyby się przydać te przeżytki burżuazyjne?

Małżonkom nie, bo sami wolą swobodę; dzieciom też nie, bo nie należą do rodziny. Niema wogóle ojca ni matki; jest tylko towarzysz i towarzysza, z którymi dzieci stoją na równi, a często nawet nad nimi panują, bo wychowane w szkole komunistycznej szpiegują rodziców i oskarżają, gdy zbyt opornie przejmują się nowymi hasłami. Zdarzało się, że rząd wyróżnił

i nagrodził dziecko-wyrzutka zato, iż posłało ojca na długoletnie więzienie a nawet na śmierć, ponieważ mimo surowych zakazów przetrzymywał kilka centnarów zboża.

Takie pojęcie rodziny, najmiłsi, możliwe jest tylko tam, gdzie Boga wyrzucono z domów i gmachów publicznych, gdzie religja i wiara w nieśmiertelność duszy uważane są za przeżytek i zdradę interesów państwowych.

Jest to próba postawienia życia człowieka na poziomie zwierząt myślących i mówiących, ale tylko zwierząt.

Dokąd ona Bolszewję zaprowadzi i jak się skończy, to czas pokaże.

Nam, katolikom, nowych pojęć o rodzinie szukać ani wybierać nie wolno.

Wola Boża jest dla nas rozstrzygająca. Jej się chętnie poddajemy, bo przekonani jesteśmy, że Bóg jest naszym Panem i Ojcem, który pragnie szczęścia naszego.

Póki dla większości ludu polskiego rodzina chrześcijańska stanowi świętość nienaruszalną, możemy z otuchą patrzeć w przyszłość. Życie nasze państwowe utwierdzamy na granitowym fundamencie, bo komórki, z których się składa nasz organizm zbiorowy, rodziny, są zdrowe i twórcze, na woli Bożej oparte i duchem Chrystusowym ożywione.

Gardzimy wymysłami ludzkimi i wzorami bolszewickimi. Dla nas przykładem jest i pozostanie Rodzina Nazaretańska.

Jaki to węzeł pięknej, najczystszej, bezinteresownej a trwalej miłości łączył Marję z Józefem! Czy osobiste swe szczęście mieli na oku, gdy z Dzieciną świętą uciekali do Egiptu, ręczną, mozolną pracą na chleb zarabiali, choć z królewskiego wywodzili się rodu?

Gdy serce Marji siedm mieczów boleści przebiło, gdy szła za synem swym na Golgotę i stała pod krzyżem jako królowa męczenników?

Najwyższe i jedyne ich szczęście to Dzieciątko, dla którego pracowali, żyli i cierpieli zanic mając wszystko, co nie było Jezusem.

Lecz nie ślepa to była miłość do dziecka, jaką nieraz grzeszą rodzice, gdy rozpieszczają swych gagatków. Nie, Pan Jezus nie żądał, by wszystko w domu koło niego się obracało; prze-

ciwnie, sam pomagał Matce Najświętszej w codziennych zajęciach, a potem, gdy dorósł, pracował wraz z opiekunem w warsztacie. Nie rozkazywał też w domu, choć Bogiem był. Nie dawał Marji ani św. Józefowi w niczem odczuć ich niższości, choć ich nieskończenie przewyższał, lecz „był im poddany“.

Taki powinien być stosunek każdego dziecka do rodziców. Poddaniem im być powinno, nie rzucać im czasem rozkazów, nie uważać ich za przyjaciół tylko stojących na równi, albo może nawet wynosić się nad nich, lecz właśnie „być im poddane“.

I zważcie, najmilsi, jak długo żył Zbawiciel nasz w cieple koła rodzinnego. Przez trzydzieści lat przebywał w domu rodzicielskim, a ostatnie tylko trzy lata poświęcił na publiczną działalność, na dzieło odkupienia.

Czyż to nie najwspanialszy hołd oddany rodzinie?

Gdyby świat to zrozumiał, musiałby wszędzie nastąpić zwrot ku rodzinie, musiałyby ona zająć w życiu społeczeństw to miejsce, jakie jej wola Boża i przykład Chrystusa wyznaczyły.

Czyż domek w Nazarecie nie mówi nam, jaką siłą, jaką wielkością jest rodzina? Od właściwego jej stanowiska zależy tężyzna i niespożytość narodu i państwa. A jedność i nierozdzielność to konieczne warunki podolania zadaniu, jakie Bóg jej zakreślił.

Wpatrzeni w rodzinę św. niech rodzice umocnią się w ofiarności na rzecz pokolenia, któremu dali życie.

A dzieci niech się uczą czci dla rodziców, niech dziękują Bogu, że ich za młodych lat nie pozbawił błogosławieństwa ciepła rodzinnego, gdzie rosły u boku kochającej matki, pod okiem dobrego choć surowego ojca.

Dom rodzinny ma dla dzieci siłę magnesu. Zawsze pociąga ku sobie ich serca, choćby już dawno z niego wyszły i rozproszyły się po świecie.

Tak to w tej uroczystości św. Rodziny niech sobie jedni postanowią, że nie będzie im za ciężki żaden wysiłek ni żadna ofiara, gdy w grę wchodzi dobro i szczęście dzieci. Tem niech im będą, czem Jezusowi byli Marja i Józef św.

A dzieci niech się utwierdzą w postanowieniu, że będą rodzicom swym poddane w miłości i pokorze, jak Jezus poddany był Matce swej najświętszej i Opiekunowi świętemu.

Amen.



SPIS RZECZY:

	str.
Przedmowa	3
Poświęcenie:	
Sztandaru Młodych Polek	5
Kat. Stowarzyszeń Młodzieży Męskiej	8
Bractwa Matek Chrześcijańskich	12
Tow. Kobiet Pracujących	16
Tow. Śpiewu	19
Związku Kolejarzy	22
Powstańców i Wojaków (Weteranów)	25
Kółka Rolniczego	28
Kółka Włościanek	32
Kościoła	36
Krzyża	40
Figury Serca Jezusowego	43
Matki Boskiej	46
św. Wawrzyńca	50
Pomnika Poległych	53
Zjazdy:	
Tow. Robotników	57
Związku Inwalidów	61
Ochotniczej Straży Pożarnej	65
Sokołów	68
Harcerzy	71
Kupców	74
Bractw Strzeleckich	77
P. W. i W. F.	80
Jubileusze:	
50-lecie Kapłaństwa	83
Małżeństwa	87
Siostry Miłosierdzia	90
Nauczyciela	92
25-lecie Siostry Elżbietanki	95
Tow. Przemysłowo - Rzemieślniczego	98
Rocznice:	
3 Maja	101
Powstania Listopadowego	105
Powstania Styczniowego	108
11 Listopada	111
Powstania Wielkopolskiego	114
Obrony Lwowa	117
Grunwaldu	121
Różne:	
Na powitanie Biskupa	124
Proboszcz przy Introdukcji	126
Przy pierwszej Komunii św.	129
Przy ślubie	133
Przy opłatku	136
Na Gwiazdkę	138
Tydzień L. O. P. P.	140
Czerwonego Krzyża	143
Morza	146
Dzień Ubogich	149
Tydzień Książki	152
Dzień Oszczędności	156
Wybór zawodu	160
Na uroczystość św. Rodziny	164

3. —
x x 1935

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 321799



000-321799-00-0